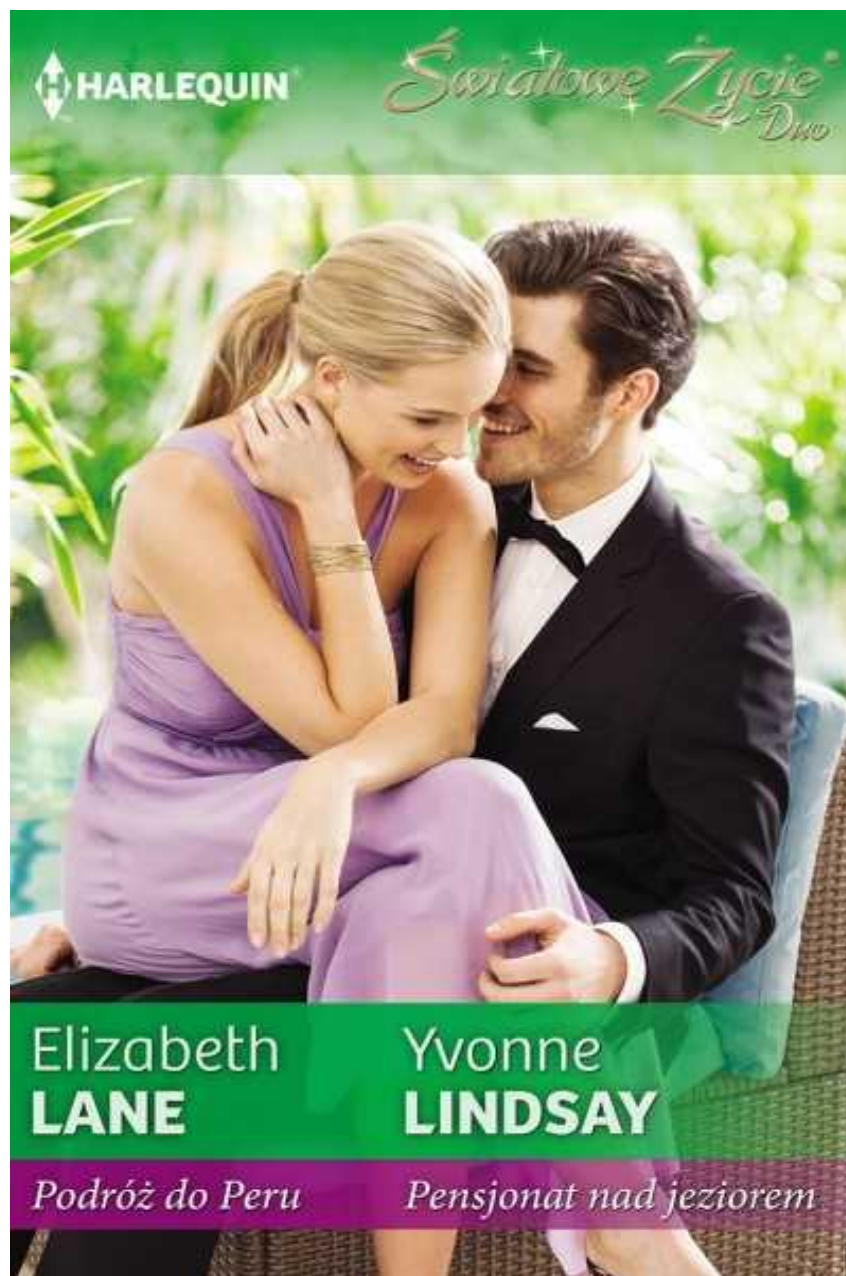


Yvonne Lindsay



Pensjonat nad jeziorem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co zamierzasz zrobić? - spytała przejęta Sasza.

Erin spojrzała na zatroskaną twarz przyjaciółki, a potem na trzymany w dłoni list.

- Prawdę mówiąc, nie bardzo wiem.

- Musisz się więcej dowiedzieć. Informacje to podstawa, gdybyś musiała stanąć do walki - odparła zdecydowanie Sasza. - Co w końcu wynika z tego listu? Ktoś uważa, że zaszła pomyłka w klinice leczenia niepłodności. Jak można coś takiego stwierdzić bez niepodważalnych dowodów? Może jakimś urzędnikowi coś się pomyliło.

- No cóż - Erin wymachiwała listem, który przyszedł z firmy prawniczej w San Francisco, trzymając go z dala od zasięgu małych rączek swego synka - najwyraźniej ktoś uznał, że warto się tym zająć. A jeśli to prawda, jeśli testy potwierdzą, że Riley nie jest synem Jamesa, czy będę miała jakiegokolwiek prawo o niego walczyć?

- Przecież jesteś jego matką! Urodziłaś go! To jasne jak słońce, że masz do niego wszelkie prawa! Ten Pan X - prychnęła pogardliwie Sasza - w najlepszym wypadku jest tylko dawcą.

- Saszka, chyba nie masz racji. Ten mężczyzna i jego żona trafili do kliniki z tego samego powodu co ja i James. Moim zdaniem to zbyt okrutne nazywać go „tylko dawcą”.

Erin wycisnęła pocałunek na główce Riley'a. Tuląc synka w ramionach, wdychała jego dziecięcy zapach. Jaki to cud, że pojawił się na świecie, myślała zachwycona.

- Tak czy owak nikt nie może zaprzeczyć, że jesteś jego matką - zauważyła Sasza. - To znaczy, że masz największe szanse, by uzyskać prawo do opieki nad nim.

Zawsze to jakaś pociecha, pomyślała Erin, ponownie wczytując się w list. Chciała znaleźć cokolwiek, jakiś punkt zaczepienia, dzięki czemu mogłaby odmówić poddania Riley'a testom DNA, które potwierdziłyby dokładnie, czy jego ojcem był zmarły mąż Erin, czy też jakiś obcy mężczyzna. Cała sytuacja wydawała się niedorzeczna. Riley musi być synem Jamesa i już. Od tego zależało ich bezpieczeństwo.

Pomyłka, o której pisano w liście, po prostu nie mogła się zdarzyć. Kiedy ona i James wygrali na loterii organizowanej przez klinikę przeprowadzającą zabiegi in vitro, przyjechali z rodzinnego domu nad jeziorem Tahoe do San Francisco. Tam przeszli wszystkie procedury, zakończone cztery miesiące temu narodzinami Riley'a. Wtedy nawet przez chwilę nie przyszło im do głowy, że ktoś w klinice mógłby popełnić tak straszną pomyłkę. Tym bardziej żadnemu z nich nie śniło się, że objawy grypy, jakie miał James, maskowały groźną

infekcję, co wyszło na jaw miesiąc później. Infekcja doprowadziła do poważnej niewydolności serca, z powodu której mąż Erin zmarł zaledwie dwa tygodnie po przyjściu na świat Riley'a.

Teraz wszystkim musiała zająć się sama. Ta świadomość całkiem ją przytłaczała. Odłożyła list na mocno zużyty blat kuchennego stołu. Podobnie jak cała posiadłość mógł być używany tylko przez przyszłe pokolenia Connellów. Tak stanowił zapis dotyczący majątku powierniczego. Teraz cały dom należał prawnie do Riley'a. Oczywiście, jeśli był biologicznym synem Jamesa. Erin pożałowała, że w ogóle poszła na pocztę, by odebrać przesyłki.

- Nie martw się. - Sasza pogładziła przyjaciółkę po głowie. - Riley jest twoim synem bez względu na to, kto jest jego ojcem. Odpisz im i poproś o więcej informacji, zanim zgodzisz się na jakiegokolwiek testy. Musisz mieć dowody, że doszło do pomyłki.

- Masz rację. - Argumenty Saszy nieco uspokoiły Erin. - W dodatku wymiana korespondencji nieco przedłuży całą sprawę.

- Brawo! - Sasza z westchnieniem spojrzała na kuchenny zegar. - Przepraszam, muszę już uciekać. Za chwilę koniec lekcji.

- Jasne, biegnij po dzieciaki. Dam sobie radę. Dzięki, że wpadłaś.

- Od czego są przyjaciele? Zadzwoń koniecznie, kiedy się więcej dowiesz. - Sasza uścisnęła Erin. - O której spodziewasz się gościa?

- Nie wcześniej niż o piątej.

- Przynajmniej trochę podreperujesz finanse. Aż mi się wierzyć nie chce, że James tak słabo was zabezpieczył.

- Zrobił, co mógł, Saszka. - Erin stanęła w obronie zmarłego męża. - Żadne z nas nie przypuszczało, że umrze tak młodo. Poza tym wykończyły nas rachunki za leczenie Jamesa.

- Wiem, przykro mi. To po prostu takie... niesprawiedliwe.

Erin ścisnęło w gardle. Przełknęła ślinę. Zgadzała się z Saszka. To nie było sprawiedliwe. Po tym co przeszli, co przeżyli. Zaczął ją ogarniać depresyjny nastrój, więc szybko otrząsnęła się w myślach. Babranie się w przeszłości niczego nie zmieni. Całą uwagę powinna poświęcić Rileyowi.

Pożegnała Saszę, zmieniła synkowi pieluszkę, przytuliła go i ułożyła do popołudniowej drzemki. Kiedy zasnął, zabrała na górę elektroniczną nianię, by usłyszeć, gdyby się obudził, i zaczęła sprawdzać, czy dobrze przygotowała pokój na przyjęcie gościa. Wieki minęły od czasu, gdy po raz ostatni przyjmowali gości w Connell Lodge. Na szczęście okazało się, że o niczym nie zapomniła.

Pokój wyglądał doskonale, popołudniowe słońce przesączaające się przez szyby przydawało mu ciepła. Szerokie łóżko zdobita pościel nasycona zapachem lawendy, na komodzie pod ścianą w kryształowym wazonie stały świeżo ścięte róże, wypolerowane deski podłogowe lśniły jak lustro. Przylegająca do pokoju łazienka również była nieskazitelnie czysta. Na wieszakach wisiały pachnące,

puchate ręczniki, za drzwiami płaszcz kąpielowy ze starannie zawiązanym paskiem. Mydełka, szampony - wszystkiego było pod dostatkiem.

Na prośbę gościa pokój po przeciwnej stronie korytarza przekształciła w gabinet. Zamierzał pracować nad książką i wyraził życzenie, aby podczas pobytu nic nie zakłócało jego prywatności. To żaden kłopot, uznała Erin, skoro nieznajomy będzie jedynym gościem pensjonatu. I pierwszym od miesiący. Zrobił rezerwację na ich stronie internetowej w najwłaściwszym momencie.

Brakowało jej satysfakcji, jaką dawało przygotowywanie pokoi dla gości, zastanawianie się, co im się spodoba, czy znów tu wrócą. Cieszył ją powrót do interesu. Podczas choroby Jamesa zaprzestali przyjmowania gości, zwolnili personel. Erin była w ciąży, nie miała siły zajmować się mężem i jednocześnie doglądać wszystkiego.

Zastanowiła się, co jeszcze musi zrobić przed piątą. Pomimo chwili załamania, jaką przeżyła po przeczytaniu listu, ciągle była na bieżąco z czasem. Jeśli gość zjawi się punktualnie, zdąży go ulokować i podać mu wieczorny posiłek, zanim obudzi się Riley. Kiedy zbiegała na dół, po raz pierwszy od dawna czuła się niemal szczęśliwa. Może w końcu wszystko odmieni się na lepsze.

Sam Thornton wy dostał się z samochodu. Jęknął cicho, czując znajomy ból prawej nogi i biodra. Bezruch w czasie ponadczterogodzinnej podróży autem z San Francisco nie był obojętny dla zmaltretowanego ciała. Powinien był polecieć do Reno, ale wtedy byłby skazany na towarzystwo nieznanego kierowcy, któremu bałby się zaufać. Zatem wolał, by zawieziono go prosto na miejsce. Wyprostował się, odetchnął ciężko i zaczął rozciągać mięśnie.

- Wszystko w porządku, proszę pana? - spytał kierowca.

- Dziękuję, Ray, zaraz do siebie dojdę. Powinienem być cię posłuchać i zgodzić się na więcej postojów.

- Czyżby przyznawał się pan do winy? - Ray uniósł brwi.

- Przecież wiesz. A teraz zamknij się i pomóż mi wyjąć bagaże. - Sam uśmiechnął się, by złagodzić wydźwięk ostatnich słów. Wiedział jednak, że Ray się nie obraził. Nawet kiedy Sam był w najgorszym nastroju, co ostatnio zdarzało się dość często, Ray jakoś znosił wszystkie humory swego pracodawcy i po prostu robił swoje. Po tym, co razem przeszli, Sam uważał Raya bardziej za przyjaciela niż pracownika i po cichu był wdzięczny za to, że przyjaciel jest z nim w tej szczególnej chwili, kiedy musiał zebrać siły przed zadaniem, które go czekało.

Popatrzył na imponującą wiejską rezydencję w staroangielskim stylu. Ściany dwupiętrowego budynku oplatały nieco zaniedbane pnącza winorośli. Wyglądało na to, że ostatnio nikt ich nie przycinał. Prawdę mówiąc, cała posiadłość sprawiała wrażenie, jakby powoli popadała w ruinę.

Zresztą, co go obchodził dom i to, w jakim był stanie. Miał ważniejszą

sprawę na głowie.

- Na pewno nie chce pan, żebym tu z nim został jeszcze dzień lub dwa? - spytał Ray, wręczając Samowi torbę i walizeczkę z laptopem.

- Nie potrzebuję niańki - odparł ostrym tonem Sam. - Przepraszam, Ray - zmitygował się po chwili. - Chciałem powiedzieć: nie, dziękuję. Wszystko będzie dobrze. Ruszaj do córki, tak jak planowałeś. Zadzwoń, kiedy będziesz mi potrzebny.

- Jasne!

Ray pomachał Samowi na pożegnanie, wsiadł do audi i odjechał. Sam zrozumiał, że teraz nie ma już odwrotu. Podniósł torbę, ruszając w stronę budynku w tej samej chwili, kiedy wysoka, szczupła kobieta z krótko obciętymi czarnymi włosami otworzyła szerokie frontowe drzwi i wyszła na ocieniony portyk.

Prywatny detektyw, którego Sam wynajął, by ją odnalazł, nie wspomniał ani słowem, jaką atrakcyjną kobietą jest młoda wdowa.

- Pan Thornton, prawda? Dzień dobry. Witam w Connell Lodge - powiedziała. Sam przystanął. Zacisnął dłoń na uchwycie torby, aż zabolalo. Co się z nim dzieje? Ta kobieta nie ma prawa go pociągać! Wbrew własnej woli poczuł, jak ogarnia go pożądanie. Do tej pory tak długo ignorował fizyczną stronę swojej natury, aż udało mu się osiągnąć upragniony stan otępienia.

- Pan Thornton? - upewniła się ponownie kobieta.

Brązowe oczy wpatrywały się w Sama z niepokojem. Człowiek mógłby utonąć w ich głębi. Ona wcale mi się nie podoba, powiedział sobie w duchu. Nic a nic!

- Tak, nazywam się Sam Thornton. Proszę mówić mi po imieniu.

Kuśtykając, zbliżył się do kobiety i wyciągnął rękę.

- Erin Connell, gospodyni domu - przywitała się z gościem.

Kiedy poczuł dotyk dłoni Erin, zrozumiał, że przegrał walkę z samym sobą. On chyba też zrobił na niej wrażenie, bo z lekkim okrzykiem szybko zabrała dłoń i cofnęła się o krok. Niech to cholera! - zaklął w duchu. To nie ma prawa się dziać.

- Wejdz, proszę, zaprowadzę cię do twojego pokoju. - Głos Erin brzmiał teraz nieco chropawo, inaczej, niż kiedy witała się z Samem. - Pomóc ci wnieść bagaż?

- Nie, dziękuję, dam sobie radę.

Odwróciła się, by poprowadzić gościa w głąb domu. Idąc z tyłu, Sam mógł podziwiać zgrabną sylwetkę Erin, kształtne biodra i pośladki opięte białymi dzinsami. Na ten widok znów poczuł silny przyływ pożądania.

Chyba oszalałem, przecież Erin nawet nie jest w moim typie, rozmyślał, wchodząc za nią po starych drewnianych schodach na piętro. Mógł sobie protestować; jego zainteresowanie gospodynią nie słabło.

- Przyjechałeś z zagranicy? - spytała.

- Nie. Co prawda pochodzę z Nowej Zelandii, ale od około ośmiu lat

mieszkam w Stanach.

- Zawsze chciałam pojechać do Nowej Zelandii. Słyszałam, że jest przepiękna. Może kiedyś... - Właśnie dotarli na piętro.

Sam odetchnął z ulgą, że nie musi już z bliska oglądać kształtów Erin. Po wyłożonym chodnikiem korytarzu doszli do ogromnego, pełnego światła pokoju, którego okna wychodziły na ogród francuski urządzony na tyłach budynku.

- Oto twoja sypialnia. Chyba znajdziesz tu wszystko, czego potrzeba. Jeśli jednak czegoś zabraknie, natychmiast daj mi znać.

Sam nic nie odpowiedział, tylko stał i wpatrywał się w Erin jak jakiś idiota. Wyraźnie posmutniała, więc szybko rzucił kilka słów pochwały pod adresem pokoju, co ponownie rozjaśniło jej twarz.

- Prosiłeś także o gabinet. Przygotowałam go w pokoju po przeciwnej stronie holu.

Weszli do pomieszczenia o ścianach wyłożonych drewnianą boazerią. Pod oknem wychodzącym na prywatną zatokę i jezioro stało spore biurko.

- Pomyślałam, że podczas pracy chętnie od czasu do czasu zerkniesz na wodę. Podoba ci się?

- Bardzo - odparł szczerze. Za niewielkie pieniądze wymościła mu całkiem wygodne gniazdko. Postanowił, że dorzuci jakiś bonus do zapłaty. Chociaż Erin z pewnością by go nie przyjęła, gdyby się dowiedziała, jaki był prawdziwy cel wizyty Sama. - Dziękuję.

Znów uśmiechnęła się tak, że poczuł ucisk w żołądku.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Rozgość się, a ja podgrzeję kolację. Jadalnia jest na parterze, dokładnie naprzeciwko schodów. Za drzwiami masz dzwonek. Daj znać, kiedy będziesz gotowy.

- Dziękuję, Erin, ale nie musisz tak koło mnie skakać.

Erin. Jak obco i jednocześnie swojsko zabrzmiało wypowiedziane na głos imię. Czy to miejsce rzuca na mnie jakiś urok? - zastanowił się Sam. Nie, to żaden urok, stwierdził. Nagły i szalony pociąg do Erin niewiele ma wspólnego z seksem czy pożądaniem. Erin po prostu jest kobietą, która prawdopodobnie urodziła jego syna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Oczy Sama spoczęły na urządzeniu kontrolnym, zwanym powszechnie elektroniczną nianią, które Erin przypięła do paska. Poczł dziwny ucisk w klatce piersiowej. Jak na zawołanie urządzenie ożyło; Sam po raz pierwszy w życiu usłyszał płacz własnego syna. Zamrugał powiekami, by pozbyć się niechcianych łez. W gardle poczuł jakąś twardą gulę. Musiał przełknąć ślinę, by móc cokolwiek powiedzieć.

- To twoje dziecko? - spytał pozornie spokojnym głosem, choć w środku aż kipiał od emocji.

- Tak, czteromiesięczny synek. Ale nie martw się, nie będzie ci przeszkadzał. Mieszkamy na parterze w drugiej części budynku. Mały na szczęście przesypia teraz całą noc.

- To żaden problem - zdobył się na uśmiech. - Jeśli o mnie chodzi, nie musisz ukrywać dziecka. - Głos w elektronicznej niani przybrał na sile. Malec wyraźnie upominał się o swoje prawa. - Chyba woła mamę. Nie będę cię zatrzymywał.

Dziękuję. - Erin już ruszyła do drzwi. - Zadzwoń, kiedy będziesz chciał zjeść kolację - przypomniała i pośpiesznie opuściła pokój.

Sam przez chwilę patrzył w ślad za nią. Potem westchnął głęboko, spojrzł w okno i zatopił wzrok w jasnej toni jeziora. Miał nadzieję, że ogarnie go dawno nieznaną spokój. Mijał ponad rok od śmierci żony. Rok wypełniony bólem, tęsknotą, żalem i przytłaczającym poczuciem winy. Nie bronił się przed tymi emocjami, przyjmował je ze stoickim spokojem. Nic więcej nie mógł zrobić. Podjął głupią decyzję, która kosztowała Laurę życie.

Ślubował sobie, że już nigdy z nikim nie wejdzie w bliski związek. Choć tyle winien był pamięci Laury. Do dziś nie miał z tym najmniejszego problemu. Tymczasem w nowo poznanej kobiecie było coś, co pobudzało każdy nerw. Ogarnął go strach i gniew. Nawet jego piękna żona nie działała na niego tak mocno.

To bardzo niedobrze, zwłaszcza że przybył do Lake Tahoe, by zrobić coś, czego Erin mu nie przebaczy. Zamierzał upomnieć się o prawa do jej syna.

Erin niemal biegiem dotarła do prywatnej części budynku. Ależ ten facet jest niesamowity. I o wiele młodszy i bardziej atrakcyjny, niż się spodziewała. Kiedy uściśnął jej dłoń, poczuła mrowienie ciała. To samo czuła za każdym razem, kiedy na nią spojrzł

Wpadła do dzieciennego pokoju. Riley leżał w łóżeczku i machał rączkami, by zwrócić na siebie uwagę matki. Chwyciła syna w ramiona, odruchowo zaczęła go kołysać i nucić coś kojącym tonem. Nawet się nie skrzywiła, kiedy mała piastka wplątała się w jej włosy.

- Dobrze spałeś, maleńki? - mruzczała. - Słyszałeś, że przybył nowy gość? Dlatego zapłakałeś, prawda? Bałeś się, że coś cię ominie.

Położyła Rileyę na stole do przewijania niemowląt, zręcznie zmieniała mu pieluchę i znów zaczęła do niego przemawiać.

- Doskonale rozumiem, że chciałbyś poznać pana Thorntona. Mówię ci, nieźle z niego ciacho. Wcale się na niego nie gapiłam, nie myśl sobie - zastrzegła. Schyliła się i cmoknęła Rileyę w brzuszek. - Tylko ty się dla mnie liczysz.

Patrzyła na synka, jednak przed oczami wciąż miała Sama Thorntona. Spotkanie z nim zachwiało jej równowagę. Po wymianie uprzejmych mejli spodziewała się kogoś zupełnie innego - starszego, i, co tu dużo gadać - jakiegoś nudziarza. Nie mężczyzny będącego kwintesencją seksu.

Miał krótko przycięte blond włosy, bruzdy na czole i wokół ust, które świadczyły o tym, że uśmiech był rzadkim gościem na jego twarzy. Natomiast spojrzenie niebieskoszarych oczu hipnotyzowało. Erin miała wrażenie, że gdyby Sam tylko chciał, mógłby przewiercić ją nimi na wylot. I ten jego dotyk...

Zadrzała, zbyt mocno ściskając Rileyę. Synek zapiszczał głośno na znak protestu. Postanowiła, że nie ulegnie emocjom, choć dzięki Samowi po raz pierwszy od dawna poczuła się w pełni kobietą.

Poszła do kuchni, gdzie usadowiła Rileyę w bujanym foteliku stojącym na blacie, żeby synek mógł obserwować, co się dookoła dzieje. Z boku fotelika powiesiła jakąś zabawkę. Nucąc pod nosem, ustawiła na wielkiej tacy zestaw przypraw oraz żaroodporne naczynie z wołowiną duszoną w czerwonym winie. Danie przygotowała wcześniej, wystarczyło je teraz tylko podgrzać. Razem z piure ziemniaczanym i zielonymi warzywami prosto z ogródka był to całkiem solidny posiłek. Może nawet zbyt solidny jak na tę porę roku; lato jeszcze trwało i wieczory były cudownie ciepłe.

Co tam, jeśli gość będzie miał zastrzeżenia, najwyżej poskarży się szefowi, zaśmiała się w duchu. Nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach jednoosobowe prowadzenie pensjonatu wydawałoby się trudne do udźwignięcia, jednak Erin namiętnie kochała Connell Lodge. Kiedy przybyła tu po raz pierwszy na rozmowę kwalifikacyjną do pracy, poczuła, jakby po raz pierwszy znalazła prawdziwy dom. Zjawiała się z pustymi rękami, po czym ułożyła sobie życie, stworzyła rodzinę, nabrała poczucia przynależności.

Dziesięć lat później jakiś obcy osobnik podważał prawa Erin do tego domu, twierdząc, że Riley nie jest synem jej zmarłego męża. Kimkolwiek był ten Pan X, nawet nie zdawał sobie sprawy, że otworzył puszkę Pandory.

Dobrze byłoby zasięgnąć porady prawnej, ale to byt kosztowne. Erin nie chciała korzystać z usług firmy, która od ponad stu lat prowadziła sprawy Connellów, gdyż właśnie ci ludzie pierwsi usunęliby ją i Rileyę z posiadłości, gdyby się okazało, że ktoś podważa fakt ojcostwa Jamesa.

To jakaś bzdura. Była żoną Jamesa w każdym znaczeniu tego słowa. Riley jest ich synem. Connell Lodge należy do niego do końca życia. Przeszarżałe zapisy prawne dotyczące majątku powierniczego pozwalały na mieszkanie w posiadłości tylko bezpośrednim potomkom Jamesa Connella, który wybudował ją w pierwszych latach dwudziestego wieku. Riley, jako prawowity, biologiczny syn Jamesa, i ona, jego matka, mieli wszelkie prawa, by tu przebywać.

Nagły chłód przebiegł Erin po plecach. A co się stanie, jeśli naprawdę ktoś w klinice popełnił błąd?

Boże, jakże nienawidziła tej niepewnej sytuacji. Gdyby nagle musiała wraz z Rileyem opuścić dom, mieliby jedynie to, co na grzbiecie, i niewielkie oszczędności na koncie. Brakowało jej kwalifikacji, umiała tylko prowadzić pensjonat. Nie mogła więc stracić jedynego dachu nad głową, jaki kiedykolwiek miała. W jakiś sposób musiała zdobyć dowód, który pozwoli jej oddalić od siebie koszmarne widmo.

Przypomniała sobie o Janet Morin. Poznały się w szkole rodzenia; Erin wiedziała, że koleżanka zamierza wrócić do pracy niemal tuż po urodzeniu córki. Wraz z mężem prowadziła kancelarię adwokacką w South Lake Tahoe, po porodzie postanowiła kontynuować pracę w niepełnym wymiarze godzin. Być może mogłaby coś pomóc lub chociaż doradzić...

Riley rozplakał się, bo uderzył się zabawką w nos. Erin wyjęła synka z fotelika, zaczęła kołysać w ramionach, jednak pozostawał niepokieszony.

- Cicho, misiaczkule, mój maleńki - mruzczała, obsypując twarz synka pocałunkami. Wszystko na nic.

Z doświadczenia wiedziała już, że jest tylko jeden sposób, by go uspokoić. Przysiadła na kuchennym krześle, rozpięła bluzkę i podała małemu pierś. Riley ochoczo przyssał się do sutka. Erin otarła mu policzki z łez.

- Niewłaściwą porę wybrałeś, kochanie - szepnęła do synka. - Nasz gość wkrótce zejdzie na kolację. Nie będzie zachwycony, kiedy mu ją podam, jednocześnie karmiąc ciebie.

- Chętnie poczekam.

Na dźwięk głosu Sama Erin poderwała się z krzesła, odstawiła Riley'a od piersi i w pośpiechu zaczęła poprawiać bluzkę.

- Przepraszam! - Zaczzerwieniła się, kiedy zobaczyła, w czym Sam Thornton utkwiał spojrzenie. - Nie słyszałam, jak dzwoniłeś.

- Bo nie dzwoniłem. - Sam dokuśtykał do stołu i odsunął krzesło. - Poszedłem do jadalni, bardzo tam ładnie, ale nie uśmiecha mi się jeść samemu. Masz coś przeciwko, bym zjadł kolację tutaj razem z tobą?

Chciała głośno zaprotestować, ale usłyszała w głosie Sama jakiś błagalny ton, dostrzegła cień w oczach. Wydawał się w tej chwili bardzo samotnym człowiekiem.

- Oczywiście, proszę - odparła łagodnie. - Przepraszam za tę scenę. Riley jest dziwnie niespokojny. Może po prostu zbyt szybko rośnie?

- Ma na imię Riley?

Czyżby słuch ją mamił? Naprawdę w głosie Sama był taki bezbrzeżny smutek?

- Tak. Riley James Connell, do usług. - odparła, szybko dopinając bluzkę. Malec odsunął się od matki i obdarzył nowo przybyłego bezzębnym uśmiechem.

- Mogę go wziąć na ręce?

Sam chciałby potrzymać Rileyę? - zdumiała się Erin. Większość znanych jej mężczyzn uciekała od niemowląt jak od zarazy. Zaczynali okazywać dzieciom zainteresowanie dopiero wtedy, kiedy przestawały robić w pieluchy i można było z nimi choć trochę porozmawiać. Do takich mężczyzn należał również jej zmarły mąż.

- Dobrze, ale najpierw powinno mu się odbić. - Delikatnie klepnęła Rileyę w plecki...

- Też mogę mu pomóc - zaproponował Sam.

- Robiłeś to kiedyś? - spytała zdziwiona.

- Nie, ale to chyba nie jest bardzo trudne?

Chyba nie wie, co może go spotkać, pomyślała.

- Ciągle trochę mu się ulewa - ostrzegła.

- Wobec tego połóż mi ręcznik na ramionach - odparł bez mrugnięcia okiem Sam. - Sobie też kładziesz, prawda?

Erin pokiwała głową i przyniosła niewielki ręcznik. Sam narzucił ręcznik na ramiona, po czym wyciągnął ręce po Rileyę. Mały radośnie poszedł w objęcia nieznanego.

Erin przyglądała się, jak obcy mężczyzna tuli jej dziecko.

- Będzie mu wygodniej, jeśli go potrzywasz w ten sposób. - Podłożyła rękę Sama pod uzbrojoną w pieluchę pupę Rileyę. - I pomasujesz plecki, przytulając go do siebie.

Sam wykonał polecenie. Erin patrzyła na tę scenę, myśląc, że śmierć Jamesa pozbawiła Rileyę możliwości kontaktu z mężczyzną. Czy Sam mógłby zre-kompensować tę stratę? Prawie nie знаła tego mężczyzny, jednak instynktownie czuła, że można mu zaufać. Kiedy Rileyowi głośno się odbiło, Sam zrobił tak dumną minę, jakby to on był autorem odgłosu. Erin wybuchła niepohamowanym śmiechem.

- To jeszcze nic - wykrztusiła. - Zobaczysz, co się dzieje, gdy wydaje dźwięki od dołu!

- Wyobrażam sobie! - Sam zrobił przerażoną minę. - Oddać ci go?

- Nie teraz, muszę dokończyć szykowanie kolacji. Jeśli masz dość trzymania Rileyę na ręku, wsadź go do fotelika.

- Będzie tam bezpieczny? - Sam z obawą popatrzył na niewielki bujak.

- Tak. Poza tym to bardzo pomocny sprzęt. Riley może się poczuć trochę niezależny ode mnie i jednocześnie obserwować, co robię.

- W porządku - powiedział. - Jednak dopóki nie siądziemy do kolacji, potrzymam go na rękach. Erin postawiła na stole drugie nakrycie. Kolacja we dwoje wydała jej się czymś intymnym, nawet w obecności Rileya. Ostatni raz nakrywała stół dla dwóch osób kilka miesięcy temu, kiedy James był jeszcze zdolny wstać z łóżka i przejść do kuchni. Odsunęła wspomnienia na bok. I bez tego miała o czym myśleć.

Sam trzymał w ramionach maleńkie ciało, ledwo mogąc przełknąć ślinę ze wzruszenia. To nie do wiary, że właśnie tulił do siebie własnego syna. Pragnął tulić go z całych sił, bronić przed wszelkim złem, ale wiedział, że nie ma do tego prawa, dopóki nie uzyska potwierdzenia, że Riley naprawdę jest jego synem.

Patrzył, jak Erin zręcznie porusza się po kuchni, bez wysiłku przekształca zwykły blat w elegancko nakryty stół. Aromat potrawy wyjętej z piecyka wiele mówił o jej zdolnościach kulinarnych. Wszystko, co Erin robiła, wydawało się takie niewymuszone. Przypomniawszy sobie, jak naturalnie wyglądała z Rileyem przy piersi. Widok karmiącej Erin wywołał w nim całkiem nowe odczucia, uświadomił mu, jak bardzo dziecko zależne jest od matki. Ciekawe, czy Laura byłaby gotowa karmić dziecko piersią. Nigdy o tym nie rozmawiali. Całą uwagę skupili na zajściu Laury w ciążę. Wszystko inne stało się mniej istotne.

Znów ogarnęło go poczucie winy, że nie jest lojalny wobec pamięci zmarłej żony. Wydawało się, że będąc tutaj, trzymając w ramionach dziecko, które mogło być jego, lecz już nie jej, zdradza Laurę. Kiedy patrzy nie na nią, lecz na Erin Connell. Gdyby wtedy się nie spóźnił, by zabrać Laurę na umówione spotkanie... Ale nie, on musiał jeszcze załatwić w biurze jakąś pilną sprawę, zamiast zlecić to komuś innemu. Teraz już za późno: i dla Laury, i dla ich wspólnego dziecka poczętego w klinice leczenia niepłodności.

Nawet wynajęcie surogatki nie wchodziło w rachubę. Z tego co wiedział, zdolne do życia zarodki powstałe z połączenia komórek jajowych Laury oraz jego plemników zostały zniszczone. Na jaw wyszło jeszcze wiele innych błędów popełnionych w tej klinice. Ogarnęła go bezsilna złość. Jednak być może w wyniku jednego z tych błędów dziecko, które teraz trzymał w ramionach, zostało poczęte z użyciem właśnie z jego plemnika.

- Wszystko w porządku? - pytanie Erin przerwało rozmyślenia Sama.

- Tak, oczywiście. Pachnie wspaniale. - Wskazał na stół.

- Mam nadzieję, że będzie ci smakować.

Erin zabrała Samowi Rileya i usadowiła synka w bujanym foteliku, skąd bawiąc się i radośnie gaworząc, mógł obserwować, jak dorośli zasiadają do stołu.

- To niesamowite - Sam spróbował potrawy nałożonej na talerz. - Gdzie się tego nauczyłaś?

- Czego?

- Gotować w ten sposób. - Na widelcu miał już następną porcję warzyw i świetnie doprawionego mięsa.

- Jestem samoukiem. Kiedy się tu zjawiłam, Connell Lodge była już kucharka, ale przyrządzała mało wyszukane jedzenie bez przypraw. Zaczęłam eksperymentować z niektórymi potrawami i kiedy starsza pani niedługo po moim przyjeździe poszła na emeryturę, James zaproponował mi, żebym ją zastąpiła.

- Byłaś tutaj zatrudniona? - Tej informacji nie znalazł w aktach, które dostarczył mu prywatny detektyw.

- Początkowo tak. - Po twarzy Erin przemknął trawiony kroplą goryczy uśmiech. - Potem wyłam za szefa. Dość banalne, prawda?

Sam poczuł ukłucie zazdrości, lecz szybko o niej pomniał. Nie miał żadnego prawa być zazdrosny relacje, jakie łączyły Erin z mężem. Przecież i on był szczęśliwie żonaty. Podczas lat przeżytych razem Laurą nawet nie spojrzął na inną kobietę. Po jej śmierci przysiągł sobie, że tak pozostanie.

- Reszta, jak to mówią, to już historia - ciągnęła Erin.

- Co właściwie cię tu przywiodło? - dopytywał się Sam.

Szukałam pracy związanej z prowadzeniem domu. Zbliżała się zima, kiedy jeden z zatrudnionych tutaj na stałe upadł i złamał nogę. W pensjonacie zaczęło brakować personelu. Mieszkałam wtedy w hotelu oddalonym jakieś pół godziny drogi stąd. W lokalnej gazecie znalazłam ogłoszenie, że szukają pracownika, więc podjechałam stopem i zgłosiłam swoją kandydaturę.

- I zostałam na zawsze - dopowiedział Sam. - A co robiłaś, zanim tu przyjechałaś?

Kiedy padło to pytanie, wyraz twarzy Erin zmienił się nie do poznania. Dotąd patrzyła na Sama przyjaźnie, teraz w jej spojrzeniu malowała się niemal wrogość, jakby myślała, że chce ją okraść. Co w końcu nie było takie dalekie od prawdy, zważywszy, w jakim celu tu przybył.

- To i owo - odparła w końcu wymijająco. - Nic, o czym warto wspominać.

Najwyraźniej nie miała ochoty rozmawiać o przeszłości. Co więcej, Sama ogarnęło przeczucie, że próbuje ukryć coś, co nie powinno ujrzeć światła dziennego. W końcu przeczucie podobnej natury przywiodło go do Connell Lodge, kazało dowiedzieć się jak najwięcej na temat Erin. Musi zapomnieć o tym, jak bardzo go pociąga. Być może jakiś jej ukryty sekret stanie się dla niego bronią w walce o odzyskanie syna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Erin ostrożnie zakleiła kopertę adresowaną do kancelarii adwokackiej w San Francisco, która prowadziła sprawę Pana X. W ostrożnie sformułowanym liście prosiła o bardziej szczegółowe uzasadnienie prośby tego pana. Pocieszała się, że minie kilka dni, nim list dotrze do adresata, choć w głębi duszy zdawała sobie sprawę, że poczta działa o wiele szybciej.

Ostatnio na chwilę zapomniała o całej sprawie. Nie było to trudne. Czas pochłaniała jej troska o gościa: sprzątanie pokoi, serwowanie posiłków. Poza tym bezwstydnie napawała się jego towarzystwem. Był także Riley. Miała się czym zajmować i czuła się szczęśliwa. Za nic nie chciała tego stracić.

Późnym rankiem była umówiona z Janet Morin w jej kancelarii w South Lake Tahoe. Janet bardzo się ucieszyła z telefonu Erin i perspektywy spotkania. Obiecała pomóc, oczywiście za darmo. Erin odetchnęła z ulgą. Najbardziej się bała, że nie stać jej będzie na opłacenie prawnika.

Wkładając kopertę do torebki, odwróciła się, by wyjść z małego gabinetu, który urządziła sobie, kiedy prowadziła sprawy administracyjne Connell Lodge, i w tym momencie wpadła wprost na Sama Thorntona. Torebka wraz z zawartością pofrunęła w jedną stronę, koperta w drugą.

Erin próbowała dojść do siebie, kiedy poczuła na ramionach silny ucisk dłoni. Świeży zapach męskiej wody kolońskiej niebezpiecznie podrażnił jej zmysły.

Uniosła głowę. Sam wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby chciał przeniknąć oczami na wylot. Przez chwilę nawet jej się wydawało, że zamierza ją pocałować. Ogarnął ją strach i zarazem ciekawość. Jak smakowałyby usta Sama na jej wargach? Szybko jednak wróciła do rzeczywistości. Spojrzenie Sama nagle stało się bardziej zimne, jakby odległe. Łagodnym ruchem odsunął Erin od siebie i cofnął się o krok. Musiało mi się coś przywidzieć, pomyślała. Może za bardzo pragnęła pocałunku? W tym samym momencie co Sam schyliła się, by pozbierać porozrzucaną zawartość torebki.

- Przepraszam, zamyśliłam się i nie zauważyłam, że wchodzisz - powiedziała nieco szorstkim głosem.

- To moja wina, powinienem był najpierw zapukać.

Wziął do ręki kopertę. Zanim ją oddał, wyraźnie się przez chwilę zawahał. Czy firma, której nazwa widniała na kopercie, była mu znajoma? Mieszkał przecież w San Francisco. Zaciekawilo go, dlaczego Erin koresponduje z tą firmą.

Erin spakowała drobiazgi do torebki i wstała, nagle nie wiadomo czemu mocno świadoma bliskości Sama.

- Chciałeś czegoś ode mnie? - spytała lekko drżącym głosem.

- Muszę wydrukować parę rzeczy - wyjaśnił, ani na chwilę nie spuszczać

wzroku z Erin. Czy zdawał sobie sprawę, jak bardzo na nią działa? - Chciałem spytać, czy masz bezprzewodową drukarkę. Przesłałbym kilka tekstów z mojego laptopa.

Wszystko się wyjaśniło, tymczasem ona zaczęła wyobrazać sobie, nie wiadomo co.

Niestety nie mam, ale niedługo wybieram się do miasta. Chętnie zajrzę do sklepu z wyposażeniem biurowym i kupię drukarkę, którą zainstalujesz sobie na górze.

Od razu pomyślała o cenie. Z pewnością Sam nie potrzebował sprzętu z najwyższej półki, a jakaś prosta drukarka nie powinna być zbyt droga.

- Mógłbym pojechać z tobą - zasugerował Sam. - Kupię drukarkę, a przy okazji papier do niej i kilka innych drobiazgów. O której chcesz wyruszyć?

- Powiedzmy za pół godziny, punkt dziewiąta. O dziesiątej mam spotkanie, na które nie mogę się spóźnić. Zdążymy do sklepu, a potem przed spotkaniem mogłabym cię dokądś podrzucić.

- Nie zwracaj sobie głowy. Zostawisz mnie przed sklepem, zrobię zakupy i poczekam na ciebie gdzieś w pobliżu. Na pewno znajdzie się w okolicy miejsce, gdzie będę mógł przysiąść, wypić kawę i przejrzeć gazetę.

- Oczywiście, tam jest dużo różnych kafejek. Skoro mam cię tylko podwieźć do sklepu, to możemy ruszyć parę minut po dziewiątej, okej?

- Jasne - zgodził się Sam. - Zabierasz ze sobą Rileya?

- Dziś nie muszę. Moja przyjaciółka niedługo tu wpadnie, żeby się nim zaopiekować.

Sasza z radością zgodziła się przez kilka godzin posiedzieć z Rileyem. Poza tym chciała na własne oczy zobaczyć gościa Connell Lodge, o którym Erin z takim entuzjazmem opowiadała przez telefon. Podejrzewała, że przyjaciółka zwyczajnie jest oczarowana nowo poznanym mężczyzną.

- Ufasz jej? - Erin zdziwiła się, słysząc w głosie Sama wyraźną dezaprobatę.

- Saszy? - roześmiała się. - Oczywiście. Znamy się ponad dziesięć lat, poza tym ma trójkę własnego potomstwa, najmłodsze z nich właśnie poszło do szkoły. Jest odpowiedzialna, umie postępować z dziećmi, w dodatku kocha Rileya do bólu i nie pozwoli, by stała mu się jakakolwiek krzywda.

Usłyszeli na tyłach domu warkot samochodu. Znak, że Sasza za chwilę tu będzie.

- Muszę ją wpuścić - powiedziała Erin. Przechodząc obok Sama, znów poczuła ten ekscytujący zapach wody kolońskiej. Nie powinnam się tak podniecać w jego obecności, pomyślała. To nie przystoi młodej wdowie z małym dzieckiem. Zdążyła dotrzeć do drzwi wejściowych i otworzyć je dokładnie w tym momencie, gdy Sasza chciała zapukać.

- To się nazywa wycucie czasu - uśmiechnęła się Sasza. - Gdzie jest mój kochany chłopczyk?

Erin serdecznie uściskała przyjaciółkę.

- Bawi się na macie w salonie, całkowicie pochłonięty zabawką, którą mu niedawno podarowałaś. Rozpieszczasz go!

- Aż się prosi, by go rozpieszczać. Jest taki słodki! A jak się sprawy mają z panem przystojniaczkiem? - spytała Sasza. - Pozwól starej mężatce pożycić nieco twoim życiem.

Erin wybuchła śmiechem, zastanawiając się, co Sam by pomyślał, słysząc, jak Sasza dopytuje się o niego.

- Moja ty staruszko! A „sprawy”, jak to ładnie określiłaś, mają się dobrze. Pan Thornton jest doskonałym gościem, na nic się dotąd nie skarżył.

- Czy miałbym jakieś powody? - usłyszała.

Policzki Erin pokryły się rumieńcem. Odwróciła się na pięcie i zobaczyła, że Sam stoi nonszalancko oparty o framugę kuchennych drzwi. Do diabła, ten mężczyzna urnie poruszać się jak duch. Co usłyszał z jej rozmowy z Saszą?

- Mam nadzieję, że nie - odparła z udawanym spokojem.

- No pewnie - wtrąciła się Sasza. - Erin prowadzi jeden z najlepszych pensjonatów w okolicy. Poznajmy się, jestem Sasza Edsell.

- Sam Thornton - przedstawił się, ściskając dłoń przyjaciółki Erin. - Przepraszam, że wam przerywam, ale chciałbym się upewnić, o której dokładnie wyruszamy.

- Mniej więcej kwadrans po dziewiątej. Odpowiada?

- Dziękuję, oczywiście. Miło było cię poznać, Sasza.

Przeprosił obie panie i poszedł przygotować się do drogi. Erin przyszło do głowy, że chciał się osobiście przekonać, czy opiekunka Rileyja na pewno jest osobą godną zaufania. Nonsens, uznała po chwili. Co Sama mógł obchodzić Riley?

- Och, ani trochę nie przesadziłaś. On naprawdę jest niesamowicie przystojny! - Sasza rozłożyła ręce w teatralnym geście. - Masz moje rozgrzanie. Jeśli go kiedyś zostawisz, sama chętnie się nim zajmę.

- Daj spokój, Sasza! - Erin przytknęła palec do warg, dając znak przyjaciółce, by zamilkła. - A co na to Tony? Na pewno by zaprotestował.

Oczywiście żartowała, nawet przez chwilę nie pomyślała, że Sasza mogłaby zdradzić męża. Byli naprawdę szczęśliwym małżeństwem.

- Czy ten fantastyczny Sam nie będzie ci przeszkadzał w załatwieniu sprawy? - Sasza weszła za Erin salonu, by zabrać Rileyja.

- Nie. Wysadzę go przed sklepem, gdzie chce kupić parę rzeczy, a kancelaria jest po drugiej stronie ulicy. Powiedział, że poczeka na mnie, aż skończę.

- Zauważyłaś może, że jest w nim coś znajomego? Mam wrażenie, jakbym go już gdzieś spotkała - zamyśliła się Sasza.

- Nie sądzę. Może widziałaś jego zdjęcie w gazecie? W San Francisco jest chyba ważnym biznesmenem, tutaj się wyrwał, by napisać książkę.

- Pewnie masz rację. Zostawmy to, może kiedyś przypomnę. Jeśli masz zdążyć, to się pospiesz - ponagliła przyjaciółkę Sasza. - Damy sobie radę z Ri-

leyem.

- Dziękuję, Saszka. - Erin pobiegła do sypialni, by się przebrać. Była wdzięczna przyjaciółce za pomoc. Gdyby musiała zabrać ze sobą Rileyę, i tak trudna rozmowa na temat problemów z kliniką leczenia niepłodności stałaby się jeszcze trudniejsza. Patrząc na ukochanego syna, przez cały czas byłaby świadoma, jak wiele ma do stracenia.

Bębniąc palcami o biurko, Sam wpatrywał się przez okno w spokojne wody zatoki i rozmyślał, Erin napisała do jego prawników. Dokładnie wiedział, co było w liście, jaki od nich otrzymała. Mieli dać mu znać, kiedy przyjdzie odpowiedź. Teraz miał dowód, jak bardzo się z tym ociągała. Przecież mogła zadzwonić lub wysłać mejla, zamiast tracić czas na kore-spondencję. Poczł, że jest na nią zły.

Czyżby wcale jej nie obchodziło, że być może biologiczny ojciec Rileyę żyje i podobnie jak ona chce kochać syna, stać się częścią jego życia? I jeśli testy potwierdzą, że jest ojcem, będzie miał do tego pełne prawo.

Wystarczyło przesłać wymaz pobrany z wewnętrznej strony policzka chłopca. On swój już przekazał do laboratorium. Czekanie dłużyło się w nieskończoność. Rozważał już, czy samemu nie pobrać wymazu od Rileyę, kiedy Erin nie ma w pobliżu. Odrzucił jednak ten pomysł, gdyż działanie na własną rękę mogło okazać się nie do końca zgodne z prawem.

Z bezsilnej złości zacisnął dłonie w pięści, aż zabolęło. Prawnicy ostrzegali, że procedura może potrwać o wiele dłużej, niżby sobie życzył. To był jeden z powodów, dla których wynajął prywatnego detektywa, by odnalazł Erin, a potem zjawił się tutaj. Cierpliwość nigdy nie była mocną stroną Sama. Co prawda na razie nie miał innego wyjścia, jak uzbroić się w cierpliwość i czekać. Zerknął na zegarek. Pora schodzić na dół.

Erin czekała już w holu. Jak zwykle na jej widok ogarnęła go pokusa. Bo też wyglądała niezwykle kusząco! Noszone na co dzień dzinsy i bluzkę zastąpiła dopasowaną granatową sukienką z białą lamówką. Jedno ramię miała odkryte, szeroki dekolt odsłaniał obojczyki. Zaszło mu w ustach, kiedy wyobraził sobie jak przesuwę po nich językiem. Odwrócił oczy i podszedł do drzwi wyjściowych.

- Możemy już iść? - spytał.

- Tak, jestem gotowa.

Ruszyli na podjazd, gdzie Erin już wcześniej zaparkowała kombi z napędem na cztery koła. Podobnym autem, nawet w tym samym kolorze, jeździł przed wypadkiem. Poczł ucisk w gardle. Od tamtego fatalnego dnia nie usiadł za kierownicą. Jedyńą osobą, której od czasu wypadku ufał jako owcy, był Ray. Jednak musiało minąć wiele miesięcy, by nawet przy nim usiadł na przednim fotelu pasażera.

Oblał go zimny pot. Co za głupi pomysł, by jechać z Erin do miasta. Prze-

cież nie miał pojęcia, jakim jest kierowcą. Może lubi szaleć na szosie?

Nieświadoma, co chodzi Samowi po głowie, Erin uśmiechnęła się do niego, wręczając kluczyk do samochodu.

- Chciałbyś poprowadzić? - spytała.

- Za żadne skarby! - wybuchnął.

Reakcja Sama wyraźnie ją zaskoczyła, ale spokojnie cofnęła dłoń z kluczykiem i obeszła auto, po czym zajęła miejsce kierowcy. Sam zmusił się, by podejść do drzwi od strony pasażera. Drżącą ręką sięgnął po klamkę. Po diabła proponował, że z nią pojedzie. Powinien zostać w domu i pracować. Jak teraz nie było odwrotu. Musiał podjąć wyzwanie.

Kiedy już zdołał zasiąść w fotelu, zaczął mieć kłopot z zapięciem pasów bezpieczeństwa. Erin, widząc jego zmagania, przechyliła się, by mu pomóc.

- Już w porządku, jesteś bezpieczny - powiedziała, kiedy klamra zaskoczyła.

Żarty sobie stroi, czy co? Bezpieczny? Wystarczy spotkać na drodze jakiegoś idiotę. Rok temu sam okazał się takim idiotą. Laura zapłaciła najwyższą cenę za jego arogancję.

Erin włączyła starter i wolno ruszyła w stronę wyjazdu na szosę. Sam zacisnął dłoń na klamce.

- Ile czasu zajmie nam dojazd? - spytał nienaturalnie spiętym głosem.

- Około dwudziestu pięciu minut - odparła Erin, zerkając to we wsteczne lusterko, to z powrotem na szosę.

Dwadzieścia pięć minut równie dobrze może oznaczać całe życie, pomyślał, obserwując, jak Erin prowadzi auto po krętej drodze. Musiał przyznać, że była dobrym kierowcą. Poczul się niemal zrelaksowany, dopóki z przeciwka zza zakrętu nie wypadło jakieś auto. Odruchowo wcisnął nieistniejący hamulec. Erin popatrzyła na Sama z uwagą, ale nic nie powiedziała.

Kiedy dotarli do sklepu, Sam miał kłopoty ze sprawnym wyjściem z auta.

- Mogę cię tak zostawić? - zawahała się Erin. Stała obok Sama, z dłonią na jego przedramieniu, jakby chciała poprawić mu samopoczucie. - Jasne, dam sobie radę - odparł spokojnie.

- Tu jest kawiarenka. - Wskazała lokal w pobliżu miejsca, gdzie zaparkowała. - Będę niedaleko. Dać ci numer mojej komórki, na wypadek, gdybym ci była potrzebna?

Potrzebna? Pragnął jej, odkąd tylko postawił stopę w Connell Lodge, ale nie była mu potrzebna. Nie ciał, by ktokolwiek kiedykolwiek jeszcze był mu potrzebny.

- Dam sobie radę, naprawdę. Kiedy skończysz załatwiać swoje sprawy, wpadnij po mnie do kafejki. Zanim ruszymy do domu, postawię ci kawę.

- Dobry pomysł - przyznała Erin. - Będę tam. - wskazała dwupiętrowy budynek po drugiej stronie ulicy.

Sam dostrzegł tablicę na ścianie frontowej. Morin&Morin. Kancelaria adwokacka. Dlaczego umówiła z adwokatem? Chciała uniemożliwić mu spra-

wdzenie, czy jest ojcem Riley'a?

Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i wybrał numer swojego prawnika.

- Dave, masz natychmiast zdobyć nakaz sądowy poddania dziecka testowi DNA - oznajmił, kiedy tylko abonent się zgłosił.

- Też miło cię słyszeć, Sam - powiedział z rozbawieniem David Fox. - Wydawało mi się, że postanowiliśmy na początku działać ostrożnie. Poczekać, aż druga strona podejmie dyskusję i będzie skłonna dobrowolnie przystać na testy. Po co mieć wroga kobiecie, która może być matką twojego dziecka? Przecież nie chcesz jej zrażać?

- Wiem - odparł Sam. - Ale nie zamierzam już ani chwili dłużej czekać. Test ma być wykonany teraz i od razu chcę poznać wyniki.

- Zobaczą, co się da zrobić - odparł tym razem już poważnie David. Musiało w końcu dotrzeć do niego, że Sam naprawdę nie żartuje.

- Dobrze, daj mi znać, kiedy będziesz coś wiedział.

Sam rozłączył się i wsunął telefon z powrotem do kieszeni. Zatem Erin Connell wyobraża sobie, że może z nim walczyć. W porządku, jej prawo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Recepcjonistka wprowadziła Erin do gabinetu Janet Morin, która wstała zza biurka i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Miło cię widzieć, kochanie - powiedziała. - Jak miewa Riley?

- Dziękuję, doskonale. Rośnie jak na drożdżach. A twoja Amy?

- Podobnie - zaśmiała się Janet. Czasem żałuję, że zdecydowałam się tak wcześnie wrócić do pracy, ale gdybym musiała siedzieć z nią w domu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, chyba bym zwariowała. A tak dzielimy się z mężem pół na pół obowiązkami rodzicielskimi i zawodowymi i to się świetnie sprawdza. Obojgu nam daje satysfakcję.

Erin zazdrościła Morfinom doskonałej wzajemnej relacji. Oboje poczuli się do opieki nad dzieckiem. Kiedy James zamierzał zostać ojcem, od początku postawił sprawę jasno: żona nie ma co liczyć na jego pomoc, dopóki dziecko nie wyrośnie z okresu niemowlęcego. Nie zanosilo się na to, że po narodzinach potomka byłby skłonny wycofać tę deklarację. Piętnaście lat starszy od Erin James był tak przywiązany do swoich zwyczajów, że nawet małżeństwo i wspólne prowadzenie interesu nie zdołały go nakłonić do ich zmiany.

Janet poprosiła Erin, by usiadła, a sama wróciła z powrotem za biurko.

- Opowiedz, co cię do mnie sprowadza. Przyznam, że byłam trochę zdziwiona twoim telefonem. Nie korzystaliście z usług prawników Connellów?

- Korzystaliśmy, zwłaszcza kiedy chodziło o posiadłość. Ale to bardziej osobista sprawa.

W krótkich słowach wyjaśniła całą sytuację. Na szczęście Janet już wcześniej wiedziała, w jaki sposób doszło do poczęcia Rileya.

- Klinika bierze na siebie odpowiedzialność? - spytała, kiedy Erin skończyła mówić.

- Nie jestem pewna, ale z tego co wiem, chyba już zamknęli sprawę. - Sięgnęła do torebki. - Tu masz pismo, które wysłałam.

- Prośba wydaje się całkiem rozsądna - skomentowała Janet po przeczytaniu listu.

- James jest ojcem Rileya - powiedziała stanowczo Erin. - Musi nim być - poprawiła cichym głosem.

- Udowodnijmy to. Jeśli się jednak okaże, że to Pan X jest ojcem twojego syna, rozumiem, że zechcesz wiedzieć z wyprzedzeniem, na czym stoisz.

- Tak. - Erin oddychała ciężko. - Co do honorarium...

- Zapomnijmy o tym, chyba że będziemy musieli wejść na drogę sądową. Zgoda?

- Jesteś pewna, Janet? - Erin miała łzy w oczach.

- Oczywiście. Przecież jesteśmy przyjaciółkami. Przeżywasz teraz trudny okres - powiedziała Janet. - Co prawda nie jestem specjalistką do spraw doty-

czących opieki, ale postaram się czegoś więcej dowiedzieć. Może to chwilę potrwać, bo w najbliższym czasie będę bardzo zajęta. Zrobię jednak, co się da, i zadzwonię do ciebie.

- Bardzo ci dziękuję!

- Zatem ustalmy teraz, czy wszystko się zgadza. - Janet sięgnęła po pióro i notes, by zrobić notatki.

Erin odpowiadała na pytania Janet najlepiej, jak umiała, chociaż przerażała ją perspektywa, że będzie musiała dzielić się z kimś opieką nad Rileyem. Patrząc na całą sprawę racjonalnie, przyznawała, że jeśli James nie jest ojcem Riley, to jego biologiczny ojciec powinien mieć jakieś prawa do syna. Natomiast kiedy podchodziła do tego emocjonalnie... A, to zupełnie inna historia.

Dorastając w biedzie, zmuszona w wieku szesnastu lat uciec od matki, która żałowała, że córka w ogóle przyszła na świat, Erin ciężko walczyła o to, by osiągnąć punkt, w jakim teraz się znajdowała, by zdobyć to, co ma. W dodatku przeszła prawdziwą gehennę, by urodzić syna. Nie miała wątpliwości, że ciałem i duszą należy do niej. Była gotowa na wszystko, by ten stan rzeczy utrzymać.

Godzinę później wychodziła z biura Janet, nieco pocieszona, że przyjaciółka podejmie kroki, by ochronić ją i jej syna.

Janet zaproponowała Erin, że zostanie jej przedstawicielką i sama będzie się kontaktować z prawnikami przeciwnej strony. Namawiała także Erin, aby na własną rękę postarała się zrobić testy mające potwierdzić ojcostwo Jamesa. Wydawałoby się nic prostszego: potrzebny był tylko kosmyk włosów Jamesa lub nawet jego stara szczoteczka do zębów oraz wymaz z ust Riley. To pozwoliłoby laboratorium uzyskać ilość DNA wystarczającą na potwierdzenie rodzicielstwa.

Pobranie wymazu z ust Riley to prosta sprawa, gorzej ze znalezieniem czegoś, co należało do Jamesa. Zgodnie z ostatnią wolą męża przekazała ubrania do schroniska dla bezdomnych, zaś niektóre rzeczy jego przyjaciół. Kilka rzeczy osobistych zapakowała do pudła z myślą o wręczeniu ich Rileyowi, kiedy dorośnie. Wątpiła jednak, by między albumami fotograficznymi i nagrodami znalazła cokolwiek, z czego można by pobrać próbkę DNA.

Zastanowiła się przez chwilę nad starą szczotką do ubrań, odziedziczoną przez Jamesa po założycielu Connell Lodge. Owinęła ją starannie w papierową chusteczkę i zapakowała do pudełka wraz z innymi rzeczami. Nigdy nie widziała, by mąż jej używał, ale być może między włoskami szczotki tkwił jakiś pojedynczy włos Jamesa.

Zadowolona, że znalazła punkt zaczepienia, pomaszerowała do kawiarni, gdzie miała się spotkać z Samem. Zerknęła na zegarek. Jęknęła, widząc, która jest godzina. Trochę się na nią naczekał. Zdążyła zauważyć, że raczej nie należy do ludzi zbyt cierpliwych.

Stale miała go przed oczami. Sam Thornton bez żadnego wysiłku z jego strony na dobre zagościł w myślach i snach Erin Connell. Niedawno została wdową i nie powinna żywić takich uczuć do innego mężczyzny. Mimo że walczyła z tym z całych sił, czuła, że każda chwila spędzona z Samem stanowi dla niej prawdziwą rozkosz. Przeżywała te chwile zarówno na jawie, jak i we śnie.

W ciemnościach nocy próbowała wszystko zracjonalizować. Od dawna była pozbawiona intymnych kontaktów z mężczyzną, więc to naturalne, że za nimi tęskniła. Sam był pierwszym mężczyzną, z którym po śmierci Jamesa spędziła trochę więcej czasu. Lecz jeszcze zanim mąż zachorował, ich wzajemne relacje emocjonalne i zmysłowe nie przynosiły satysfakcji.

Ona i James zaczęli oddalać się od siebie na długo przed tym, nim wygrali na loterii. Wygrana dała im szansę starania się o poczęcie dziecka metodą pozaustrojową. Przedtem całe ich małżeństwo było podporządkowane próbie naturalnego poczęcia: nieustanne wykresy temperatury i fazy cyklu, współżycie na komendę.

Naprawdę trudno się dziwić, że dwa lata temu James w końcu znalazł pociechę w ramionach innej kobiety. Kiedy Erin odkryła zdradę męża, oskarżyła ją, że sama do tego doprowadziła. Według niego swoją obsesją na punkcie zostania matką zniszczyła wszelką spontaniczność w ich małżeństwie. Oczywiście teraz szukał tylko romansu z kimś, komu zależało wyłącznie na jego towarzystwie i niczego więcej nie oczekiwał.

Słowa męża głęboko zraniły Erin. Dotąd sądziła, że oboje pragną tego samego. Stworzyli przecież prawdziwie partnerski związek, wspólnie prowadzili interesy, mieli podobne marzenia na przyszłość. W tych marzeniach jawił się stabilny dom, kochająca się rodzina. Jakże łatwo przyszło Jamesowi złamać przysięgę małżeńską. Erin jakoś się z tym pogodziła. Przyjęła nawet, że częściowo sama doprowadziła do tej sytuacji, poświęcając całą energię na usilne starania o poczęcie dziecka. Nie zdawała sobie sprawy, że nacisk podważał poczucie męskości i siły Jamesa. Nigdy jednak nie wybaczyła mu do końca tego, że zawiódł jej zaufanie.

Kiedy romans wyszedł na jaw, James szybko go zakończył. Potem, dziwnym zrzędzeniem losu, wygrali na loterii. James powiedział, że dziecko poczęte metodą *in vitro* scali ich małżeństwo. Erin chciała mu wierzyć, choć zdrada męża wciąż ją bolała. Nie brali pod uwagę, że jakaś infekcja zaatakuje serce Jamesa. Z energicznego, żywiołowego mężczyzny stał się zależnym, wymagającym stałej opieki wrakiem. Już nigdy nie mieli szansy odbudować małżeństwa.

Jednak myślenie o przeszłości nie usprawiedliwiało reakcji na Sama. Jest gościem Connell Lodge, płaci za pobyt, to wszystko. Tak musi go traktować, jak gościa.

Sam siedział na zewnątrz kawiarenki. Na widok Erin uniósł rękę i pomachał

na powitanie. Podeszła do stolika, na którym stał pusty talerz, zgnieciona jedno-razowa filiżanka i gazeta otwarta na stronie biznesowej.

Przepraszam, że zajęło mi to tyle czasu - powiedziała. - Chciałbyś już wracać do domu?

Uśmiechnął się do niej tak, że nogi się pod nią ugięły. Tyle jeśli chodzi o postanowienie, które podjęła parę chwil temu.

- Obiecałem ci kawę - przypomniał, wstając z krzesła. - Chyba że bardzo się spieszysz do Riley'a...

- Tym razem może trochę poczekać. Nakarmiłam go tuż przed wyjazdem, poza tym na wszelki wypadek zostawiłam Saszy butelkę. Da sobie radę.

- Czego zatem byś się napiła? - spytał Sam.

- Najchętniej cappuccino, jeśli można.

Poszedł zamówić kawę i wkrótce postawił przed nią parujący kubek. Podziękowała i upiła łyk.

- Nie wiedziałem, czy wolisz posypaną czekoladą czy cynamonem, więc poprosiłem o jedno i drugie. Może być?

- Jeszcze jak! Sama zwykle tak robię - uśmiechnęła się. - Dzięki temu nie muszę podejmować decyzji.

Sam nagle zeszywniał i zbladł.

- Dobrze się czujesz? - spytała Erin, zaniepokojona nagłą zmianą, jaka w nim zaszła. - Czy powiedziałam coś złego?

- Oczywiście, że nie. Po prostu na chwilę kogoś mi przypomniawsz.

Potańił prawe biodro i udo. Erin zdążyła zauważyć, że co jakiś czas ma ten odruch. Utykanie stawało się wtedy bardziej widoczne.

- Boli cię, prawda? Nie zaprzeczaj - uśmiechnęła się. - Jeśli chcesz, możemy wracać, kawę wezmę ze sobą.

- Na pewno?

- Jasne, już załatwiłam, co miałam do załatwienia.

Czyżby jej się wydawało, że rysy Sama znów stwardniały? Pewnie po raz kolejny ponosi ją wyobraźnia. Sam schylił się po duży pakunek umieszczony w plastikowej torbie z logo sklepu.

- Kupiłeś drukarkę? - spytała Erin, kiedy szli w stronę samochodu.

- Tak. Nie jest to sprzęt najnowszej generacji, ale spełni swoje zadanie.

Przed wejściem do auta Sam zeszywniał i wziął głęboki oddech.

- Naprawdę tak fatalnie prowadzę? - zażartowała Erin, zapinając pas. Sam zrobił to samo, tym razem już poradził sobie bez jej pomocy.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - poprosił. - Nie jestem najlepszym pasażerem.

- Jakies złe doświadczenie? - dociekała Erin.

- Miałem wypadek samochodowy. Wolałbym o tym nie mówić - uciął nieco zbyt ostrym tonem. - Możemy już jechać?

- Oczywiście. - Erin uruchomiła silnik.

Nieźła musiała być ta kraksa, pomyślała, wyjeżdżając na szosę.

Po dotarciu na miejsce Sam przeprosił Erin i natychmiast poszedł na górę. Spytał, czy mogłaby mu przynieść tam posiłek. Chętnie na to przystała - po wyprawie do miasta Sam stał się pełen rezerwy, zachowywał wobec niej jakiś dziwny dystans. W niczym nie przypominał mężczyzny, którego poznała w ciągu ostatnich kilku dni.

Wiedziała przecież, że coś między nimi zaiskrzyło. Zupełnie nie umiała sobie wytłumaczyć powodu jego obecnego zachowania. Postanowiła jednak nie zaprzętać sobie głowy zmiennymi nastrojami Sama. Miała większe problemy do rozwiązania.

Poszła do swojej części domu. Po opowiedzeniu Janet całej historii musiała poprawić samopoczucie widokiem syna.

- Jak ci poszło? - spytała Sasza, kiedy Erin weszła do pokoju.

- Chyba dobrze. - Erin rozejrzała się, szukając Rileya. - Położyłaś go spać?

- Tak, ale raczej długo nie pośpi. Musiałam dać mu tę butelkę, którą zostawiłaś. Bestyjka ma apetyt!

- Szybko rośnie - odparła Erin. - Będę musiała zacząć mu dawać stały pokarm.

- Sasza poklepała przyjaciółkę po ręce. Rozumiała, jak trudno matce pogodzić się z faktem, że dzieci dorastają i stają się coraz bardziej od niej niezależne.

- A teraz opowiadaj wszystko po kolei - poprosiła. - Co powiedziała prawniczka?

Erin streściła przyjaciółce rozmowę, jaką odbyła z Janet.

- Jej zdaniem najważniejsze jest szybkie potwierdzenie ojcostwa Jamesa. Muszę teraz znaleźć coś, z czego dałoby się pobrać jego DNA.

- To będzie kłopot, prawda? - Sasza zmarszczyła czoło. - O ile wiem, większość jego rzeczy oddałaś?

- Tak, ale zostawiłam trochę dla Rileya. Otrzyma je, kiedy będzie na tyle duży, żeby coś zrozumieć. Między tymi szpargałami jest stara szczotka do ubrań, może na niej zaplątał się jakiś włos Jamesa. Bo jeśli nie, nie mam pojęcia, gdzie czegoś szukać.

- Nie martw się. W najmniej oczekiwanym momencie wpadniesz na jakiś pomysł. - Sasza ścisnęła Erin za ramię. - Teraz już uciekam. Zadzwoń, kiedy coś znajdziesz.

Erin podziękowała przyjaciółce za opiekę nad synkiem i odprowadziła ją do wyjścia. Potem szybko przygotowała lunch dla Sama. Zniosła tacę na górę, delikatnie zapukała do drzwi gabinetu i weszła do środka. Sam wpatrywał się w ekran laptopa.

- Przyniosłam lunch - powiedziała. - Gdzie mam postawić tacę?

Nie podnosząc wzroku znad komputera, wskazał gestem wolne miejsce na skraju biurka. postawiła tacę i skierowała się do wyjścia. Już zamykała drzwi, kiedy w progu zatrzymał ją Sama.

- Erin, mogłabyś na chwilę wrócić?
- Coś się stało? - spytała, podchodząc do biurka.
- Chciałbym przeprosić za niegrzeczne zachowanie wobec ciebie. - Uniósł głowę, by spojrzeć Erin w oczy.
- Nie ma sprawy - zapewniła pospiesznie. W końcu nie przybył tu, by dotrzymać jej towarzystwa.
- Właśnie że jest. Zwykle bywam bardziej uprzejmy. Twoje słowa przypomniły mi kogoś. Poczułem się przygnębiony i zapomniałem o dobrych manierach.
- Które słowa? - Erin nieco się zmieszła.
- W kawiarni powiedziałaś coś, co często powtarzała moja zmarła żona.
- Przykro mi - powiedziała Erin.
- To mnie jest przykro. - Sam wstał z krzesła. - Nie powinienem był się tak zachować. Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebyśmy dziś wieczorem zjedli kolację razem w kuchni? Wolałbym... nie jeść sam.
Ogarnęło ją współczucie. Wiedziała, jak wygląda samotność po stracie współmałżonka.
- Dobrze. Może być o szóstej?
- Wspaniale! - Sam pokiwał głową.
- Zatem czekam na dole z kolacją.
Erin wyszła z gabinetu w o wiele lepszym nastroju niż była parę minut temu. Wyjaśniła się przyczyna nagłej zmiany w zachowaniu Sama. Pozostał teraz tylko jeden problem: gdzie, do diabła, miała znaleźć coś, co zawierałoby DNA Jamesa?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Sam usłyszał, jak drzwi zamykają się za Erin, chwycił się za głowę. Myślał, że to wszystko będzie łatwiejsze. Przyjazd do Tahoe, pobyt w Connell Lodge. Spotkanie z synem.

Nie spodziewał się, że matka dziecka nie tylko okaże się aż tak atrakcyjną kobietą, lecz będzie także bardzo przypominała jego zmarłą żonę. Nie chodziło o wygląd - obie kobiety zupełnie nie były do siebie podobne zewnętrznie. Laura z porcelanową cerą i ciemnorudymi lokami w niczym nie przypominała Erin z jej złocistą opalenizną oraz krótkimi czarnymi włosami. Miały jednak zbliżone charaktery, podobne reakcje. Pociągało go to i odpychało równocześnie.

Po śmierci Laury Sam przysiągł sobie, że już nigdy nie pokocha żadnej kobiety. Uważał, że nie zasługuje na miłość, poza tym przestał sobie ufać. Przecież Laura zginęła z jego winy. On, zawsze taki doskonały, wysoko stawiający poprzeczkę, tu zawiódł na całej linii, co kosztowało jego żonę życie. Kiedy po wypadku leżał w szpitalu, cieszył się, że bołą go rany, że musi od nowa nauczyć się chodzić. Wszystko było karą za to, co zrobił. Poczucie winy po wypadku zdominowało całe życie Sama. Przestał się nawet interesować firmą informatyczną, którą zbudował od podstaw i doprowadził na szczyty. Żył jakby cały czas w mroku. Ostatnio jednak wraz z informacją, że Riley Connell może być jego synem, pojawiło się światło w tunelu. Nagle znów miał do czego dążyć, miał kogoś, dla kogo mógł żyć.

Na myśl o chłopcu poczuł ucisk w sercu. Już teraz umiał dostrzec w nim rodzinne podobieństwo. Mały miał nos Thorntonów, również podbródek swego ojca i dziadka. Czyżby widział to, co chciał zobaczyć? Tego się nie dowie, dopóki Erin nie przestanie opóźniać wykonania testów DNA.

Kiedy jednak David zdobędzie nakaz sądowy, Erin będzie musiała zgodzić się na test. Sam nie chciał czekać ani chwili dłużej. Chciał wiedzieć już teraz, czy naprawdę jest ojcem Rileya, stać się częścią jego życia, jego przyszłości.

Od wyniku testów zależał cały świat Sama.

Kiedy później zszedł na dół, po frustracji nie było ani śladu. W kuchni Erin cierpliwie uspokajała marudzącego Rileya. Znów zyskała uznanie w jego oczach. Niełatwo przecież samotnie wychowywać syna, ale nigdy nie usłyszał tonu skargi w jej głosie. Podeszła do kuchenki, by zamieszać coś w garnku. Na widok Sama Riley zamachał rączkami, jakby go rozpoznawał.

- O, już jesteś - rzuciła Erin przez ramię. - Przykro mi, ale kolacja będzie dziś nieco spóźniona.

- Nie przejmuj się, po takim świetnym lunchu nie umieram z głodu. W końcu zbyt wiele się nie ruszam. Sam schylił się, by podać Rileyowi zabawkę, którą mały cisnął na blat stołu.

- Może poszedłbyś do salonu pooglądać telewizję? - zasugerowała Erin.

Czyżby chciała się go pozbyć?

- Nie, wolę tu zostać. Mógłbym w czymś pomóc?

- Sam, jesteś moim gościem. Nie powinienesz nic robić.

- Jakoś nie widzę tu nadmiaru pracowników - uśmiechnął się. - Kiedy będę mógł, chętnie się włączę do pracy.

Riley znów wyrzucił zabawkę, Sam podniósł ją i podał małemu. Ciekawe, od jak dawna trwa ta zabawa, pomyślał. Sądząc po zmęczonej twarzy Erin, z pewnością dość długo.

- Przepraszam cię. - Erin odłożyła łyżkę, by wytrzeć dłonie w ręcznik zatknięty za pasek dżinsów. Zwykle nie trzeba mu poświęcać tyle uwagi. Dziś pospał zbyt długo, kiedy byliśmy w mieście, potem nie dał się ułożyć do drzemki, więc teraz jest zmęczony i marudny.

- Doskonale go rozumiem - zachichotał Sam. - Może wyjdę z nim na chwilę na spacer?

- Dostrzegł na twarzy Erin ulgę, którą szybko zastąpiło poczucie winy.

- Nie śmiałabym prosić...

- Przecież sam się zaproponowałem - przypomniał.

- No dobrze, wezmę kocyk i przyprowadzę jego wózek.

Wieczór był nieco chłodny, znak, że lato ma się ku końcowi. W spokojnych wodach zatoki odbijały się korony wysokich drzew rosnących przy brzegu. Sam przykucnął obok wózka i wskazał na parę fruwających w pobliżu ptaków, lecz Riley już wcześniej zwrócił na nie uwagę.

Sam skorzystał z okazji, by uważniej przyjrzeć się dziecku. Jednak się nie mylił. Riley miał taki sam kwadratowy podbródek z dołeczkiem w środku jak inni mężczyźni z rodziny Thorntonów. Musi być jego synem, po prostu to czuł. Malec spojrzał na Sama i uśmiechnął się do niego, pokazując bezzębne dziąsła. Sam poczuł, jak ściska mu się serce.

- Wyraźnie się uspokoił - usłyszał za sobą głos Erin.

Wstał, by na nią popatrzeć. Wyglądała na bardziej rozluźnioną niż parę minut temu.

- Może potrzebował zmiany otoczenia.

- Dobrze sobie z nim radzisz. Masz własne dzieci? - spytała Erin.

Sam poczuł, jak coś dławi go w gardle.

- Ja i moja żona marzyliśmy o powiększeniu rodziny. Zmarła, nim zdążyliśmy się do tego zabrać.

Zaraz usłyszę jakieś komunały, pomyślał, jakimi w najlepszych intencjach karmili go rodzina i przyjaciele. Że może jeszcze kogoś poznać, zacząć wszystko od nowa, mieć rodzinę. A przecież nie mógł tego zrobić, byłoby to zdradą wobec pamięci Laury. Erin jednak i tym razem go zaskoczyła.

Musi ci być ciężko - stwierdziła po prostu i popatrzyła w stronę jeziora. Sam podążył za jej spojrzeniem, które spoczęło na wielkiej łodzi motorowej przycumowanej na końcu pomostu.

- Jest twoja? - spytał.

Erin pokiwała głową.

- Wędkowanie było jedną z tutejszych atrakcji. Kiedy zachorował ojciec Riley, przestaliśmy się tym zajmować.

Sam zacisnął zęby, słysząc, że innego mężczyznę nazywają ojcem Riley. Chciał wskazać na siebie i oświadczyć stanowczo: Ja jestem jego ojcem. Jednak na razie nie miał do tego prawa.

Erin robiła tradycyjny obchód domu, sprawdzając, czy wszystko jest pozamykane i zabezpieczone na noc, kiedy zauważyła, że w bibliotece wciąż pali się światło. Wsunęła głowę w drzwi i uśmiechnęła się do Sama. Z książką na kolanach siedział w głębokim skórzanym fotelu przed kominkiem. Nie czytał jednak, lecz wpatrywał się w ogień. Erin po kolacji napaliła w kominku, gdyż wieczorny chłód zaczynał już przenikać powietrze. Wesolo tańczące ogniki stanowiły mocny kontrast z poważną miną Sama.

- Może czegoś potrzebujesz? - upewniła się. - Bo właśnie idę spać.

- Usiądź koło mnie na chwilę, Erin. Jeszcze jest wcześnie.

Zawahała się. Sam co prawda przeprosił ją, ale wciąż miała w pamięci jego wcześniejsze szorstkie zachowanie. Musiała być ostrożna. Poza wszystkim innym miała zbyt wiele spraw na głowie, by do tego zakochać się w tym mężczyźnie.

Zakochać się? O czym ona myśli? Przecież niedawno owdowiała. Co prawda w jej małżeństwie panowało napięcie już na kilka lat przed śmiercią Jamesa, mimo to była coś winna jego pamięci. Nie był doskonałym mężem, o jakim marzyła jako nastolatka, jednak i tak wiele jej ofiarował. Przede wszystkim dom i syna. Zawsze pozostanie mu za to wdzięczna. Sam sprawił tylko tyle, że przypomniała sobie po latach, jak to jest czuć się piękną, godną pożądania kobietą...

Musi zwalczyć w sobie zauroczenie tym przystojnym mężczyzną, którego w dodatku zna dopiero od kilku dni. Na pewno znajdzie w sobie na to dość siły. Gdyby tylko zdołała zapanować nad hormonami...

- Dobra książka? - spytała, by przerwać krępującą ciszę, która nagle między nimi zapadła.

Sam roześmiał się, co bardzo rzadko mu się zdarzało.

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Chwyciłem jakiś tom z półki, otworzyłem na dowolnej stronie i na tym się skończyło.

Erin także się roześmiała. Miło było poczuć się swobodnie w towarzystwie Sama.

- Jak ci idzie praca nad książką? - spytała.

- Powoli. To raczej podręcznik. Moja firma tworzy oprogramowania.

- Fascynujące - stwierdziła z lekką kpina.

- Jak widać nie, skoro siedzę tutaj, zamiast pracować na górze - westchnął

ciężko. - Normalnie pracowałbym w domu, ale tam zbyt wiele przypomina mi Laurę.

- Mówisz o żonie? Ładnie się nazywała.

- Była wspaniałą kobietą. Gotową oddać wszystko, byleby zostać matką. - Potarł nagle zwilgotniałe oczy. Umarła przeze mnie. Niełatwo mi z tym żyć.

- Na pewno to nie twoja wi... - zaczęła Laura, lecz Sam przerwał jej stanowczo.

- Moja. Mieliśmy wypadek, bo przejechałem na czerwonym świetle. Bardzo się spieszyliśmy, bo byliśmy spóźnieni na ważne spotkanie. Z mojej winy, więc próbowałem nadgonić stracony czas - stwierdził gorzko z ledwo tłumioną złością.

Erin nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Fakty mówiły same za siebie.

- Przepraszam, że cię tym obciążam. - Sam odłożył książkę na podręczny stolik i stanął przy kominku.

Wszystko w porządku - uspokoiła go Erin.

- Nieprawda. Próbowałem uporać się z tym, co zrobiłem, ale nie mogę. Tamtego dnia podjąłem złe decyzje. Do dziś nie mogę uwierzyć, że byłem taki głupi, tak cholernie bezmyślny i arogancki. - Zacisnął dłonie w pięści.

- Wciąż o tym myślisz? - spytała miękko Erin.

- Tak, ciągle to do mnie wraca. Ona zasługiwała na o wiele więcej, niż jej dałem, rozumiesz? Przez prawie cały czas życia z Laurą zawsze przedkładałem biznes nad nasze małżeństwo. Tak samo było tamtego dnia. Gdybym przekazał komuś do załatwienia pewną drobną sprawę i opuścił biuro na czas, żyłaby do dziś.

Erin stanęła za Samem, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Nie zadręczaj się tak. Pewne rzeczy po prostu się dzieją i nic na to nie poradzimy. Cokolwiek innego mogło opóźnić wasz wyjazd. Nieważne, jak bardzo byśmy chcieli, nie możemy cofnąć czasu ani odmienić przeszłości.

- A przyszłość? Czy możemy mieć wpływ na to, co nastąpi? - spytał z nutą rozpaczony w głosie. Erin w tej chwili oddałaby wszystko, by móc pocieszyć Sama, przegnać dręczące go demony.

- Nie wiem - odparła z wahaniem. - Mam nadzieję, że przynajmniej uczymy się czegoś na własnych błędach.

- Ja też - powiedział łamiącym się głosem, w którym było tyle bólu i zagubienia.

Erin, nie namyślając się, odwróciła się twarzą ku niemu i pocałowała go.

Sam drgnął, jakby przeszył go prąd, lecz Erin poczuła, że opada z niego napięcie. Przyciągnął ją do siebie i oddał pocałunek. Nie zastanawiała się, czy robi coś złego. Cieszyło ją, że Sam poczuł się lepiej, rozkoszowała się smakiem jego ust.

Uśpione dotąd zmysły zaczęły budzić się do życia. Było jasne, jak bardzo pragną siebie nawzajem. Erin zadrżała z rozkoszy, kiedy Sam wsunął dłonie

pod jej podkoszulek i zaczął pieścić palcami nagą skórę. Wygięła się, mocniej napierając na biodra Sama. Przestał ją całować w usta, zaczął przesuwać wargi niżej, do karku, zarostem lekko drażniąc policzki Erin.

Sprawił, że poczuła się kobietą ważną dla niego, godną pożądania. Jęknęła, kiedy wargi Sama zaczęły wędrować z powrotem ku jej ustom. Rozchyliła je zapraszająco. Przesunął językiem po wargach Erin, Potem zanurzył go głębiej.

I nagle było po wszystkim. Sam ściągnął rękę Erin szyi i odepchnął ją od siebie. Oddychał ciężko, oczy miał ciemne jak chmura gradowa. Cofnął się o krok. Erin chciała zaprotestować, ponownie go objąć, zatrzymać to, co przed chwilą ich łączyło. Wszystko Jednak, co była w stanie zrobić, to o własnych siłach utrzymać się na nogach.

- Nie powinniśmy byli... - zaczął Sam.

- Przestań mi wmawiać, że popełniliśmy błąd - zaprotestowała. - Było nam to potrzebne, właśnie teraz.

Nie zniosłaby, gdyby Sam zaprzeczył. Odwróciła się i wyszła z pokoju, by znaleźć się jak najdalej od niego i od pokusy, jaką stanowił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nim Erin dotarła do swojej części domu, była już jednym wielkim kłębkim nerwów. Zaczęła tam i z powrotem maszerować po salonie, robiąc niemal dziurę w dywanie. W końcu usiadła, by zastanowić się nad tym, co zaszło.

Nigdy dotąd nie była taka śmiała, ją samą zdziwiło własne zachowanie. Jednak nawet teraz niczego nie żałowała. Ale co na to Sam?

Może źle postąpiła? Zachowała się jak facet, który zaspokaja swoje pragnienia, wykorzystując moment słabości i ból partnerki.

W całym ciele czuła ogromne napięcie. Spróbuje odprężyć się w wannie. Zajrzy do Rileya, a potem przygotowuje sobie kąpiel.

Stała nad dziecięcym łóżeczkiem, z czułością wpatrując się w synka. Spał smacznie z rączkami rozrzuconymi wokół głowy. Tak bardzo go kochała. W każdej chwili oddałaby za niego życie.

Jak to możliwe, że nie każda matka podobnie traktuje własne dziecko? Przeszył ją znajomy ból, kiedy przypomniła sobie, jak jej matka niejednokrotnie wykrzykiwała, że Erin w ogóle nie powinna była przyjść na świat. Czyżby aż tak bardzo nie zasługiwała na odrobinę miłości?

Nawet mąż nie kochał jej tak, jak tego pragnęła. Pobrali się, bo tak im było wygodniej, bez większego zaangażowania z obu stron. Czyżby dlatego teraz tak pragnęła dzikiej namiętności? Dlatego wykorzystwała okazję, by pocałować Sama? Mężczyznę, którego ledwo знаła, który był gościem jej pensjonatu?

Od pierwszego wejrzenia zrobił na niej silne wrażenie. Obudził ją do życia. Znow chciała dzielić z nim pocałunki i to wszystko, co mogłoby po nich nastąpić.

Opuściła pokój Rileya, udając się prosto do łazienki. Odkręciła staroświeckie krany, by napełnić wannę gorącą wodą. Wkrótce całe pomieszczenie wypełniły obłoki pary. Gdzieś pod umywalką powinna leżeć torebka z relaksującą solą do kąpieli, podarowana wiele lat temu przez któregoś z gości. Wetknęła ją tam z myślą, że kiedyś się przyda.

Myszkując między starymi przyborami toaletowymi, straciła z półki jakąś czarną kosmetyczkę. Podniosła ją, gotowa odłożyć na miejsce, gdy nagle zamarła, uświadamiając sobie, na co trafiła.

W rękę trzymała zestaw przyborów toaletowych Jamesa. W dniu śmierci męża zabrała je do domu ze szpitala. Nie miała pojęcia, po co to zrobiła. Rozsunęła zamek błyskawiczny, by zobaczyć, co jest w środku. Na widok szczoteczki do zębów serce Erin niemal przestało bić w piersi. W końcu miała coś z DNA Jamesa. Coś, co pozwoli raz na zawsze udowodnić, że to on był ojcem Rileya, a nie jakiś obcy mężczyzna. Szybko zakręciła kurki i poszła do kuchni po plastikową torebkę, w której zamierzała przechować szczoteczki. Jutro prześle ją do laboratorium.

Następnego ranka Sam zszedł do kuchni zły, jakby go osa ugryzła. Ostatnia noc była szaleństwem. Wspaniałym szaleństwem, po którym czuł się sfrustrowany, rozdarty i pełen poczucia winy, jakby całując Erin Connell, dopuścił się zdrady wobec zmarłej żony, jeszcze raz ją zawiódł. Skoro jednak było to złe, dlaczego Erin tak dobrze czuła się w jego ramionach? Czemu smak jej ust tak go zniewalał? Czemu pragnął więcej?

Tylko on wiedział, ile go kosztowało, by ją od siebie odepchnąć. Jak zdoła przebywać z nią nadal pod jednym dachem i zachować dystans? Wizja opuszczenia Connell Lodge wydawała mu się jednak jeszcze bardziej przerażająca.

Wciąż dźwięczały mu w uszach słowa Erin: „było nam to potrzebne, właśnie teraz”. Właśnie teraz. A następnym razem? I potem? Będzie umiał powiedzieć „nie”? Czy w ogóle tego chce?

Pora być uczciwym. Pragnął Erin Connell, tak jak mężczyzna pragnie kobiety. Ciekawe, czy ona pragnęła go równie mocno. Sądząc po tym, jak na niego reagowała, odpowiedź była twierdząca.

Stając w drzwiach kuchni, chwilę się zawahał. Kiedy wszedł, zobaczył, że nikogo tu nie ma. Na stole leżała kartka:

Dzień dobry, Sam. Przygotowałam Ci śniadanie w pokoju stołowym. Erin.

Najwyraźniej zamierzała go unikać. Być może ich pocałunek poruszył ją bardziej, niż gotowa była przyznać. Pokuśtykał do stołowego, gdzie na staromodnym kredensie stały naczynia z podgrzewaczem. Nałożył na talerz jajecznicę, starte ziemniaki smażone z cebulą i paseczki bekonu. Do dużego kubka nalał parującej, świeżo parzonej kawy i przemierzył się z tym wszystkim do kuchni, by zająć swoje, jak je zaczął nazywać w myślach, miejsce za stołem.

Kończył pić kawę, kiedy do kuchni weszła Erin, niosąc w ręku jakąś dużą przesyłkę kurierską. Na widok Sama aż podskoczyła, niemal wypuszczając paczkę z rąk.

- Zaskoczyłeś mnie... - Zaciśnęła dłoń na paczce, odwracając ją tak, by Sam nie dostrzegł adresata. - Nie podoba ci się w jadalni?

- Podoba. Ale wolałbym jeść tutaj... jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

- Nie mam - odparła z wahaniem. - Tylko myślałam, że będziesz chciał zachować większy dystans po...

Sam chwycił dłoń Erin.

- Naszym pocałunku? - spytał miękko. - Miałaś rację, że było nam to potrzebne. Oboje byliśmy jak przeciągnięci przez wyżymaczkę i należała nam się chwila odprężenia. Dziękuję ci.

- Tak - mruknęła, by coś odpowiedzieć. - Zaraz wychodzę. Potrzebujesz czegoś?

- Na razie nie, dziękuję. - Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w wargi Erin. Potem spojrzał jej w oczy. Wstając z krzesła, zabrał swój talerz, by włożyć go do zlewu.

- Nie musisz tego robić - zaprotestowała Erin.

- Potrafię umyć parę naczyń - odparł.

- No dobrze. Teraz jadę do miasta z Rileyem, ale wrócę przed lunchem.

- Nie musisz się spieszyć, dam sobie radę, gdybyś nie zdążyła wrócić.

- Ale... - Erin znowu chciała zaprotestować, lecz Sam ostrzegawczo uniósł dłoń.

- Przypomnij sobie, co obiecujesz w anonsie: w Connell Lodge każdy będzie się czuł jak w domu. A w domu sam się o siebie troszczę, zatem i tu nie chciałbym mieć żadnych ograniczeń.

- Niech ci będzie - uśmiechnęła się uprzejmie Erin.

- Ruszyła do drzwi, lecz głos Sama ją powstrzymał.

- Uważaj na szosie, dobrze?

- Bez obawy. Obiecuję - mruknęła.

Od ich pocałunku minął tydzień. Tydzień pełen sprzecznych myśli i uczuć. Siedem dni przerywanych przypadkowymi dotykami. Niektóre z nich, jak podejrzewała Erin, wcale nie były przypadkowe. Czują po nich tak cudowne napięcie, jakiego nigdy przedtem nie doświadczyła.

Nie pocałowali się jednak więcej. Erin czasem wracała w myślach do tamtej chwili i przeżywała ją po raz drugi. Pragnęła, by znów się powtórzyła.

Pewnego wieczoru leżeli razem na podłodze w bibliotece, Riley między nimi. Przyćmione światło i ogień buzujący na kominku tworzyły przytulną atmosferę, jakby kokon otulający całą trójkę. Przekomarzali się od niechcienia, kiedy nagle zauważyli, że Riley zasnął. Ich oczy się spotkały. Erin zadrżała z oczekiwania, kiedy Sam przysunął się do niej. Odruchowo zrobiła to samo, aż ich ciała stworzyły coś w rodzaju łuku ponad śpiącym między nimi dzieckiem. Sam przeniósł wzrok na wargi Erin, wtedy odruchowo rozchyliła usta. Serce zaczęło walić jej w piersi jak oszalałe. Jednak Sam odsunął się i wstał, wymawiając się koniecznością powrotu do pracy.

Nagle odejście Sama ani trochę nie osłabiło narastającego w Erin pożądania. Sam wypełniał jej myśli na jawie, pojawiał się w snach. Czowała się jak nastolatka przeżywająca pierwszą miłość.

Czyżby naprawdę był jej pierwszą miłością? Jamesa nigdy nie kochała tak jak należy. Był od niej starszy, zrównoważony, ustabilizowany. Kiedy pracowała u niego po desperackiej ucieczce z Sacramento, coraz bardziej zaczynał się nią interesować. Zanim poprosił ją o rękę, zdołała przekonać samą siebie, że go kocha. Tak naprawdę bardziej kochała to, co mógł jej ofiarować: unormowane, bezpieczne życie. Obsesyjnie nastawiona na stworzenie doskonałego domu, małżeństwa, rodziny, straciła szansę zbudowania ciepłego,

pełnego miłości związku, w którym naprawdę byliby razem. Niechcący pchnęła męża w ramiona innej kobiety, która dała mu to, czego miał prawo oczekiwać od żony.

Teraz mogła przynajmniej spełnić obietnicę, jaką złożyła Jamesowi na łożu śmierci: że wychowa Rileyę tutaj, w Connell Lodge. Zaszczepi w nim miłość do miejsca, które kochał jego ojciec i wszyscy przodkowie.

Dziś rano nadeszła koperta z laboratorium. Wsunęła ją do kieszeni dzinsów i teraz paliła tam jak ogień. Erin nie chciała jej otworzyć, dopóki nie była pewna, że nikt nie przeszkodzi w przeczytaniu informacji, jakie zawierała. Teraz Sam przebywał na piętrze zamknięty w gabinecie, a Riley słodko drzemał.

Nalała do kubka kawy, po czym wyszła na zewnątrz domu. Zanim usiadła na ogrodowym krześle, położyła kopertę na stole. Biorąc głęboki oddech, zdarła z niej pieczęć.

Uważnie, słowo po słowie, czytała sprawozdanie z laboratorium, próbując przedrzeć się przez naukowy żargon. Zrozumiała jednak, jaki jest wynik testu. Drżącą ręką wsunęła pismo z powrotem do koperty.

James Connell nie był ojcem Rileyę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Erin wstała z krzesła i na drżących nogach weszła do domu. Ze stojącej w kuchni ładowarki wyjęła bezprzewodowy telefon, zamknęła się w sypialni i wykręciła numer do kancelarii Morin&Morin.

- Cieszę się, że dzwonisz - usłyszała w słuchawce ciepły głos Janet. - Właśnie miałam się do ciebie odezwać. Jak się miewasz?

- Nie najlepiej - przyznała Erin.

- Masz już wyniki? - spytała Janet.

- Tak, i... - z trudem przełknęła ślinę - są dla mnie niekorzystne. James nie był ojcem Riley'a.

- Rozumiem - odparła po krótkiej chwili milczenia Janet. - O tym chciałam z tobą porozmawiać. Otrzymałam postanowienie sądowe, zgodnie z którym ty i Riley na wniosek Pana X macie dostarczyć wasze próbki DNA.

- W tej sytuacji muszę się na to zgodzić? - spytała drżącym głosem Erin.

- Niestety tak. Dodatkowo wymazy mają być pobrane pod nadzorem przedstawicieli prawnych obu stron. Proponuję, aby stało się to w moim biurze, co pewnie mniej cię będzie stresowało.

- Kiedy? - spytała zrezygnowana Erin.

- Najlepiej w ciągu kilku najbliższych dni. Co ty na to, żeby omówiła sprawę z innymi prawnikami i potem się do ciebie odezwała?

- Skoro nie mam wyjścia...

Po skończonej rozmowie z Janet odrętwiała przysiadła na skraju łóżka. Jak do tego doszło, że to nie James jest ojcem Riley'a? Kto i dlaczego mógł popełnić taki straszny błąd? Miała ochotę wyć, ale wiedziała, że na razie nie wolno jej ujawnić żadnych uczuć. Przynajmniej dopóki nie będzie wyników następnych testów. Przecież może się okazać, że to nie Pan X jest ojcem Riley'a, lecz jakiś inny mężczyzna, który w ogóle nie stara się o ustalenie ojcostwa i dzięki temu nie wyróci ich życia do góry nogami. Nie mówiąc już o tym, że nie pozbawi ich dachu nad głową. Jeśli klinika popełniła błąd dotyczący dwóch rodzin, może zakres błędu jest jeszcze większy?

Przypuśćmy, że plemników Jamesa użyto do zapłodnienia jakiejś obcej kobiety, która także starała się o poczęcie dziecka. I gdzieś tam żyje potomek Jamesa w pierwszej linii. Potomek, który ma pełne prawo do Connell Lodge. Domu jej i Riley'a. Domu, który w takiej sytuacji by stracili.

Czuła, jak ogarnia ją coraz większa groza. Zmusiła się do wstania z łóżka. Musiała coś zrobić. Zająć się czymś tak, by nie zostało czasu na rozmyślanie o tym, co ją może czekać. Mogła mieć tylko nadzieję, że następne testy wykażą, że Pan X też nie jest ojcem biologicznym Riley'a. Wtedy będzie mogła nadal udawać, że James jest ojcem Riley'a i liczyć na to, że powiernicy Connell Lodge nie poznają prawdy.

Kiedyś już była bezdomna i przysięgła sobie, że nigdy więcej tak nisko nie upadnie. Teraz, ze względu na Rileyę, jeszcze bardziej musiała dbać o to, by zarzącać dach nad głową. Syn nie zasłużył na to, by z powodu czyjejś głupiej pomyłki stracić to, co powinno mu się prawnie należeć.

Dławiący Erin strach zastąpił gniew i determinacja. Postanowiła, że choćby nie wiem, co się działo, dla dobra Rileyę będzie walczyć do upadłego o jego dziedzictwo.

Zdenerwowanie nie opuściło jej aż do wieczora. Riley, jakby wyczuwając nastrój matki, postanowił przetestować jej wytrzymałość. Głośno protestował, gdy powstrzymując łzy, układała go do snu.

Przypięła do paska elektroniczną nianię, po czyn, zebrała rzeczy przeznaczone do prania. Przed chorobą Jamesa mieli zatrudnione do pomocy dwie osoby na stałe i kilka na przychodne. Teraz musiała ze wszystkim uporać się sama, wykorzystując każdą wolną chwilę. Na razie nie mogła pozwolić sobie na pracownika. Ścierając kurze w bibliotece, wróciła myślami do przeszłości.

Kiedy znalazła pracę w pensjonacie, wydawało jej się, że trafiła do nieba. Jakże daleko było stąd do kempingu dla przyczep na peryferiach Sacramento, gdzie dorastała. A jeszcze dalej do opuszczonego budynku, w którym zamieszkiwała z grupą włóczęgów po ucieczce od znęcającej się nad nią matki.

Źle się to skończyło, bardzo źle. Odruchowo podkręciła głośnik urządzenia monitorującego dziecięce odgłosy. Nie słyszała płaczu Rileyę, lecz rozmyślania o tym, co zdarzyło się w przeszłości, sprawiły, że pognała na dół, by zobaczyć, czy nic mu się nie stało. Gwałtownie otworzyła drzwi do sypialni i zajrzała do dziecięcego łóżeczka. Riley spał jak aniołek. Piękne rzęsy rzucały cienie na policzki jeszcze wilgotne od łez.

Poprawiła mu poduszki, położyła dłoń na brzuszku, by sprawdzić, czy synek równo oddycha. Wszystko było w porządku. Przypomniała sobie inne dziecko, które nie było kochane tak jak jej mały chłopczyk. Dziecko, które wszyscy zawiedli.

Usłyszała jakiś odgłos dobiegający z kuchni. Z miłością pogłaskała Rileyę i wyszła, cicho zamykając drzwi. Zdziwiła się, widząc kręcącego się po kuchni Sama. Wyglądał dość niechlujnie, co było do niego niepodobne.

- Ciężki dzień? - spytała.

- Nawet nie wiesz jak bardzo. Nie przyszłoby ci do głowy, że jestem takim durniem. Zapomniałem zapisać plik i całą dzisiejszą robotę diabli wzięli.

- Każdy popełnia błędy. Poza tym jesteś przecież świetnym informatykiem. Na pewno zdołasz odzyskać dane.

- Próbowałem, ale nie dałem rady.

- Może powinieneś zrobić sobie przerwę. Cały dzień ciężko pracowałeś. Chodźmy do salonu, napijmy się kawy i porozmawiajmy.

- Chętnie - zgodził się Sam.
- Zrobić kawę? - Erin podeszła do ekspresu.
- Prawdę mówiąc, wolałbym szklaneczkę czegoś mocniejszego.
- Nie ma sprawy. Wino czy wódka?
- Dałbym się posiekać za whisky - uśmiechnął się Sam.
- Siadaj wygodnie - Erin wskazała kanapę w salonie - a ja naleję ci drinka.

Napełniła szklaneczkę wyborną whisky i ruszyła nią w stronę salonu, gdy zatrzymała się przy chłodziarce do wina. Od dawna nie miała w ustach kropli alkoholu. Kiedyś nadużywanie trunków wpędziło ją w poważne kłopoty, ale dzisiejszy wieczór różnił się od innych.

Nalała więc sobie mały kieliszek schłodzonego białego wina i poszła do salonu. Sam stał przed wiszącym na ścianie zbiorem zdjęć Riley'a. Na pierwszym nich, obrazie USG, był jeszcze malutką plamką.

- Niezwykłe, prawda? - Wręczyła Samowi szklanekę.
- Życie zawsze mnie zdumiewa. Za dobrze wykonaną robotę - wzniósł toast.
- Jak dotąd - zgodziła się, upijając łyk wina.
- Nie bądź taka skromna. Świetnie zajmujesz się Riley'em, a przecież nie jest ci łatwo.

- To prawda - przyznała. - Ale synek wart jest każdej sekundy, którą mu poświęcam.

- Zgadzasz się z tobą. - Upił trochę whisky. - Doskonała - pochwalił.
- Zajęli miejsca na kanapach stojących naprzeciwko siebie.

- Myślałaś kiedyś, żeby ponownie wyjść za... - Sam ugryzł się w język.

Odetchnął głęboko i kontynuował: - Przepraszam za brak taktu. Nie znoszę, kiedy ludzie zadają mi podobne pytanie o przyszłość. Nie zamierzam po raz drugi zawierać małżeństwa, więc nie wiem, skąd mi przyszło do głowy, że ty powinnaś to zrobić.

- Nie musisz przeproszać, nic się nie stało. Poza tym nie myślę o ponownym wyjściu za męża, przynajmniej do czasu, aż Riley dorośnie na tyle, by mógł przejąć Connell Lodge. To jego dziedzictwo, przekazywane w rodzinie Connellów z pokolenia na pokolenie. Muszę się postarać, żeby odziedziczył coś, co ma jakąś wartość.

- Poważne zobowiązanie. Poświęcasz życie dla syna. A jeśli nie zechce pracować w pensjonacie?

- Nie będę się martwić na zapas. - Erin wzruszyła ramionami. - Na razie tu mamy dom, stąd czerpiemy dochód. Moim obowiązkiem jest go chronić.

- To właśnie chcesz robić?

- Muszę. Riley jest ostatnim potomkiem Connellów. To jego dziedzictwo - podkreśliła ostatnie słowa, jakby wypowiedzenie ich na głos mogło sprawić, że staną się prawdziwe.

A jeśli Riley jest moim synem? - pomyślał Sam. Co wtedy stanie się z Erin? Nic dziwnego, że tak zwlekała ze zrobieniem testów DNA. Z tego, co przed

chwilą powiedziała, wynikało, że Riley miał prawo odziedziczyć dom, ale tylko pod warunkiem, że jest biologicznym dzieckiem jej zmarłego męża.

- Cholerna odpowiedzialność - stwierdził.

- Wiem, dlatego muszę dobrze tym pokierować, doprowadzić pensjonat do takiego stanu, żeby przynosił dochód, gdy Riley go odziedziczy. Kiedy James zachorował, przestaliśmy przyjmować gości, zwolniliśmy personel. To była trudna decyzja, ale będąc w ciąży, i potem, po narodzinach Riley, nie dałabym rady sama wszystkim zarządzać.

- Nie mogliście wynająć menedżera, który by się tym zajął?

- Proponowałam to, ale James się nie zgodził. Nie chciał, by ktoś obcy podejmował decyzje, które powinny należeć do niego. Pod tym względem był bardzo staroświecki.

Erin wyglądała na zmęczoną. Ściślej mówiąc: wykończoną. Nagle ziewnęła nieoczekiwanie.

- Widzę, że padasz z nóg. - Sam podniósł się z miejsca. - A ja cię zatrzymuję.

- Wszystko w porządku - zaprotestowała. - Siadaj i dokończ drinka.

Usiadł zatem i patrzył, jak Erin upija kolejny łyk wina. Podziwiał grację, z jaką to robiła. Od ich pocałunku w ubiegłym tygodniu przyglądał jej się o najdziwniejszych porach. Czasem nawet zostawiał uchylone drzwi do gabinetu, by móc ją obserwować, kiedy sprzątała jego sypialnię. Widok pochylonej nad łóżkiem Erin, ubranej w obcisłe dzinsy podkreślające biodra, doprowadzał go do stanu wrzenia.

- Przepraszam, że o to pytam - pochylił się lekko w jej stronę - ale czy coś cię dręczy? Wydajesz się dziś trochę rozproszona.

- Tak jakby - zaśmiała się.

- Mógłbym ci w czymś pomóc?

- Dziękuję, ale chyba nie umiem rozmawiać o swoich problemach - przyznała. - Nie martw się, po prostu Riley był dziś trochę bardziej niesforny, to wszystko.

- A gdybym od czasu do czasu ja się nim zajął? - zaproponował. Serce zaczęło mu bić szybciej. Co Erin na to? Do tej pory bardzo się starała, aby obecność małego dziecka nie zakłócała spokoju gościa pensjonatu. On oddałby jednak wszystko, by móc spędzić więcej czasu z malcem. Z każdym dniem był coraz bardziej pewny, że Riley jest jego synem, musiał jednak czekać na wynik testów DNA.

- Jak to, masz przecież swoją pracę. Poza tym nie znasz się na dzieciach, prawda?

- Ale robię sobie przerwy i wtedy mógłbym zaopiekować się Rileyem, a ty w tym czasie mogłabyś zająć się domem.

- Naprawdę byś chciał? - Posłała mu zawadiacki uśmiech, który przyprawił go o szybsze bicie serca. - A jeśli narobi w pieluchę?

- To zmienię ją najlepiej, jak będę umiał - odparł spokojnie. Jeśli Riley jest

jego dzieckiem, musi się wszystkiego nauczyć. Miał zamiar w pełni uczestniczyć w życiu syna.

- Pomyślę o tym - obiecała Erin, uśmiechając się podobnie jak przed chwilą.

- Jesteś piękna, kiedy tak się rozjaśniasz - wypalił bez zastanowienia Sam. - To znaczy, zawsze jesteś piękna, ale szczególnie wtedy, gdy się śmiejesz.

- Dziękuję. - Policzki Erin pokryły się rumieńcem. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio coś podobnego dyszałam.

- Zatem będę to powtarzał częściej - obiecał. Jednym haustem dopił resztkę whisky i podniósł się z miejsca.

- Chyba muszę już iść, jeśli mam odzyskać ten plik. Dziękuję za towarzystwo i za whisky.

Erin także się podniosła.

- Nie ma za co. Zawsze jesteś mile widziany. Już pomniałam, jak to jest tak miło z kimś posiedzieć i napić się drinka.

Sam zbliżył się do Erin, uniósł jej dłoń i pocałował.

- Miłe chwile należy cenić. - Popatrzył Erin głęboko w oczy. Potem, nie puszczając jej ręki, przyciągnął ją bliżej do siebie. Nie zaprotestowała, nawet wtedy, gdy pochylił się i wpił ustami w jej wargi. Wsunął rękę pod podkoszulek Erin. Na chwilę przerwał pocałunek, po to tylko, by ściągnąć podkoszulek i cisnąć go na podłogę.

Uderzyła go bezbronność malująca się w oczach Erin.

- Pragnę cię - powiedział bez namysłu. - Każesz mi przestać, to cię posłucham. Albo powiedz mi, że też mnie pragniesz.

- Też cię pragnę - odparła miękko. - Ale nie wiem, czego się po mnie spodziewasz.

- Sam tego nie wiem - przyznał. - Wiem tylko, że zbyt długo czułem się samotny, czułem w środku taką straszną pustkę. Ty mnie rozumiesz. Myślę, że razem możemy teraz, na chwilę, wypełnić tę pustkę. Przecież na to zasługujemy, prawda?

- A co będzie rano? - spytała.

- Będzie dobrze, przyrzekam. Od czasu naszego pierwszego pocałunku wciąż o tobie myślę. Wiem, że przeżyłaś go podobnie jak ja. Powiedziałaś, że to było nam wtedy potrzebne. Teraz też jest.

- To pocałuj mnie znów - wyszeptała. - Przezońmy naszą samotność.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Erin poczuła się, jakby spadała w przepaść, nie mając pojęcia, jak twarde będzie lądowanie, kiedy dosięgnie dna. Wtedy Sam zamknął jej usta pocałunkiem i nabrała nadziei, że kiedy będzie obok niej, lądowanie okaże się miękkie, bezpieczne. Oplotła szyję Sama ramionami i przywarła do niego mocno.

Wszystko, co było z nim związane, wydawało się dobre właściwe. Tak bardzo, że zapragnęła opaść na dywan tu i teraz, w ramionach Sama zatracić się w rozkoszy aż do dna. Nie chciała jednak, by ich pierwszy raz był tak żywiołowy. Przerwała pocałunek, wzięła Sama za rękę i poprowadziła do sypialni.

Już wcześniej rozścieliła łóżko, zostawiając włączoną witrażową nocną lampkę. Pokój oświetlony jedynie światłem sączącym się przez stonowane kolory abażuru jaśniał łagodną, kuszącą łuną.

Zamknęła drzwi i od tej chwili oboje znaleźli się w przytulnym, bezpiecznym świecie. Świecie, gdzie będą mogli odkrywać siebie kawałek po kawałku, gdzie zaspokoją potrzebę bliskości.

Erin wyciągnęła Samowi koszulę z džinsów, po czym drżącymi palcami zaczęła rozpinąć guziki, najpierw od kołnierzyka, stopniowo przesuwając dłoń niżej, coraz niżej. Kawałek po kawałku odsłaniał się przed nią gładki męski tors, płaski brzuch i włosy wystające spod paska džinsów. Jednym ruchem ściągnęła z Sama koszulę. Teraz mogła sycić wzrok nagą klatką piersiową. Powoli zaczęła od góry kreślić palcami linie po piersi; im niżej schodziła, tym reakcje Sama stawały się coraz silniejsze.

Jęknął, kiedy przesunęła dłonią po wypukłości ukrytej pod suwakiem džinsów. Uśmiechnęła się lekko, jak kobieta świadoma, że ten mężczyzna już w pełni należy do niej, pragnie jej równie mocno jak ona jego. Oczekiwanie stało się rozkoszą i męką. Wiedziała, czuła to całą sobą, że ich zbliżenie okaże się fantastyczne. Była tego pewna tak samo jak faktu, że słońce wstaje każdego dnia. Nie wiedziała tylko, czy spalą się w ogniu szybkim jak lot komety po nocnym niebie, czy też będą dochodzić powoli, jak płomień narastający w kominku.

Szarpnęła pasek, potem suwak. Zsunęła z Sama dzinsy i w tym momencie dostrzegła długą bliznę ciągnącą się wzdłuż uda. Jaka przykra pamiątka, przemknęło Erin przez głowę, lecz długo o tym nie myślała, gdyż jej dłonie już zawędrowały do bokserek Sama. Jęknął, ściskając ramiona Erin.

- Uważaj, bo zbyt szybko stracę kontrolę nad sobą wszystko zepsuję - ostrzegł chrapliwym głosem. - Poza tym teraz moja kolej.

Erin poczuła gęsią skórę, gdy dłonie Sama zaczęły błądzić po jej piersiach. Pożałowała, że ma na sobie stanik, ale już po chwili Sam sprawnym ruchem

uwolnił ją z tej części bielizny. Zaczął wpatrywać się uważnie w nagie półkule.

Wiedziała, że ma rozstępy. Dla niej były powodem do dumy, ale czy on odbierze to podobnie, czy też uzna owe ślady za odrażające? Nie miała czasu się nad tym zastanawiać, gdyż Sam chwycił obie piersi w dłonie i zaczął drażnić kciukiem nabrzmiałe sutki.

- Mogę cię tu pocałować? - spytał z napięciem.

- Tak - westchnęła.

Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni czuła się tak jak teraz: jak kobieta, której mężczyzna pożąda, pragnie, potrzebuje. Jęknęła z rozkoszy, czując na skórze wargi Sama. Wsunęła palce w krótko przystrzyżone włosy, przyciągając go mocniej do siebie. Uwielbiała dotyk jego szorstkiego języka, warg, dłoni. Długimi palcami czule gładził jej klatkę piersiową, poczuła się kochana, wyjątkowa. Dawno niczego podobnego nie zaznała, może nawet nigdy.

Przepelniały ją emocje trudne do opisanía. Nic nie zepsuje tej nocy. Wszystko, co robią, jest dla nich dobre. Dziś i, należy mieć nadzieję, w przyszłości.

Pomogła Samowi zsunąć swoje dżinsy i kopniakiem odsunęła je na bok. Teraz oboje mieli na sobie tylko bieliznę: ona figi, on zaś bokserki. Później nie była pewna, które z nich jako pierwsze pozbawiło partnera resztek garderoby; nie miało to większego znaczenia, gdyż w ciągu paru sekund oboje byli nadzy. Erin przebiegała wzrokiem po ciele Sama. Kochała już dotyk jego torsu, wkrótce miała nadzieję poznać także smak. Potarła palcami stwardniały członek, gorący i jedwabisty w dotyku. Sam zagryzł dolną wargę, odetchnął głęboko.

- Zabezpieczenie - wydyszał. - Podaj mi dżinsy.

- Byłeś przygotowany? - zachichotała Erin.

- Powiedzmy, że po tym, jak się całowaliśmy w zeszłym tygodniu, pomyślałem, że może warto to zrobić. - Złośliwy uśmiezek zaigrał mu na ustach. - Byłem pod wrażeniem, kiedy odkryłem, że w Connell Lodge naprawdę pamiętają o potrzebach swoich gości. Teraz chcę się odwzajemnić.

Miał na myśli ofertę pensjonatu, w której zapewniano, że goście otrzymają wszystko, czego w czasie pobytu będą potrzebowali. Erin oblała falą gorąca. Naprawdę chciał powiedzieć, że zamierza dać jej wszystko, czego potrzebuje? Jakże to wspaniałe, gdy mężczyzna pragnie jej w ten sposób.

Położyła się na świeżo upranym lnianym prześcieradle. Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz leżała naga wśród pościeli. Czuła się wspaniale. Dzięki Samowi. Położył się obok niej, kreśląc dłonią linie wzdłuż jej bioder, poprzez brzuch aż do piersi i z powrotem. Za każdym razem coraz bardziej zbliżał się do intymnego miejsca między nogami. Erin czuła, jak bardzo jest już wilgotna, gotowa przyjąć Sama.

Wyprężyła się, gdy zanurzył palce głęboko w jej wnętrzu. Zakreślał nimi powolne koła, naciskając najczulszy punkt. Drżała coraz mocniej. Sam wsunął język w usta Erin, naśladując nim ten sam ruch, jaki wykonywał palcami.

Poczuła, jak oblewa ją potężna fala rozkoszy. Jęczała, unosząc się na tej fali, nie mogła już myśleć, tylko czuć, całym ciałem odbierać kolejne wrażenia. Wciąż drżała, kiedy potem Sam przyciągnął ją do siebie, ofiarowując swoje ciepło, siłę, niesamowite poczucie bezpieczeństwa.

Serce Erin powoli wracało do normalnego rytmu. Na policzkach poczuła wilgoć. Czyżby płakała podczas orgazmu? Nigdy przedtem tak nie reagowała. Bo nigdy przedtem nie przeżyła czegoś takiego jak teraz.

- Dobrze się czujesz? - spytał Sam.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo - odparła, uśmiechając się do niego, by go upewnić, że to nie smutek doprowadził ją do łez.

Objęła dłońmi twarz Sama. W tym momencie nieodwołalnie się w nim zakochała. Nie dlatego, że dostarczył jej zmysłowej rozkoszy, jakiej dotąd nie zaznała, choć to przeżycie było tak wspaniałe, że już nigdy nie będzie gotowa obniżyć poprzeczki. Najbardziej jednak ujęła ją troska Sama o jej samopoczucie, starania, by było jej dobrze, jego opiekuńczość i rozwaga. Na samą myśl o nim czuła w środku cudowne ciepło. Naprawdę cenne doznanie po miesiącach trwania w emocjonalnym chłdzie. Funkcjonowania tylko dlatego, że musiała.

W naturalny sposób postanowiła teraz przejąć prowadzenie. Usiadła okrakiem na Samie, przyjęła go w siebie, czując się tak, jakby dotykał jej duszy. Kołysali się oboje, coraz szybciej i szybciej, aż do granicy zatracenia. Jednocześnie osiągnęli szczyt.

Erin opadła na śliski od potu tors Sama, oboje oddychali ciężko, serca biły im jak szalone. To, co przed chwilą przeżyli, było jak najpiękniejszy dar od losu.

Chyba mniej więcej na pół godziny się zdrzemnęła. Kiedy otworzyła oczy, wciąż czuła przyjemną rozkosz w całym ciele. Sam był tuż obok, mocno obejmował ją ramieniem.

Leżąc tak blisko niego, czuła, jak powoli opuszcza go towarzyszące mu na co dzień napięcie, twarz się wygładza, odpręża.

Pragnęła poznać go lepiej, głębiej. Już wiedziała, co najbardziej lubi jeść i pić, w ciągu ostatnich tygodni opowiedział jej trochę o dorastaniu w Nowej Zelandii i przenosinach do San Francisco, ale według niej to były sprawy drugorzędne. Nagle okazało się ważne, co doprowadza go do śmiechu, dodaje mu energii każdego dnia, co czyni szczęśliwym, a co smutnym. Zdawała sobie sprawę, że utrata żony pogrążyła go w mroku. Przesunęła dłonią po udzie Sama; blizna wciąż wydawała się świeża.

W przyćmionym świetle nocnej lampy dostrzegła na jego ciele kolejne blizny. Regularną linię przecinającą brzuch, mniejsze kreski na czole i policzkach. Wcześniej ich nie zauważyła.

- No i co? - odezwał się Sam, widząc, jak uważnie ogląda jego blizny.

- Jesteś piękny - odparła szczerze.

- Wcale nie. - Pokręcił głową.

- Mam odmienne zdanie. - Przesuwała dłonią po bliźnie na brzuchu i udzie. - One znaczą drogę, którą dotąd przebyłeś.

- Przypominają, jakim samolubnym arogansem byłem do niedawna, to wszystko.

- Nie znałam człowieka, o którym mówisz. Poznają natomiast tego, jakim jesteś teraz, i muszę przyznać, że bardzo mi się podoba.

- To świetnie, bo ty też bardzo mi się podobasz. Pod każdym względem. Erin uśmiechnęła się. Słowa Sama działały jak balsam na jej duszę.

- Opowiedz mi o swoich obrażeniach, Sam, na przykład o tym. - Schyliła głowę i delikatnie pocałowała bliznę poniżej klatki piersiowej.

- Pęknięta śledziona. Jeśli jeszcze kiedyś będę miał wypadek, już nie będzie problemu. Została wycięta odparł sucho. Erin wyczuła gniew ukryty w tych słowach.

- A to? - Obdarzyła pocałunkiem rysę na policzku.

- Telefon komórkowy. To niesamowite, jak wszystko się przemieszcza, kiedy samochód musi gwałtownie zahamować. - Dotknął dłonią uda. - Tu miałem wieloodłamowe złamanie kości. Po operacji wdała się infekcja, przez co musiałem zostać o wiele dłużej w szpitalu. Zmartwiło to zarówno mnie, jak i personel medyczny. Miałem zbyt dużo czasu na myślenie o tym, kim byłem, i wiedza na swój temat nie wprawiła mnie w zachwyt. Postanowiłem, że muszę się zmienić. Już nigdy więcej nie przedłożę pracy ponad rodzinę.

Erin doskonale rozumiała, co czuje Sam. Była pewna, że nikt i nic nigdy nie stanie między nią a jej synem.

- Przykro mi, że musiałeś przez to przejść - wyszeptała, delikatnie głaszcząc Sama po brzuchu.

Na pewno ciężko przeszedł rekonwalescencję. Fakt, że się nie poddał, świadczył o jego silnym charakterze. Od tamtego czasu przebył długą drogę. Pozwoliła sobie na odrobinę nadziei, że w dalszą drogę wyruszą już razem.

W głowie Sama kłębiły się tysiące myśli. Uległ pokusie, by tej nocy kochać się z Erin, nie był jednak gotowy na uczucie, które w nim narastało, uczucie przekraczające zwykłe fizyczne pożądanie. Tego nie przewidział, nie umiał sobie z tym poradzić.

Wydawało mu się, że zdołał zamknąć się wewnątrz na wszelkie emocje, stać się w pełni człowiekiem zimnym. Po ciężkich doświadczeniach, jakie stały się jego udziałem, postanowił pozbyć się sentymentów. Tymczasem dzięki Erin i Rileyowi obudziła się w nim nadzieja, że jeszcze zrealizuje dawne marzenie. Miał je dzielić z Laurą, ale po jej śmierci, do której się przyczynił, uznał, że już nie ma do niego prawa.

Wciąż nie wierzył, że zasługuje na szczęście, lecz Jeśli okaże się, że Riley jest jego synem, to znaczy, że mimo wszystko los podarował mu drugą szansę.

Czy to możliwe, że razem z nim i Erin stworzą rodzinę, jaką, wydawało się, stracił na zawsze?

Jak mówią, nadzieja umiera ostatnia.

Sięgnął po leżące na podłodze dżinsy i na wszelki wypadek wyjął z kieszeni drugą prezerwatywę. Jeśli miał sięgnąć po szczęście, to tutaj i teraz, z Erin. Lód w żyłach Sama powoli zaczynał topnieć, odczuł potrzebę, by zanurzyć się w miękkie, gorące, zapraszające wewnątrz przytulonej do niego kobiety.

Teraz kochali się powoli, przedłużając każdą sekundę wzajemnej rozkoszy. Kiedy zaczęli kołysać się w porywającym rytmie, poczuł, że ich historia nie ma początku ani końca. Jest tylko ta podarowana obojgu w najlepszym momencie doskonała chwila.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sam stał z policzka resztki pianki do golenia, po czym przejrzał się w lustrze. W ostatnich dniach uśmiech prawie nie schodził mu z twarzy. Minione dwa tygodnie wypełnione były miłością. Od kiedy po raz pierwszy się kochali, robili to regularnie, wpadli w spokojny rytm dni i nocy, raz przerwany wizytą Erin i Riley'a w biurze prawnym, gdzie miano im pobrać próbki DNA do testów. Wiedział, jaki był cel tej wizyty, i o mało nie oszalał, czekając na ich powrót. Teraz jednak sprawy toczyły się zgodnie z jego oczekiwaniem.

Nienawidził czekania, wiedział jednak, że każdy dzień przybliżał go do poznania wyników testu na potwierdzenie ojcostwa i miał nadzieję, że to, co usłyszy, zabrzmi w jego uszach jak najpiękniejsza muzyka. Tymczasem czuł się szczęśliwy.

Każdy kolejny dzień był lepszy, jaśniejszy niż poprzedni, co jeszcze niedawno wydawało mu się całkiem niemożliwe. Coraz bardziej zacieśniały się więzy między nim a Riley'em. Naprawdę kochał tego maleńkiego chłopczyka. Jeszcze próbował trzymać dystans, na wypadek gdyby prawda okazała się inna, niż się spodziewał, jednak każdego dnia odkrywał w Riley'u jakąś swoją cechę, jakieś rodzinne podobieństwo, co upewniało go, że to jego syn. Teraz potrzebował tylko potwierdzenia z kliniki i mógł wprowadzić nowe plany w życie. Plan, w którym jego przyszłość wiązała się z Erin i Riley'em.

Odwrócił się od lustra w momencie, kiedy zaczął dzwonić ciśnięty na łóżko w sypialni telefon komórkowy. Łóżko, w którym ani przez chwilę nie spał. Na tę myśl znów się uśmiechnął.

Owinął mocniej ręcznik wokół bioder i pokuśtykał do sypialni. Widząc, że dzwoni jego adwokat, David Fox, poczuł gwałtowny przyływ adrenaliny. Odebrał telefon i warknął coś na powitanie.

- Też cię miło witam o poranku - powiedział spokojnie, niemal wesoło David.

- Do rzeczy, Dave - zażądał Sam.

- Otwieraj szampana. Mam dobrą wiadomość.

Sama zamurowało. Nie mógł wydobyć z siebie głosu. Powoli opadł na skraj łóżka.

- Bracie, jesteś tam? - zaniepokoił się Dave.

Sam odkaslnął. Dopiero wtedy zdołał się odezwać.

- Nie ma żadnych wątpliwości? - spytał lekko schrypniętym głosem.

- Najmniejszych. On jest twoim synem.

Sam z trudem oswajał się z nowiną. Od kiedy powiadomiono go, że być może w klinice popełniono błąd, żywił cichą nadzieję, że Riley Connell okaże się jego synem. Teraz miał niepodważalny dowód, że jest ojcem Riley'a.

- Jakie będą dalsze kroki? - Głos wciąż mu drżał.

- Zapoznamy matkę dziecka z orzeczeniem i zasugerujemy, że należy ustalić zasady wspólnego sprawowania opieki nad nim. Jeśli będzie niechętna współpracy, rozpoczniemy działania w celu wyegzekwowania twoich praw do opieki nad synem.

- Poczekaj z tym chwilę, dobrze?

Zastanawiał się, jak Erin przyjmie wiadomość. Chyba nie zrobi różnicy, jeśli dowie się o wszystkim od niego? I jednocześnie o tym, jakimi uczuciami darzy ją i Riley'a?

- Jasne. Skoro jesteś pewien, że właśnie tego chcesz...

- Jestem pewien - odparł stanowczo Sam.

David nie miał pojęcia, co Sam kombinuje. Nie wiedział przede wszystkim, że wynajął prywatnego detektywa, by odnalazł Erin. Sam wątpił, by adwokat pochwalił jego działania. Nie miało to żadnego znaczenia. Chciał zobaczyć dziecko i jego matkę. Osiągnął to - i jeszcze więcej. Wszystko, co ma się teraz wydarzyć, musi zostać starannie przygotowane.

- Zgoda. Czekam na dalsze polecenia - powiedział David.

Sam rozłączył się i podniósł z łóżka. Jakaś część jego samego chciała natychmiast zbiec po schodach - o ile mógłby biec z uszkodzoną nogą - i przekazać Erin wiadomość. Przyznać się, kim jest, i co to oznacza dla nich jako rodziny. Rodzina. Słowo głośnym echem odbiło mu się w głowie.

Jego rodzina.

Erin nuciła coś pod nosem, pakując w kuchni koszyk piknikowy, który zamierzała wziąć na łódkę. Na dziś zaplanowała bardzo szczególną wycieczkę. Postanowiła, że zanim odda łódź po sezonie do przechowalni, zabierze Sama na jednodniową przejażdżkę po jeziorze. Byliby tylko we dwoje. Sasza z radością zgodziła się zaopiekować Riley'em. Erin przygotowała wspaniały lunch, upewniła się też, czy w kabinie i na pokładzie jest wszystko, czego mogliby potrzebować w ciągu dnia. Jeśli nic nie przeszkodzi, planowała wracać nie wcześniej niż tuż przed zmierzchem.

Drżała na myśl o zaplanowanych przyjemnościach. Najpierw miała być malownicza przejażdżka po jeziorze, być może połączona z wędkowaniem, na które na wszelki wypadek wykupiła jednodniowe pozwolenie, potem powrót do zatoczki, rzucenie kotwicy w pobliżu wystającej z wody skały, co zapewniłoby jej i Samowi osłonę zarówno od strony domu, jak i jeziora.

Podczas postoju zamierzała słowem i czynem udowodnić Samowi, jak bardzo go kocha. Bo właśnie dziś przyszła pora na ujawnienie uczuć. Radość przepełniała serce Erin.

- Wydajesz się szczęśliwa.

Aż podskoczyła, słysząc z tyłu głos Sama. Objął ją w talii i pocałował w kark. Odwróciła się z uśmiechem, muskając wargami jego usta.

- Dzień dobry. Nie tylko się wydaję, ale naprawdę jestem.

Przyjrzała się Samowi uważnie. Sądziła, że w ciągu minionych tygodni całkiem dobrze go poznała, ale teraz wyczuła w nim coś szczególnego, jakby przyплыw nowej energii. Twarz miał rozświetloną, oczy mu błyszczały.

- Mam nadzieję, że nie planowałeś dziś pracować, bo zamierzam porwać cię i wywieźć stąd na cały dzień.

- Brzmi interesująco - uśmiechnął się. - Dam się przekonać. Jestem pewien, że Riley też ucieszy taki wypad.

- Rileyem zajmie się w domu Sasza. - Erin przysunęła się bliżej do Sama. - Pragnę cię mieć tylko dla siebie - powiedziała, punktując każde słowo pocałunkiem.

Potem odwróciła się i sięgnęła po koszyk z prowiantem.

- Pomogę ci - zaoferował Sam.

- Nie trzeba. Zaniosę kosz na łódkę i zaraz wracam.

- Nic by się nie stało, gdybyś od czasu do czasu pozwoliła sobie pomóc. - Sam powiedział to spokojnie, ale jakiś cień przemknął mu po twarzy. Erin miała nadzieję, że nie uraziła go odmową. Niestety, przywykła radzić sobie sama i na razie nie była gotowa, by to zmienić. Nie chciała jednak, by cokolwiek zepsuło dzisiejszy dzień.

- Wiem - uśmiechnęła się do Sama - ale wolałabym, żeby wszystko, co przygotowałam, pozostało dla ciebie niespodzianką. Nie wierzę, że nie skusiłoby Cię, aby zajrzeć do koszyka.

- Sprytne wytłumaczenie. - Sam rozchmurzył się nieco. - Mógłbym się z tobą sprzeczać, ale zostawmy to na razie tak, jak jest.

- Posłuchaj, skoro tak bardzo chcesz mi pomóc, czy mógłbyś rzucić okiem na Riley'a? Leży na macie w moim salonie.

Odpięła elektroniczną nianię, położyła urządzenie od kuchennym stole i chwyciła kosz.

- Jasne, nie ma problemu - odparł Sam.

- Dziękuję. Za chwilę wracam. Sasza wkrótce powinna się zjawić i będziemy mogli ruszać.

Sam poszedł prosto do salonu Erin, gdzie Riley w najlepsze bawił się na macie. Na widok małego chłopca poczuł znajomy ucisk w sercu. Jakiego małego chłopca? Syna, własnego syna.

- Witaj, młodzieńcze. - Przysiadł na podłodze obok dziecka.

Riley machał rączkami i nóżkami w radosnym podnieceniu.

Sam czuł niewypowiedzianą radość, mogąc patrzeć na swojego syna. Uniósł chłopczyka z maty i usadowił sobie na brzuchu. Zadowolony Riley zaczął coś gaworzyć po swojemu.

Miał już prawie pięć miesięcy; Sam wiedział, jak dużo stracił, nie mogąc obserwować rozwoju syna od pierwszych chwil jego życia. Obiecał sobie, że teraz już nie pozwoli, aby umknęła mu choćby jedna minuta. Wolałby

przekonać Erin, żeby wzięli Rileya ze sobą na łódkę. Nie mógł jednak za wcześnie odkryć kart. W odpowiednim czasie wyjaśni, kim naprawdę jest dla dziecka. Erin z pewnością nie najlepiej przyjmie tę wiadomość; zwłaszcza kiedy się zorientuje, że wyszedł ją, pragnąc przyspieszyć wolno obracające się koła procedury prawnej.

Jednak nie żałował. Każda sekunda warta była ryzyka. Zwłaszcza że wiedział, że jego i Erin czeka coś niezwykłego. Stworzą wspaniałą rodzinę, razem wychowają Rileya. Każdym nerwem czuł, że Erin coraz bardziej go kocha. Widział to w każdym jej geście, w każdym spojrzeniu. On czuł to samo w stosunku do niej.

- Po śmierci Laury nie wierzył, że zdoła pokochać inną kobietę, nawet tego nie chciał. Tymczasem zakochał się. Ta miłość była całkiem inna, ale wcale nie gorsza od tej, którą darzył Laurę. Wzbogacona jednak o wszystko, co oboje z Erin przeszli, co musieli znieść, by znaleźć się w punkcie, w którym byli dzisiaj.

Z czułością wpatrywał się w dziecko leżące na jego brzuchu, ten mały cud, którego w połowie okazał się sprawcą. Wiedział, że na resztę życia bierze za niego ogromną odpowiedzialność.

Połąskotał Rileya. Chłopczyk zaśmiał się radośnie i poklepał Sama po policzkach.

- Wyglądacie jak towarzystwo wzajemnej adoracji - zauważyła Erin, stając w drzwiach.

- Drażni cię to? - roześmiał się Sam.

- Ani trochę - odparła, przysiadając obok nich na podłodze. - Pasujecie do siebie.

Co jest oczywiste i naturalne, pomyślał Sam, ale Erin jeszcze o tym nie wie.

Usłyszeli, że przed domem zatrzymał się samochód. Po chwili Sasza weszła do środka.

- Tu jesteśmy! - zawołała Erin.

- Przepraszam za małe spóźnienie - powiedziała zdyszana Sasza. - Jedna z dziewczynek rano poczuła się trochę gorzej. Tony został z nią w domu... - urwała, widząc, że Erin nie jest sama.

- Witaj - odezwał się Sam. - Mam nadzieję, że twoja córka szybko wyzdrowieje.

- Powinnaś była zadzwonić - skarciła przyjaciółkę Erin. - Przecież mogłam zmienić nasze plany.

- Nawet nie chcę o tym słyszeć - obruszyła się Sasza: - Naprawdę wszystko będzie dobrze. Teraz wszyscy dookoła się przeziębają. Odpocznie, zażyje lekarstwa, tatuś poświęci jej trochę więcej uwagi i ani się obejrzymy, będzie zdrowa jak ryba. Nic się nie stanie, gdy dla odmiany tatuś pobawi się w niańkę.

Erin roześmiała się w głos.

- Twój mąż jest wspaniałym ojcem. Masz szczęście.

- Jakie znowu szczęście. Rodzicielstwo jest zajęciem dla dwojga. To oczywiste, że dzielimy się domowymi obowiązkami.

- Zgadza się. - Sam wstał z podłogi, przyciskając do piersi Riley'a. - Tak powinno być.

Nie mógł się doczekać, kiedy otwarcie będzie mógł się upomnieć o miejsce dla siebie w życiu Riley'a. Zamierzał być w pełni odpowiedzialny za opiekę nad synem i decyzje dotyczące jego przyszłości.

- Lepiej już się zbierajcie - poradziła Sasza. Wyciągnęła ręce do chłopczyka, który ochoczo przeszedł w jej ramiona.

- Pa, misiaczku. - Erin pocałowała Riley'a w czółko i zmarszczyła brwi. - Nie wydaje ci się, że ma podwyższoną temperaturę? - spytała Saszę.

Sasza dotknęła czoła dziecka.

- Nie martw się, wszystko w porządku. Uciekajcie i bawcie się dobrze.

- Obiecuj, że zadzwonisz, gdyby coś się działo, zgoda?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sam siedział za sterem motorówki, dzięki czemu Erin mogła przez chwilę pozachwycać się otoczeniem. Jezioro było gładkie i spokojne, choć bryza nad wodą dość chłodna. Zerknęła na sternika. Wysoki, silny, męski w każdym calu. Sprawiał wrażenie szczęśliwszego niż wtedy, kiedy przybył do Connell Lodge. Pobyt na świeżym powietrzu sprawił, że policzki Sama nabrały kolorów. Jak zniesie jego powrót do San Francisco? Przecież świata nie widziała poza tym mężczyzną. Dzisiejsze sam na sam z nim tylko podkreśliło narastające w niej uczucie. Doświadczała takiego poczucia więzi, zjednoczenia, jak nigdy z nikim przedtem. Ten dzień to był prawdziwy dar od losu.

- Gdzie chcesz rzucić kotwicę? - spytał Sam, zwalniając obroty silnika.

- Troszkę dalej. - Erin stała za nim, jedną rękę położyła mu na ramieniu, drugą wskazywała miejsce, które wymyśliła na ich piknik. - Najlepiej zakotwiczyć za tą skałą.

Sam zręcznie wymanewrował łódkę we wskazane miejsce i zwolnił łańcuch kotwicy. Kiedy kotwica wbiła się w dno, wyłączył silnik.

- To było wspaniałe! Już zapomniałem, jak bardzo lubiłem sporty wodne.

- Doskonale sobie radziłeś. W Nowej Zelandii miałeś łódkę?

- Tak, i to podobną do tej ślicznotki. Prawdę mówiąc, brakuje mi jej. Może rozejrzę się za jakąś kabinówką, kiedy wrócę do San Francisco.

Ostatnie słowa były dla Erin niczym zatruta strzała. Uśmiechnęła się sztucznie, by nie myśleć o tym, że nadejdzie czas, gdy Sam ją opuści. Pragnęła jak najlepiej wykorzystać chwilę, kiedy jeszcze byli razem.

- Jesteś głodny? - spytała, ruszając do kabiny po kosz piknikowy.

- No pewnie. Pomóc ci?

- Jasne. Wyjmij wino z lodówki i kieliszki z szafki. Ja zajmę się jedzeniem.

Kiedy Erin ocierała się o Sama w ciasnej przestrzeni kuchennej, miała ochotę natychmiast zacząć uprawiać z nim miłosne zapasy. Jednak tak starannie zaplanowała ten dzień, że nie chciała teraz ulec gwałtownym impulsom. Kiedy pomyślała o tym, co ich czeka, na wargach zaigrał jej leciutki uśmieszek.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał Sam, stawiając wino i kieliszki na stole nakrytym do lunchu na rufie.

- Wkrótce się dowiesz - obiecała.

- Zaciekawiasz mnie - mruknął. - Nie mogę się doczekać.

Erin miała podobne odczucia, ale oczekiwanie było dziś połową zabawy. Mieli czas, by się sobą nacieszyć. Szybko wyłożyła na stół przygotowane pyszności. Sam nalał wina do kieliszków.

- Zdrowie doskonałej gospodyni - wznosił toast, trącając się z Erin kieliszkiem.

- I doskonałego gościa - zrewanżowała się. Upiła tyk wina.

Sam w milczeniu popijał wino i nie spuszczał oczu z Erin. Kiedy spojrzął na jej wargi, już wiedziała, co mu chodzi po głowie. Dreszcz przebiegł jej po grzbiecie. Odwróciła się, zajęła nakładaniem sałatki na talerz.

Nastrój był fantastyczny. Rozproszone światło popołudnia, woda lekko uderzająca o burty łódki. I poczucie prywatności. Oprócz nich w zatoce nikogo nie było.

Sam przesunął się nieco na swoim miejscu. Erin dostrzegła z trudem maskowany ból na jego twarzy.

- Jak twoja noga wytrzymuje pobyt na łódce? - spytała.

- Dobrze - odparł, lecz Erin widziała, że cierpi.

- Czy masaż ci pomaga?

- Czasami - przyznał.

- Może spróbuję cię wymasować? - zaproponowała. - Nie jesteś głodny? - upewniła się.

Odpowiedź znalazła w płonących oczach Sama. Czuł głód, ale to nie jedzenie mogło go zaspokoić.

- Chodź ze mną. - Podała mu rękę. - Pójdziemy do kabiny i zobaczą, co da się zrobić, żeby ci się polepszyło.

Zaprowadziła Sama do wnętrza łodzi i wskazała dużą koję w kształcie litery V na dziobie.

- A teraz zrobię ci dobrze - uśmiechnęła się znacząco.

- Cokolwiek dama sobie życzy - odparł uprzejmie Sam. Ściągnął przez głowę sweter, zrzucił buty i cisnął na podłogę dzinsy. - Czy to pomoże?

- Powinno. - Erin przesunęła dłonie po klatce piersiowej Sama, brzuchu i dotarła niżej.

Żartobliwym ruchem pchnęła Sama na szeroką koję. Kiedy już leżał, rozebrała się do bielizny i wdrapała na koję obok niego.

- To miłe - skomentował, gdy uniosła się na kolanach, by sięgnąć po olejek do masażu upchnięty wcześniej w jednej z jaskółek. Zaczął od niechcienia gładzić ciało Erin, przyprawiając ją o elektryzujące dreszcze. Chwyciła dłonie Sama, odpychając je z dala od siebie. Dziś ona miała być stroną aktywną.

- Zrelaksuj się - wyszeptała. - Pozwól, że tym razem ja się tobą zajmę.

Do tej pory, ilekroć się kochali, Sam przejmował inicjatywę, kontrolował swoje reakcje, by jak najlepiej pod każdym względem zaspokoić Erin. Bardziej myślał o niej niż o własnej przyjemności. Nie znała dotąd mężczyzny tak hojnego, pozbawionego egoizmu. Teraz pragnęła mu się zrewanżować.

Nabrała trochę olejku w dłonie i długimi, powolnymi ruchami zaczęła wmasowywać w chorą nogę Sama.

- Daj znać, gdybym za mocno uciskała - poprosiła.

Wykonywała masaż, wykorzystując wszelkie umiejętności, jakie nabyła, szykując się do dzisiejszego dnia. By nie zrobić więcej szkody niż pożytku, nałapała na dłonie jeszcze trochę olejku i zajęła się drugą nogą Sama. Potem

przeniosła dłonie na klatkę piersiową.

Czuła, jak pod wpływem masażu narasta podniecenie Sama. Ona także była już bardzo podniecona. Wymasowała jeszcze ramiona Sama i zakończyła masaż na dłoniach.

- Wszystko dobrze? - spytała zmysłowym tonem.

Mruknął coś z zadowoleniem, przypatrując się Erin spod współprzymkniętych powiek.

- Będzie jeszcze lepiej - przyrzekła, wsuwając dłonie pod gumkę bokserek. - Unieś trochę biodra poleciła. Kiedy posłusznie wykonał polecenie, ściągnęła z Sama bokserki, ciskając je na podłogę. - Teraz pora na przyjemności - wyszeptała.

Ujęła twarde, jedwabisty w dotyku członek. Dłonie wciąż miała tłuste od olejku. Przesuwała je z góry na dół, lekko naciskając. Sam pojękiwał, na piersi pojawiły mu się kropelki potu.

- Lubisz to? - drażniła się z nim lekko.

- Wiesz dobrze, mała jędzio - wychrypiał w odpowiedzi.

- A to? - Pochyliła się i czubkiem języka zaczęła zakreślać koła wokół nabrzmiałej główki penisa. Sam drgnął pod wpływem pieśczoćy, napiął mocniej uda i biodra.

- Tak, tak - wyjęczał.

- Świetnie. Więc i to ci się spodoba.

Objęła go ustami, na przemian ssąc i drażniąc okrężnymi ruchami języka. Jedną dłonią chwyciła jądra, masując je delikatnie, drugą przesuwiała w rytmie pracy ust, języka, warg. Czuła, jak Sam zaczyna drzeć, palcami wczepił się w jej włosy. Nagle gwałtowny spazm przeszył mu ciało, biodra zaczęły falować wraz z napływającymi falami rozkoszy, aż osiągnął spełnienie.

Erin spowolniła ruchy, w końcu pozwalając, by miękący penis opadł Samowi na brzuch. Wyciągnęła się obok na koi, gładząc go po żebrach, dopóki oddech nie wrócił mu do normy. Sam obrócił się twarzą ku Erin, przyciągnął ją do siebie i obdarzył głębokim, mocnym pocałunkiem. Wszystkie jej zmysły natychmiast odpowiedziały na pieśczoćę, poczuła napięcie w dole brzucha, wilgoć między udami.

- Teraz chyba kolej na ciebie - wychrypiał. Obrócił Erin na plecy, by po chwili znaleźć się nad nią.

- Nie musisz, Sam... Chciałam ci to dać, pokazać, jak...

Głos jej się załamał. Bała się wyrazić na głos to, co miała na końcu języka.

- Jak wiele dla mnie znaczysz - dokończyła. Objęła dłońmi twarz Sama, mając nadzieję, że w jej oczach wyczyta to wszystko, co nagle przestraszyła się powiedzieć.

- Erin, nie rozumiesz, że uczucie jest wzajemne? - Sam westchnął i nisko opuścił się na kolanach. Twarze jego i Erin znalazły się zaledwie parę centymetrów od siebie. Tak intensywnie wpatrywał się w jej oczy, że bała się

odwrócić wzrok. - Nie przypuszczałem, że jeszcze kiedyś z kimkolwiek przeżyję coś podobnego. To dar, który razem dzielimy.

Znów pocałował Erin, tym razem tak delikatnie, że łzy napłynęły jej do oczu. Na chwilę zacisnęła powieki. Nie będzie płakać. Jak powiedział Sam, otrzymali dar, nie chciała go zmarnować.

Milczała, pojękując tylko cicho, gdy Sam zaczął dłońmi i językiem błądzić po jej ciele. Rozpiął stanik, by chwycić w ręce obie piersi. Zbliżył do nich usta i na przemian zaczął ssać nabrzmiewające nutki. Potem przesunął się niżej, znacząc ślad od piersi, poprzez brzuch, aż do wilgotnego miejsca między udami Erin. Zwijała się z napięcia, gdy smakował ją językiem poprzez materiał fig. Ściągnęła je odruchowo, zanim się zorientowała, do czego zmierza Sam. Wsunął język głęboko do jej wnętrza, zataczał nim koła coraz mocniej i szybciej, aż ciało Erin eksplodowało napływającymi jedna po drugiej falami rozkoszy.

Nim doszła do siebie, Sam znów leżał wyciągnięty obok niej; uśmieszek igrał mu na wargach.

- Lubisz to? - drażnił się z nią, cytując jej wcześniejsze słowa.

Roześmiała się głośno, niewyobrażalnie, do głębi szczęśliwa.

- Bardzo - przyznała, uśmiechając się szeroko. - Wyglądasz jak ktoś cholernie zadowolony z siebie i masz do tego prawo.

Leżeli obok siebie w złocistym świetle popołudnia przesączającym się przez świetliki nad ich głowami. Erin nigdy nie czuła się tak szczęśliwa jak teraz. Nie wierzyła, że zasługuje na tyle dobra. Kiedy Sam przechylił się i znów ją pocałował, jej ciało natychmiast ożyło. Wydawało się, że im bardziej była usatysfakcjonowana, tym jeszcze więcej pragnęła otrzymać i ofiarować w zamian.

- Masz prezerwatywy? - spytał Sam, odsuwając się od Erin dosłownie o parę centymetrów.

- Są w szafce po prawej stronie - wskazała.

Zabezpieczony klęknał między udami Erin i powoli wypełnił ją sobą.

- Jesteś cudowna - mruknął, przygryzając lekko zębami jej szyję.

Zacisnęła się w środku wokół niego, to wpuszczając go głębiej, to wypychając z siebie. Długo pulsowali tym odwiecznym rytmem, scaleni ze sobą doskonale. Podnieceni do granic wytrzymałości, w końcu razem osiągnęli szczyt.

- Kocham cię - wyszeptała Erin, kiedy już leżeli spokojnie, ciasno spleceni po miłosnych zmaganiach.

Nie była pewna, czy w ogóle powiedziała to na głos. Potem zamknęła oczy i zapadła w sen.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Uporczywie powtarzający się dzwonek komórki wyrwał Erin z drzemki. Naga wstała z koi, wydobyla z torebki telefon i zamarła, widząc na wyświetlaczu numer Saszy.

- Sasza? - upewniła się. - Przepraszam, że nie odebrałam wcześniej.

Wszystko w porządku?

W tle usłyszała przejmujący płacz Riley'a.

- Przykro mi, Erin. Obudził się z popołudniowej drzemki z lekką gorączką, zaczął płakać i do tej pory nie może się uspokoić. Obawiam się, że mu się pogarsza. W dodatku ciągle dotyka ucha. Czy mogłabyś niedługo wrócić? Moim zdaniem powinien go obejrzeć lekarz.

- Oczywiście. Jesteśmy dość blisko, powinniśmy dotrzeć do domu w ciągu około dziesięciu minut.

- Doskonale. Czy mam mu podać środek przeciwbólowy? Mógłby pomóc zbić temperaturę.

Erin na ogół była przeciwniczką podawania środków przeciwbólowych, zwłaszcza małym dzieciom, ale Riley płakał tak żałośnie, że trzeba mu było jakoś ulżyć.

- Tak, proszę. W szafce nad lodówką znajdziesz kartonik z buteleczką. Sterylny zakraplacz też tam jest.

Sasza skończyła rozmowę, by zająć się dzieckiem. Zrozpaczona Erin została z telefonem w ręku. Była potrzebna Rileyowi, a tymczasem bujała sobie po jeziorze, oddając się przyjemnościom z mężczyzną, którego dopiero co poznała. Ogarnęło ją przytłaczające poczucie winy.

- Erin, czy Riley dobrze się czuje? - Sam już wstawał z łóżka, sięgał po ubranie.

- Niestety nie. Sasza powiedziała, że obudził się z gorączką i... - ze strachu poczuła ucisk w gardle -...cały czas płacze przeraźliwie. Nigdy się tak nie zachowywał.

- Pomogę ci pozbierać rzeczy. Nie martw się, wkrótce będziemy w domu i zabierzemy go do lekarza. Na razie jest w dobrych rękach.

Poczucie winy ciążyło Erin jak kamień. Była idiotką, myśląc, że może pławić się w szczęściu, że na to zasługuje. Za wszystko musi w końcu zapłacić. Tak było w młodości i nic się nie zmieniło.

Wkładała kolejne sztuki odzieży podawane przez Sarna. Wsunęła stopy w pantofle, nie troszcząc się o skarpetki. Sam szybko wciągnął dżinsy i nałożył sweter.

- Całą resztą nie zwracaj sobie głowy, pozbieramy to później - powiedział, idąc do steru.

Erin stała obok Sama, gdy umiejętnie odpalał silnik, wyciągał kotwicę i

ostrożnie manewrował łódką, by wyprowadzić ją z miejsca, które tak niedawno wydawało się rajem. Gdy opłynął skałę, przed oczami pojawił się pomost i dom, gdzie czekało chore dziecko. Kiedy podpłynęli do pomostu, Erin wyskoczyła z łódki, przycumowała ją i biegiem ruszyła w stronę domu. Wpadła do środka przez tylne drzwi, poganiana przeszywającym płaczem Riley'a.

- Bogu dzięki, że już jesteś - powiedziała drżącym głosem Sasza. - Mimo że wychowałam własną trójkę i raczej wiem, co trzeba robić w różnych sytuacjach, czasem tylko matka może sobie poradzić.

- W porządku, Sasza, to nie twoja wina. Erin wyciągnęła rękę do Riley'a i wzięła go w ramiona, tuląc mocno do siebie. Głośny płacz małego przeszedł teraz w jednostajny szloch.

- Cicho, misiaczku, zaraz pojedziemy do pana doktora, da ci lekarstwa i znów będziesz zdrowy - uspokajała synka.

Opadła na krzesło, uniosła podkoszulek, rozpięła biustonosz i podała Riley'owi pierś do ssania, by go ukoić, jednak on tylko odwrócił buzię, nie przestając płakać.

- W czym mógłbym pomóc? - usłyszała za sobą głos Sama.

- Zanieś może fotelik Riley'a do samochodu - poprosiła.

- Dobry pomysł - wtrąciła się Sasza. - Ja przygotuję torbę pampersów, gdybyście musieli czekać na wizytę. Jednak sądzę, że w jego stanie szybko się wami zajmą.

Sasza pomogła Erin się ogarnąć. Opuściła dom dopiero wtedy, gdy Erin była gotowa zanieść Riley'a do samochodu.

- Masz wszystko co potrzeba? - spytał Sam. Zdążył już zapakować do auta torbę z pampersami i torebkę Erin.

- Tak sądzę. - Pomyślała przez chwilę. - No tak! Kluczyki do samochodu. Zostawiłam je w moim gabinecie. Powinny leżeć na biurku, pod papierami. Przynieś je, proszę, a ja umocuję fotelik, dobrze?

- Jasne - zgodził się Sam i poszedł wykonać polecenie.

Sam nigdy nie widział tak cierpiącego dziecka. Serce go bolało na myśl, że niewiele może pomóc. Najszybciej jak mógł dotarł do gabinetu Erin i rozejrzał się dookoła. Nigdzie na wierzchu nie dojrzał kluczyków, za to biurko zalegała sterta papierów. Erin może i ma obsesję na punkcie utrzymania domu w nieskazitelnej czystości, pomyślał, ale sprawy papierkowe najwyraźniej sobie darowała. Uspokoilo go, że przynajmniej w jednej dziedzinie nie jest chodzącą doskonałością.

Kiedy przekładał trochę papierów na jedną stronę, wypadła spod nich jakaś koperta, która wylądowała na dywanie. Podniósł ją i w tym momencie zauważył kluczyki do samochodu wystające spod innej sterty w rogu biurka. Chwycił kluczyki, zamierzając odłożyć kopertę na blat, kiedy dostrzegł na odwrocie adres nadawcy.

Właśnie to laboratorium wybrał David, robiąc ostatnio testy DNA Riley'a. Zastanowiło go, dlaczego korespondowali z Erin. Wydobył z koperty arkusze papieru; nosiły datę sprzed dwóch tygodni. Szybko przebiegł wzrokiem ich treść, potem raz jeszcze dużo wolniej, starając się jakoś poukładać sobie w głowie to, czego się właśnie dowiedział.

Z dokumentów wynikało, że James Connell nie był biologicznym ojcem Riley'a. Zatem Erin od dwóch tygodni była tego świadoma. Dlaczego nic nie powiedziała? Dlaczego zmuszała go do czekania, przejścia przez te wszystkie skomplikowane procedury, a na testy zgodziła się dopiero wtedy, kiedy przyszło postanowienie sądowe? Sam poczuł przyływ furii. Jak mogła zataić prawdę?

Dlaczego tak postąpiła? Wsunął dokumenty do koperty i rzucił ją na biurko. W tym momencie nie mógł się domagać, by wyjawiała mu powody swego postępowania. Teraz najważniejsze było zdrowie Riley'a. Muszą zawieźć go do lekarza, by dowiedzieć się, co mu dolega.

Erin zapięła Riley'a w foteliku i podbiegła do Sama, kiedy tylko pojawił się w drzwiach domu. Niemal wyrwała mu kluczyki z rąk. Wsunęła się na miejsce kierowcy i próbowała włożyć kluczyk do stacyjki. Riley pozbawiony bezpośredniej bliskości matki zaczął tak żałośnie zawodzić na tylnym siedzeniu, że Samowi zwilgotniały oczy.

Erin uderzyła pięścią w kierownicę.

- Nie mogę prowadzić - załkała. Łzy ciekły jej po policzkach. - Riley tak bardzo cierpi, muszę być przy nim z tyłu. Musisz nas zawieźć.

Zanim Sam zdążył zaprotestować, Erin opuściła miejsce kierowcy i usadowiła się z tyłu obok Riley'a.

- Proszę, usiądź za kierownicą - błagała, widząc, że Sam siedzi bez ruchu.

- Erin, nic nie rozumiesz. Nie prowadziłem samochodu od...

- Zrozum, jesteś nam potrzebny - szlochała, by zmusić Sama do działania.

Sam zacisnął zęby. Żołądek ścisnął mu się ze strachu. Kiedy obchodził auto, by zająć miejsce za kierownicą, czuł, jak strużka potu spływa mu po karku.

- Na łódce ani chwili się nie wahał, by przejąć ster, teraz jednak, gdy został zmuszony poprowadzić tego metalowego potwora, tę potencjalnie śmiertelną pułapkę, serce podeszło mu do gardła.

- Sam? - delikatnie ponagliła Erin.

- Już dobrze, zaraz ruszamy - powiedział i natychmiast zapragnął cofnąć te słowa. - Daj mi tylko chwilę.

Drżącą ręką wsunął kluczyk do stacyjki. Silnik zawył, co uświadomiło Samowi, że odruchowo nacisnął gaz. Zapiął ciasno pasy bezpieczeństwa, wrzucił bieg, zwolnił ręczny hamulec.

Samochód powoli ruszył. Sam ledwo powstrzymał wymioty. Riley na tylnym siedzeniu przestał zawodzić, chlapał tylko cichutko. Sam zerknął we wsteczne lusterko, napotkał wzrok Erin.

- Dasz radę - powiedziała. - Tylko musisz jechać trochę szybciej - dodała z bladym uśmiechem. Też by się roześmiał, gdyby sytuacja nie była tak stresująca. Gdyby życie Riley'a i jego matki nie zależało od tego, jak poradzi sobie z prowadzeniem samochodu.

Mocniej zacisnął dłonie na kierownicy i gwałtownie przyspieszył. Samochód szarpnął do przodu, po czym zwolnił, kiedy nagle cofnął nogę z gazu. Co się ze mną dzieje, pomyślał. Co by się stało, gdybym tak się zachowywał na szosie? Gdybym zrobił coś tak głupiego jak wtedy, kiedy ostatni raz siedziałem za kierownicą. Muszę się pozbierać, przecież życie ludzi, których wiozę, zależy teraz ode mnie.

Dziś na łódce nie zdążył wyznać Erin prawdy, tak jak planował. Teraz nie ma to już znaczenia, pomyślał, wspominając informację zawartą w znalezionej dziś kopercie. Erin nie chciała dać mu prawa, by się dowiedział, czy Riley jest jego synem. We właściwym czasie porozmawia z nią szczerze, ale teraz syn go potrzebuje. Musi się sprawdzić jako ojciec.

Poczuł nieprawdopodobną ulgę, kiedy zaparkował auto przed całodobową przychodnią. Erin już wyjmowała Riley'a z fotelika. W czasie jazdy znów zaczął rozpaczliwie płakać i nawet ona nie mogła go uspokoić. Zarzuciła torebkę na ramię, drugim przyciskała do siebie synka.

- Możesz wziąć jego torbę z pampersami? - poprosiła Sama, zmierzając ku wejściu do przychodni.

- Jasne - oznajmił, zawracając do auta.

Nim zdążył je zamknąć, Erin już wchodziła do przychodni. Na chwilę oparł się o drzwi. Udało się. pokonał najgorszy strach. Zrobił to dla Riley'a. Odechnął głęboko i dumny z siebie, ruszył w stronę izby przyjęć.

Nigdzie nie dostrzegł Erin i Riley'a. W poczekalni panował dziwny spokój. Na krześle siedziała jeszcze tylko jedna osoba ze starym, mocno sfatygowanym magazynem na kolanach. Podszedł do rejestracji.

- W czym mogę panu pomóc? - spytała młoda kobieta za biurkiem.

- Przywiozłem Erin Connell i jej synka Riley'a. Gdzie mogę ich znaleźć?

- Biedne maleństwo. Jeden z lekarzy już się nim zajął.

- Mogę tam pójść?

- Och, pan jest ojcem? Wspaniale, nie zdążyłam otrzymać od pani Connell wszystkich potrzebnych formacji. Może pan mógłby je uzupełnić i podpisać zgodę na leczenie dziecka?

- Ja nie... - Sam urwał w pół zdania.

Właśnie miał powiedzieć, że nie może podpisywać czegoś w imieniu Erin, ale to przecież nieprawda. Miał wszelkie prawa, by to zrobić. Czy to się Erin podobało, czy nie, był ojcem Riley'a. W milczeniu chwycił długopis z kontuaru i zaczął uzupełniać brakujące dane. Kiedy skończył wypełnianie formularza i zwrócił go recepcjonistce, w kieszeni zadzwonił mu telefon.

Recepcjonistka gestem wskazała tablicę na ścianie, gdzie widniała prośba o

wyłączanie lub wyciszanie telefonów komórkowych. Skinął głową, gotów rozłączyć rozmowę, lecz w tym momencie na wyświetlaczu dostrzegł numer dzwoniącego. Był nim prywatny detektyw, którego wynajął.

Nie miał z nim kontaktu, od kiedy gość przekazał mu, gdzie może znaleźć Erin i Rileyę. Sam już prawie przestał liczyć na to, że detektyw dostarczy mu dalszych informacji. Musiał więc z nim teraz porozmawiać, dowiedzieć się, co jeszcze Erin mogła ukrywać. Zwłaszcza że zataiła prawdę o wyniku testu DNA Jamesa Connella.

Odebrał telefon i wyszedł na zewnątrz przychodni.

- Panie Thornton, dobrze, że pana złapałem. Mam nadzieję, że nie dzwonię w niewłaściwym momencie?

- W porządku, proszę mówić - powiedział Sam, zmierzając w stronę parkingu.

- Udało mi się zebrać trochę więcej informacji na temat Erin Connell. Mogą być pomocne, gdyby chciał się pan starać o uzyskanie nad dzieckiem częściowej lub pełnej opieki.

Pełnej opieki? Do tej pory nawet nie rozważał takiej możliwości.

- Co to za informacje? - spytał zimno.

- Ta Erin miała dość burzliwą przeszłość. W wieku szesnastu lat uciekła z domu. Matka złożyła doniesienie o zaginięciu córki. Służby socjalne odnalazły panią i odwiozły do domu, ale ponownie stamtąd związała.

Czyżby dlatego chciała teraz za wszelką cenę stworzyć doskonały dom? - zastanowił się Sam.

- Proszę mówić dalej - polecił detektywowi.

- Oczywiście, mam dużo więcej smakowitych informacji: o aresztowaniach za drobne przestępstwa, takich jak kradzieże sklepowe, włóczęgostwo, umyślne wyrządzanie szkód.

Sam poczuł chłód w piersiach. O kim mówi ten detektyw? Opisywana przez niego osoba nijak nie przypominała Erin Connell, jaką zdążył poznać. Kobiety, do której, jak widać bez sensu, zaczynał żywić głębsze uczucie. Był gotów szczerze z nią porozmawiać, przedstawić wyniki testów DNA potwierdzających jego ojcostwo. Teraz jednak nie był pewien, czy powinien to zrobić. Co tak naprawdę zamierzała Erin? Czy w czymkolwiek mógł jej zaufać?

Przypomniał sobie, z jakiego powodu znalazł się w przychodni, i zapragnął natychmiast dowiedzieć się, co z Rileyem.

- Czy możemy wrócić do tego jutro? - spytał detektywa.

- Oczywiście, ale jest jeszcze kilka spraw. Czy wiedział pan, że posiadłość, w której ona teraz mieszka, jest pod zarządem powierniczym?

- Naprawdę? Nic o tym nie wspominała.

- Tak. Jakiś prapra ktoś tam jej męża ustalił, że z posiadłości może korzystać tylko każdy bezpośredni biologiczny potomek Connellów. To znaczy, że jeśli pana ojcostwo zostanie udowodnione, straci dach nad głową.

- Już zostało - odparł zwięźle, rozważając starannie w myślach nowe informacje. Teraz ostatecznie zrozumiał, dlaczego Erin tak się broniła przed wykonaniem testów DNA. Mogła stracić wszystko i prawdopodobnie gotowa była nawet popełnić oszustwo, byle do tego nie dopuścić. Popełnić oszustwo jego kosztem. W świetle tego, czego się o niej dowiedział, wszystko zaczynało do siebie pasować. Gniew, nad którym usiłował zapanować, ogarnął go z jeszcze większą siłą.

- Chyba należą mi się gratulacje, panie Thornton - zauważył detektyw.

- Dziękuję - powiedział krótko Sam. Musiał natychmiast wrócić do przychodni, by zobaczyć Rileya i Erin.

- Zanim pan się rozłączy - odezwał się detektyw - jeszcze jedno muszę panu przekazać.

- Proszę śmiało - powiedział zniecierpliwiony Sam.

- Erin Connell, lub raczej Johnson, bo tak się kiedyś nazywała, była kiedyś zamieszana w sprawę śmierci dziecka.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Krew uderzyła Samowi do głowy. Z wrażenia upuścił torbę z pampersami i oparł się o jakiś drogowskaz.

- O czym pan mówi? - wykrztusił w końcu.

- Przez pewien czas mieszkała w squatcie, gdzie podejrzanych okolicznościach zmarło małe dziecko. Wszyscy nabrali wody w usta. Nie udało się wydobyć żadnych informacji na temat śmierci tego dziecka, zatem każdy z mieszkańców automatycznie stał się podejrzany. Nikogo jednak nie skazano, choć ewidentnie nie był to wypadek. O ile mi wiadomo, sprawa wciąż jest otwarta.

- Kiedy to się dokładnie wydarzyło? - spytał Sam.

- Około dziesięciu lat temu, tuż zanim wyruszyła do Lake Tahoe.

Gdzie później podstępnie utorowała sobie drogę do serca i łóżka właściciela Connell Lodge, pomyślał Sam. Czyżby była aż tak bezwzględna i pozbawiona uczuć? Możliwe, skoro spokojnie przeszła do porządku dziennego nad faktem, że prawdopodobnie zamordowano dziecko, lecz sprawca nie stanął przed sądem. Kto nim był? I co ważniejsze, czy w tej sytuacji Riley jest bezpieczny?

Z drugiej strony nie mógł zaprzeczyć, że jest dobrą, troskliwą matką. Przypomniał sobie, jak się przejęła chorobą Riley. Jednak zataiła prawdę o tylu ważnych faktach, co stawiało ją w jak najgorszym świetle.

- Czy może mi pan opisać swoje odkrycia i przesłać rano mejlem?

- Już to zrobiłem - odparł detektyw.

- To świetnie, dziękuję.

- Za to mi pan płaci, panie Thornton.

Sam przerwał połączenie. Tak, dokładnie za to płacił. Dziś był już tak blisko wyznania Erin swoich uczuć. Co za szczęście, że nie zdążył tego zrobić. Wiedza, którą zdobył na jej temat, wszystko zmieniła.

Wsunął telefon do kieszeni i wrócił do przychodni. Chyba zjawił się w dobrym momencie, bo Erin wraz z o wiele spokojniejszym teraz Rileyem właśnie wychodziła z gabinetu zabiegowego.

- Wszystko w porządku? - spytał, podchodząc do nich. Dotknął dłonią czoła chłopca. Nie było już tak gorące.

- Tak, biedny mały ma infekcję ucha i gardła. Musiał je złapać podczas naszej wizyty w mieście. Dostał środek na obniżenie gorączki. Teraz muszę zrealizować receptę. Czy mam przed wyjściem uzupełnić jakieś dokumenty? - zwróciła się do recepcjonistki.

- Mąż już wszystko wypełnił - uśmiechnęła się kobieta. - Proszę tylko podpisać rachunek i jesteście państwo wolni.

- Ja się tym zajmę. - Sam wyjął portfel i podał recepcjonistce kartę kredytową.

- Dziękuję - wyszeptała Erin. - Ale skąd tej kobiecie przyszło do głowy, że jesteś moim mężem?

- Później wyjaśnię - odparł Sam. - Najpierw zrealizujemy tę receptę i zawieźmy Riley'a do domu.

Wziął z lady pokwitowanie i poszli do samochodu. Kiedy Erin umocowała Riley'a w foteliku, Sam udał się do pobliskiej apteki po antybiotyki.

- Chcesz, żebym teraz prowadziła? - spytała Erin, gdy Sam wręczył jej torbę z lekami.

- Czy Riley nie zacznie płakać, jeśli będziesz siedziała z dala od niego? - upewnił się.

- Dobre pytanie. Może tak się zdarzyć. Poradzisz sobie?

- Powinienem. Dam ci znać, gdybym miał kłopoty.

Nie czekając na odpowiedź, usiadł za kierownicą i poczekał, aż Erin zajmie miejsce z tyłu i zapnie pasy. Wyjeżdżając z parkingu na szosę, poczuł znajomy ucisk w żołądku. Starał się zwalczyć napięcie. Już raz dzisiaj mu się to udało. Teraz też musiał przezwyciężyć strach wynikający ze świadomości, że on i tylko on jest odpowiedzialny za bezpieczne dowieszenie do domu istoty, którą kocha.

Kiedy dotarli na miejsce, poczuł się wykończony. Prowadzenie auta wymagało nieprawdopodobnej koncentracji, jednak był świadomy, ile osiągnął. Pokonał jedną bestię, teraz musiał przygotować się do następnej bitwy.

Kiedy Erin wyjęła Riley'a z fotelika, by zanieść go do domu, mały znów zaczął marudzić.

- Włożę go do łóżeczka, a potem przygotuję nam coś do jedzenia - poinformowała Sama.

- Oczywiście. - Sam był zadowolony, że ma trochę czasu na zebranie myśli przed przystąpieniem do zasadniczej rozmowy.

Poszedł na górę, by zdjąć ubranie. Miał wrażenie, że przesiąkło strachem, który ogarnął go, kiedy Erin kazała mu poprowadzić samochód. Wziął szybki prysznic, włożył czystą parę dżinsów i sweter, po czym udał się na dół.

- Co za dzień, prawda? - zauważyła, wkładając do mikrofalówki uprzednio wyjętą z zamrażalnika zapiekankę.

- Faktycznie. Riley jest już spokojny?

- Tak. Podczas karmienia wsunęłam mu do buzi porcję antybiotyków. Myślę, że po nich i po środkach przeciwbólowych, które mu dali w przychodni, do rana powinien poczuć się lepiej. Przynajmniej taką mam nadzieję.

- To dobrze.

Czuł się skrępowany, nienawykły doświadczać podobnych emocji. Wziął głęboki oddech, zastanawiając się, jak to wszystko rozegrać. Erin go ubiegła. Podeszła, objęła go w pasie i trąciła nosem w klatkę piersiową. Z niechęcią położył dłoń na jej plecach. Pomimo tego, co łączyło ich wcześniej tego dnia, teraz wydawała mu się całkiem obcą osobą.

- Dziękuję za wszystko, co dziś dla nas zrobiłeś. Szczególnie za prowadzenie auta do kliniki i z powrotem. Wiem, ile musiało cię to kosztować.

Chyba mruknął coś, co zabrzmiało jak potwierdzenie, bo przytuliła się do niego mocniej.

- Mam nadzieję, że nie złamałeś prawa, podpisując w przychodni te papiery - powiedziała. - Naprawdę nie powinieneś być tego robić.

Sam poczuł, jak ogarnia go chłód. Powoli zdjął z siebie opasujące mu biodra ręce Erin i cofnął się o krok. Nadszedł moment, by powiedzieć prawdę. Prawdę, którą wszyscy mogli poznać dużo wcześniej, gdyby Erin tak gorliwie nie uchylała się od obowiązku poddania Riley'a testom DNA. Nie kipiał już złością, raczej odczuwał gniew. Trzymając ręce w kieszeniach, twardo spojrzał w oczy Erin. Wyraźnie była zakłopotana, że tak bezceremonialnie odsunął ją od siebie.

- Nie złamałem żadnego prawa - oświadczył.

- Na pewno? Nie jesteś rodzicem ani opiekunem Riley'a.

- Otóż mylisz się - odparł. - Jestem jego ojcem. Pan X to ja.

Erin poczuła, jak powoli uchodzi z niej powietrze. Sam jest Panem X? Przytrzymała się oparcia krzesła, by uspokoić się i odegnać czarne plamki, które nagle zaczęły latać jej przed oczami.

- To nieprawda! - zawołała, powoli opadając na kolana.

Sam patrzył na nią oczami bez wyrazu. Pozbawionymi troski, współczucia czy, jak wcześniej ośmieliła się mieć nadzieję, miłości, które widziała w nich wcześniej.

- Lepiej w to uwierz. Dowiedziałem się o tym dziś rano. Zamierzałem ci o tym powiedzieć, kiedy byliśmy na łódce. Ja... - Głos mu się załamał. - Byłem głupcem, myśląc, że moglibyśmy zbudować wspólną przyszłość. Wszyscy troje. Właśnie tego pragnąłem, zanim przypadkowo odkryłem, że od dwóch tygodni wiesz o tym, że James Connell nie był ojcem Riley'a. Dlaczego o tym nie powiedziałaś? Nie miałaś prawa zataić takiej informacji.

Był wściekły, poznała to po zaciśniętych ustach, po bruzdach na twarzy, mowie ciała. Z trudem podniosła się z kolan.

- Nie wierzę ci! Okłamujesz mnie. Jaki masz dowód? - odparła atak Sama. - Riley jest moim synem. Moim! I mam obowiązek chronić jego i wszystko, co mu się należy.

- Ale to - Sam potoczył ręką dookoła - wcale mu się nie należy, prawda? Jeśli James Connell nie był ojcem Riley'a, co, jak oboje wiemy, zostało potwierdzone, oszukujesz także powierników Connell Lodge, utwierdzając ich w przekonaniu, że Riley jest synem Jamesa.

- Jak to... - zamilkła i odetchnęła, drżąc na całym ciele. - To nie twoja sprawa. Wynoś się stąd. Nie chcę cię tu więcej widzieć!

Zaczęła płakać. Przerazenie ścisnęło ją za gardło.

- Zdajesz sobie sprawę, że mieszkasz tu bezprawnie? Jedyne odraczasz

moment, kiedy cię stąd usuną. Dlaczego nie chcesz dać synowi szansy poznania jego prawdziwego ojca? - dopytywał się Sam. Każde słowo było jak kamieniem w kruche poczucie stabilności Erin.

Przygryzła wargę. Nie mogła nic odpowiedzieć. Sam nigdy nie zrozumie, że to był jej dom, jej świątynia. Jedyne miejsce w życiu, które uważała za pewne i bezpieczne. A teraz została zdemaskowana - ani ona, ani Riley nigdy nie należeli do Connell Lodge. Wiedziała, że nie ma prawa tu zostać. Daremnie tonący chwytła się brzytwy, mając nadzieję, że prawda nigdy nie wyjdzie na jaw.

- Cóż to? Milczysz? Czemu mnie to nie dziwi? - dopytywał się z ironią Sam. Jakże inaczej brzmiał jego zaledwie kilka godzin temu, kiedy tak pięknie się kochali. - Rano opuszczę ten dom, ale moi prawnicy o się z tobą skontaktują.

Odwrócił się, by opuścić pokój, i po krótkiej chwili lania w progu drzwi znów podszedł do Erin. Wyprostowała się w oczekiwaniu na kolejny atak.

- Żebyś wiedziała: dotąd byłem gotów rozważyć wspólne sprawowanie opieki nad dzieckiem. Skoro jednak za wszelką cenę próbowałaś odmówić mi do tego prawa, teraz możesz o tym zapomnieć.

- Jak śmiesz tak mówić! - krzyknęła w stronę pleców Sama, który znów się odwrócił i poszedł, do wyjścia. - Żaden sąd na świecie nie przyzna ci pełnych praw do opieki nad dzieckiem. Zabiłaś swoją żonę, prawda? Przyznałeś, że to twój styl pracy doprowadził do wypadku. Jak możesz myśleć, że byłbyś dobrym, odpowiedzialnym rodzicem, skoro nawet nie byłeś dobrym mężem? Uważasz, że sąd jest tak naiwny?

Sam ponownie odwrócił się i spojrzał Erin w oczy. Tym razem jego twarz wyrażała emocje, które przedtem starał się trzymać na wodzy.

- Uważaj, Erin Connell, zanim rzucisz kamieniem w moją stronę. Wiem wszystko o twojej przeszłości: o ucieczkach z domu, kradzieżach.

- Skąd się o tym dowiedziałeś? - spytała drżącym głosem.

- To bez znaczenia. Ale na tym nie poprzestanę. Wydobędę na światło dzienne wszystkie twoje sprawy, obecne i te z przeszłości. Wszystko to, co pokaże cię w jak najgorszym świetle, kiedy sąd będzie rozważać, czy masz predyspozycje do bycia rodzicem. Sądzę - uśmiechnął się ironicznie - że przez porównanie mój kult pracy okaże się najmniejszym problemem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Erin była tak zszokowana tym, co przed chwilą zaszło, że nie usłyszała nawet dźwięku mikrofalówki sygnalizującego, że potrawa jest już podgrzana. Trzęsąc się, opadła ciężko na jedno z kuchennych krzeseł.

Groźby Sama wstrząsnęły nią do żywego. Przywołała w myślach bolesne obrazy ze swojego życia przed przybyciem do Connell Lodge. Przeszłość była czarna i mroczna. Myślała, że to wszystko ma już za sobą. Będąc dobrą pracownicą, porządną obywatelką, potem żoną i matką, sądziła, że odkupiła już grzechy młodości. Teraz jednak wspomnienia minionych lat opadły ją z nową siłą.

Tragiczna śmierć dziecka w domu, w którym mieszkała, była straszna sama w sobie. Jakby tego było mało, szkalowano Erin publicznie, oskarżając o celowe ukrywanie prawdy o tej śmierci. Długo dręczyły ją nocne koszmary.

Przecież nawet nie było jej w squatcie, kiedy doszło tam do tragedii. Po ostrym nocnym picciu padła gdzieś na ulicy i obudziła się nad ranem dopiero wtedy, kiedy pojawili się na niej zamiatacze. Dowlokła się jakoś do domu, gdzie czekała już policja. W celu przesłuchania zabrano ją na posterunek.

Prasa zdążyła dotrzeć tam wcześniej. Erin otoczyli krzyczący jeden przez drugiego dziennikarze, osłepiły błyski fleszy. Poczwała się zagubiona, zdezorientowana i bardzo, ale to bardzo przerażona.

- Nie spiskowała celowo z innymi mieszkańcami domu, jednak zastraszyli ją tak skutecznie, opowiadając, co może się stać, jeśli wyjawi policji swoje podejrzenia co do okoliczności śmierci małej dziewczynki, że milczała. Oczywiście nie było to żadnym wytłumaczeniem dla zatajenia prawdy, jednak, jak sobie powtarzała, i tak nikt by jej wtedy nie uwierzył, nawet gdyby zeznawała. Była przecież nikim, kolejną uciekinierką, mieszkanką ulicy.

To był moment przełomowy w życiu Erin. Wiedziała, że teraz ma przed sobą tylko jedną szansę naprawy błędów, zbudowania solidnych podstaw wartościowej egzystencji. Ruszyła zatem przed siebie, w stronę Lake Tahoe, byle jak najdalej od miejsca, w którym dotąd mieszkała. W hotelu, gdzie się zatrzymała, znalazła ogłoszenie o pracy w Connell Lodge... i reszta to już historia.

Raczej myślała, że to historia. Jeśli wierzyć Samowi, wszystkie sprawy z przeszłości miały znów ujrzeć światło dzienne. Zdawała sobie sprawę, że gdyby sąd rodzinny dowiedział się, kim niegdyś była, tylko pogorszyłoby to jej sytuację. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, przeciwko komu miała występować. Jako prezes korporacji, Sam był powszechnie znany i szanowany. Jako człowiek uchodził za osobę pełną charyzmy, ciepłą i rozważną. Każdy sąd dostrzeże, jakim dobrym jest człowiekiem i jakim wspaniałym będzie ojcem. Już prawnicy Sama się o to postarają.

Erin nie posiadała złamanego grosza, by móc sobie pozwolić na batalie

sądowe. Wszystko, co ona i James zarobili na prowadzeniu Connell Lodge, natychmiast inwestowali w jego rozwój. W rozwój posiadłości, która miała być częścią schedy Riley'a. A teraz ta scheda, na mocy postanowienia pierwszego z Connellów, zostanie przekazana na rzecz stanu Kalifornia.

Erin nie miała nic. Nie miała dokąd pójść. Nie miała pracy, perspektyw, przyszłości.

Instynkt podpowiadał jej, by uciekała. Spakowała do samochodu najpotrzebniejsze rzeczy swoje i Riley'a, wyjęła syna z łóżeczka i jechała wraz z nim przed siebie tak daleko, aż dotrze tam, gdzie Sam nie zdoła ich odnaleźć. W głębi serca wiedziała jednak, że nie wolno jej tego zrobić. Ze względu na dobro Riley'a.

Co zatem pozostało?

Jeśli Sam naprawdę jest ojcem Riley'a, to ma prawa do syna. Lecz dopóki ona nie otrzyma niezbitych dowodów potwierdzających to prawo i sądowego nakazu przekazania syna, nie spuści Riley'a z oczu. Zatem na razie niech Sam wynosi się stąd do diabła.

Wyrzuciła do kubła zapiekankę. Zupełnie straciła apetyt. Posprzątała z grubsza kuchnię, po czym udała się do swojego pokoju, wzięła prysznic, włożyła nocną koszulę i położyła się do łóżka, po to tylko, by leżąc w ciemnościach, gapić się w sufit, gdyż sen całkiem odpłynął. Myślała jedynie o tym, że wkrótce może utracić dziecko.

Następnego ranka była półprzytomna z niewyspania. Na szczęście około trzeciej w nocy zdołała na chwilę zapaść w sen, ale Riley jak zwykle okazał się rannym ptaszkiem. Z wyraźną ulgą poszła do sypialni syna i wyjęła go z łóżeczka. Temperatura wróciła mu do normy, a wraz z tym typowe dla malca radosne gaworzenie.

Z Riley'em w ramionach udała się do kuchni. Kręciła się po niej od kilku minut, kiedy wszedł tam Sam.

- Mój kierowca wkrótce się po mnie zjawi - oznajmił bez ogródek.

Erin odwróciła się powoli, bojąc się napotkać wzrok Sama, lecz on całkowicie poświęcił uwagę Riley'owi, który na jego widok zapiszczał radośnie i pomachał nóżkami.

- Dzień dobry, mój kawalerze - powiedział Sam. W głosie miał jakąś nieuchwytną nutę tęsknoty, może nawet miłości? Erin w tym momencie dostrzegła niewątpliwe podobieństwo między ojcem a synem. Obaj mieli taki sam kwadratowy podbródek, w którym u Riley'a z czasem, co już wyraźnie się zaznaczało, pojawi się identyczny dołek jak u Sama. Teraz, kiedy poznała prawdę, widziała też inne podobieństwa. Jak mogła ich wcześniej nie zauważyć? Dlaczego nie zdziwiło jej także nagłe pojawienie się Sama, od wielu miesięcy pierwszego gościa Connell Lodge, tuż po liście, jaki otrzymała od przedstawicieli kliniki i prawników działających w imieniu Pana X? Ciągle nie mogła pogodzić się z faktem, że Pan X i Sam to jedna i ta sama osoba. Że od

początku ją oszukiwał.

- Poczekaj na zewnątrz - rzuciła krótko. Odwróciła się i zajęła szykowaniem płatków dla Riley, którymi karmiła go już od kilku dni.

- Chciałabyś, co? To nieważne, czego ty chcesz, Erin. Nigdy nie było ważne. Liczę się ja i mój syn.

Każde słowo Sama raniło jak uderzenie kamieniem. Przypominało, że jest nikim. Zawsze była nikim. Dlatego tak ciężko pracowała nad tym, by stworzyć sobie egzystencję tutaj, w Connell Lodge. Z dała od ojca, który porzucił ją jako niemowlę, z dała od matki, która przy każdej okazji wypominała córce, że samo jej istnienie niszczyło matce życie. Wreszcie z dała od innych osób, które ją zawiodły, wmawiały jej, że jest do niczego.

Jednak udowodniła, że jest lepsza, niż wszyscy twierdzili. Stała się niezawodna, silna, miała przed sobą cel. Odwróciła się i ze spokojem popatrzyła Samowi w oczy.

- Dziękuję za szczerość. To chyba jedno z niewielu prawdziwych słów, jakie usłyszałam od ciebie, odkąd tu jesteś. A teraz, jeśli pozwolisz, ja i Riley pójdziemy do siebie, żeby zjeść śniadanie. Proszę, żebyś zamknął za sobą drzwi wyjściowe, kiedy opuścisz dom.

Wypięła Riley, z fotelika, przytuliła do siebie, zabrała miseczkę z płatkami i poszła do salonu, starannie zamykając drzwi na klucz. Przez chwilę nasłuchiwała, co robi Sam. Musiał stać przez jakiś czas po drugiej stronie drzwi, ale w końcu usłyszała jego nierówne kroki, kierujące się do wyjścia. Odniosła małe zwycięstwo, na razie dobre i to.

Później tego ranka Sasza wpadła do Erin na kawę, by przy okazji dowiedzieć się, jak się czuje Riley. Ucieszyło ją, że chłopczyk tak szybko doszedł do siebie. Bardzo natomiast przygnębiło to, czego dowiedziała się o Samie.

- Naprawdę jest ojcem Riley? - nie mogła się nadziwić.

- Przynajmniej tak twierdzi. Nie przyjmę tego do wiadomości, dopóki nie otrzymam dowodów. Prawnych dowodów.

- Też bym tak zrobiła. Jednakże...

- Co? - chciała wiedzieć Erin.

- Od pierwszej chwili Sam wydał mi się jakoś znajomy. Teraz wiem, że chodziło o jego podobieństwo do Riley. Naprawdę obaj są do siebie podobni.

Erin poczuła, że zapada się w sobie. Westchnęła ciężko. Skoro Sasza także to dostrzegła, nie miała już szans niczego wygrać. Powiedziała to przyjaciółce.

- Nie wygłupiaj się! - obruszyła się Sasza. - Przecież jesteś matką Riley.

- Ale on chce się starać o uzyskanie pełni praw do opieki nad dzieckiem i boję się, Saszka, że je otrzyma. Ja... w przeszłości zrobiłam parę rzeczy, których bardzo się wstydzę. On wie o wszystkim i posłuży się tą wiedzą, by udowodnić, że byłby lepszym rodzicem. Mając tyle pieniędzy, może sobie pozwolić na

najlepszych prawników, otrzymać najlepsze porady, wszystko co najlepsze. Ja nie mam takich możliwości.

Sasza przechyliła się nad stołem i mocno uściśniła rękę Erin.

- Nie martw się na zapas. Poczekajmy na jego pierwszy ruch. Jeśli trzeba, ja i Tom pożyczymy ci pieniądze na batalię sądową.

Erin poczuła łzy w oczach. Ze wzruszenia nie mogła wykrztusić słowa, ścisnęła tylko dłoń przyjaciółki

Wystąpimy także w charakterze wiarygodnych świadków. Od lat przyjaźniliśmy się z Jamesem, ciebie znamy, odkąd tu przybyłaś. Wiemy, jakim teraz jesteś człowiekiem, Erin, jaką wspaniałą matką. To chyba się liczy, prawda?

Erin mogła tylko żywić nadzieję, że przyjaciółka ma rację.

Po wyjściu Saszy przypomniała sobie, że musi posprzątać łódkę przed przyjazdem facetów, którzy od koniec tygodnia mieli ją przetransportować na zimę do hangaru. Czy to możliwe, że zaledwie dzień minął, od kiedy wraz z Samem pływała nią po zatoce? Wspominając tamte chwile, pomyślała, że był to jeden z najlepszych i jednocześnie najgorszych dni w jej życiu.

Ubrała Rileyę ciepło i przełożyła do wózka. Sam wczoraj przed wyładowaniem rzeczy z łódki musiał chyba naprawić trap, bo bez trudu wjechała wózkiem na pokład. Gdyby wciąż nie była na Sama taka wściekła, podziękowałyby mu w duchu, że o tym pomyślał. Ustawiła wózek po zawietrznej stronie łódki. Świeże powietrze i delikatne promienie słońca natychmiast ukołysały Rileyę do snu.

Erin wyczyściła blat stolika z ptasich odchodów, zdezynfekowała go i splukała gorącą wodą, powyrzucała śmieci, zmyła pokład. Kiedy na górze wszystko już lśniło, wiedziała, że teraz najgorsze ma przed sobą.

- Pora stawić temu czoło, mój mały - powiedziała do śpiącego Rileyę, schodząc do kabiny.

Koja wyglądała tak, jak ją zostawili: skłębione prześcieradła, koce na podłodze. Kiedy Erin ściągała prześcieradła z łóżka, przeszył ją ostry ból. Wczorajszy dzień tak wiele obiecywał. Tyle nadziei, tyle miłości. A teraz zostały tylko wspomnienia. Byle jak zwinęła prześcieradła i upchnęła do wielkiej torby na pranie. Starła się oddychać ustami, by nie poczuć zapachu wody kolońskiej Sama.

Spakowała także poduszki i narzuty. W pralni upiorą je na sucho, czyste doczekają następnego sezonu. Właściwie dlaczego w ogóle myśli o następnym sezonie? To bez sensu. Wkrótce przecież iść Connell Lodge.

Zastanawiała się, czy jest jeszcze jakieś wyjście. Jakaś luka prawna, którą mogłaby wykorzystać, by pozostać w posiadłości. Zatelefonuje do Janet Morrin, i prosi o poradę.

Na szczęście Janet była wolna.

- Dobrze, że dzwonicz - powiedziała. - Właśnie dziś miałam się z tobą

skontaktować.

- Żeby mnie poinformować, że Pan X to Sam? - dała Erin - Już o tym wiem.

Nie, w innej sprawie. Naprawdę twój gość jest ojcem Riley'a? - Janet wyraźnie była zszokowana wiadomością.

- Wszystko na to wskazuje. Sądzę, że już dziś jego prawnicy dostarczą jakiś dowód. Czuję się zagrożona.

Wzięła głęboki oddech i wyjaśniła Janet całą sytuację, dodając, że Sam oskarżył ją o kłamstwo spowodowane chęcią pozostania w nienależącym do niej domu.

- Czy można jeszcze w jakiś sposób zakwestionować warunki umowy powierniczej? - zakończyła.

- Trudne pytanie. Postaram się dowiedzieć. Mój kolega z innej firmy trochę się na tym zna. Pewnie chętnie by się temu przyjrzał.

- Dużo bierze?

- Jest mi winien przysługę, więc nie martw się o zapłatę.

Erin poczuła małą ulgę, potem przypomniała sobie, że Janet także chciała z nią o czymś porozmawiać, więc spytała przyjaciółkę, o co chodziło.

- Poczekaj, zaraz znajdę pismo, które dostałam... a, już mam. Była jakaś nieprawidłowość w twoim teście DNA. Proszę, abyś go ponowiła. Gdybyś mogła zrobić test dziś po południu i dostarczyć mi do biura, wieczorem odesłałabym go kurierem.

Erin zdziwiło to żądanie, ale powiedziała Janet, że pojedzie do miasta, kiedy tylko synek się obudzi.

Skończyła rozmowę, wciąż pełna niepokoju. Świat, który dotąd wydawał się bezpieczny, teraz walił się w gruzy. Doceniała wsparcie, jakie otrzymała od przyjaciółek, jednak dławił ją strach, że najgorsze ma jeszcze przed sobą.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sam maszerował tam i z powrotem po służbowym gabinecie Davida Foxa.

- Za chwilę zrobisz dziurę w dywanie - zażartował prawnik.

- Płacę ci dość, by stać cię było na nowy - warknął Sam.

Pochwycił spojrzenie Davida i zawstydził się, że odreagowuje na nim swój zły nastrój. To przecież nie jego wina. Nieoczekiwany rozwój wydarzeń zbyt mocno przytłoczył Sama.

- Wiesz, o ile mocniejszą masz teraz pozycję, kiedy się okazało, że Riley jest synem twoim i Laury?

Sam nie mógł w to uwierzyć. Jakim cudem doszło do takiej pomyłki?

- Naprawdę nie ma żadnych wątpliwości? Erin nie jest biologiczną matką Riley'a?

- Najmniejszych. - David sięgnął po leżące na biurku dokumenty. -

Przeprowadzono dodatkowe śledztwo w sprawie przecieku dotyczącego błędu popełnionego w klinice. Wygląda na to, że pani Connell wszczepiono obcy zarodek. Twój i Laury.

Sam opadł na krzesło i siedział tak, pocierając czubek nosa. To, co usłyszał, nie mieściło mu się w głowie. Odkrycie, że nie tylko on jest ojcem Riley'a, lecz także Laura była jego matką, to podarunek od losu, na który nie zasługiwał. Ale ona na pewno zasługiwała. Laura niczego w życiu nie pragnęła tak bardzo jak zostać matką.

- Co za bałagan - mruknął, nie wiedząc, jak to inaczej określić. - Erin już o tym wie?

- Powinna. Wysłaliśmy informację przez jej prawniczkę, więc chyba ją powiadomiła.

- To ją wykończy.

- Co cię to obchodzi - stwierdził David.

- Nie mam serca z kamienia - zaprotestował Sam. - Co prawda nie była w porządku wobec mnie, ale musimy na to spojrzeć także z jej punktu widzenia.

- Skąd u ciebie taki nagły zwrot? Dziesięć dni temu byłeś na nią tak wściekły, że prawie chciałeś porwać Riley'a, byle tylko znalazł się jak najdalej od jej diabelskich szponów.

Sam wstał z krzesła i od nowa rozpoczął wędrówkę po pokoju.

- Wiem - przyznał cierpko. - Miałem jednak czas, by ochłonąć, przemyśleć wszystko. Ona tak bardzo go kocha. To z miłości do syna próbowała nas blokować. Gdyby sytuacja była odwrotna, prawdopodobnie zrobiłbym to samo.

- Zamierzasz więc wycofać prośbę o przyznanie prawa do wyłącznej opieki nad dzieckiem? - spytał mieszały David.

- Skądże znowu - odparł Sam. Tego jednego był pewien. - Być może jednak moglibyśmy jej zaproponować odwiedzanie Riley'a. W końcu to ona go

urodziła. Karmiła i opiekowała się nim przez prawie pół roku. Powinienem okazać trochę współczucia.

- David chciał coś powiedzieć, ale Sam powstrzymał go ruchem dłoni. Wiedział, że prawnik zamierza obalić jego argumenty. I bez tego zdawał sobie sprawę, że nie musi się liczyć z niczymi uczuciami. Miał dość pieniędzy i wpływów, by załatwić wszystko po swojej myśli, zdobyć prawa do wychowywania Riley'a. Jednak odkąd opuścił Lake Tahoe, nie umiał wyrzucić Erin z myśli.

- Musimy zawrzeć z nią porozumienie. Wynagrodzić ją, i to hojnie. Nie chciałbym, aby z powodu tej historii wylądowała na ulicy. Jest taką samą ofiarą jak ja.

Upadłeś na głowę, Sam? - zaniepokoił się David, lecz widząc kamienne spojrzenie swego klienta, wzruszył tylko ramionami. - Już dobrze, rozumiem. Płacisz i wymagasz. Zajmę się tym, jeśli jesteś na sto procent pewien, że tego ode mnie oczekujesz. Ta cała sprawa z Erin jest dość mętna, ale jako surogatka wciąż może mieć jakieś prawa do Riley'a. Prawa, których dotąd nie zrzekła się na piśmie. Możemy uprzedzić jej ruch, natychmiast ustalając i określając te potencjalne prawa. W ciągu najbliższych dni przygotuję odpowiednie dokumenty, potem możemy je przejrzeć. Ile chciałbyś jej zaproponować?

David uniósł brwi ze zdziwienia, kiedy Sam wymienił kwotę.

- Mówisz poważnie? - nie dowierzał.

- Jak nigdy dotąd. Zadzwoń do mnie, kiedy dopracujesz szczegóły.

Sam opuścił biuro Davida. Wciąż dręczyło go uczucie, że nie zrobił wszystkiego, co trzeba. Musiał to jednak uczynić ze względu na syna. Zaś Erin nie będzie stratna. Otrzyma od niego więcej pieniędzy, niż potrzeba na kupno nowego domu, więc jeśli zechce, może ponownie starać się także o dziecko. Będzie ją stać na kolejną procedurę zapłodnienia pozaustrojowego. Upewnił sam siebie, że to najlepsze, co może dla niej zrobić.

Erin rzuciła na kuchenny stół pocztę, którą wyjęła ze skrytki w mieście.

Wcisnęła przycisk w ekspresie i czekając, aż kawa się zaparzy, przeglądała kolejne koperty. Spojrzała na przedostatnią kopertę z pliku. Wcześniej nie wpadła jej w oko, teraz natychmiast ją rozpoznała.

- Prawnicy Sama.

Odruchowo nałała sobie kawy, zabrała kubek do stolika i siedząc już na krześle, zaczęła obracać ogromną kopertę w dłoniach. Nie mogła dłużej zwlekać. W końcu musiała ją otworzyć.

Ostrożnie wyciągnęła złożony kawałek papieru przypięty do listu przewodniego. Przebiegła oczami treść, potem po raz drugi i trzeci. To nie miało sensu. Nie mogło mieć.

Dwa razy pstryknęła palcem w następną stronę, która zawierała wyniki badań laboratoryjnych. Pierwszego testu, który wykonała, i drugiego. Nie

mogła uwierzyć w to, co miała przed oczami. Z testów wynikało, że nie jest biologiczną matką Riley'a.

- Nie! - krzyknęła.

To niemożliwe, to nieprawda. Przecież czuła jego pierwsze ruchy, nosiła go w sobie aż do chwili porodu. Wydania na świat omal nie przyplącała życiem. Poród był tak skomplikowany, że nie miała już szansy na kolejne dziecko. Pielęgnowała Riley'a, od kiedy tylko była w stanie to robić. Jak to możliwe, że nie jest jego matką? Uczucie pustki, jakie wypełniło ją, odkąd dowiedziała się, że Sam jest jego ojcem, było niczym w porównaniu z tym, co teraz czuła.

Riley był jej dzieckiem, jej synem - to mówiło serce. Jak ktoś mógł popełnić taką fatalną pomyłkę i wszczepić jej obcy zarodek? Czuła się tak bardzo zraniona, że nie była pewna, czy zdoła jeszcze kiedykolwiek normalnie egzystować.

Kawa już całkiem ostygła. Erin zbierała się na odwagę, by przeczytać kolejne dokumenty zawarte w kopercie. Okazało się, że błąd został popełniony celowo. Dalsze śledztwo wykazało, że to wypadek Sama i Laury spowodował wszystko, co później nastąpiło. Embrion powstały z komórek Jamesa i Erin niechcący został zniszczony. Osoba, która teraz ujawniła oszustwo, dostała polecenie znalezienia zastępczego embriona, by fakt zniszczenia właściwego nie wyszedł na jaw. Erin wszczepiono zatem jeden z trzech embrionów gotowych do wszczepienia tego samego dnia innej parze. Parze, która nigdy nie dotarła do kliniki, bo miała wypadek.

Erin zastanawiała się, czy Sam przeżył podobny szok jak ona, kiedy dowiedział się, że urodziła dziecko jego i Laury. To wszystko było zbyt trudne do zniesienia.

Zaczęła głośno łkać. Czuła potworny ból, którego nic nie mogło uśmierzyć.

Wiedziała, że w świetle nowych faktów Sam bez trudu uzyska pełne prawa do opieki nad synem. Dzieckiem, które powstało z komórek jego i jego żony.

Ale to ona urodziła Riley'a, była jedyną matką, jaką chłopiec znał. Był od niej zależny.

Niestety z prawnego punktu widzenia wyglądało to inaczej. Była tylko matką zastępczą. Nosiła w sobie i wydała na świat dziecko innej pary.

Coś takiego nigdy nie powinno było się wydarzyć! Czy mogło ją w życiu spotkać coś gorszego? Przebiegła wzrokiem pozostałe dokumenty. Jeden z nich nosił tytuł „Warunki ugody”.

Jakiej ugody? Kiedy zapoznawała się z propozycją Sama, ogarnął ją jeszcze większy żal, a potem furia. Chciał zapłacić milion dolarów w dowód wdzięczności za noszenie w łonie jego syna i opiekę nad nim w ciągu pierwszych miesięcy życia. Jak również prowizję za czas odstawiania Riley'a od piersi i przestawiania go na mleko w proszku, zanim zo-stanie przekazany ojcu.

W oczy rzuciło jej się słowo „wdzięczność”. Erin zacisnęła zęby. Sam był „wdzięczny” za to, że dała mu syna, by mógł zabrać go do domu, kochać i wy-

chowować? Jak śmiał zredukować pełne trudów i radości miesiące macierzyństwa do poziomu usługi dostarczonej przez opłaconego pracownika? Odłożyła dokumenty na stół, zwalczając chęć podarcia ich na strzępy.

Dziecko warte było dla Sama milion dolarów? Chciał zapłacić za swojego syna? Niedoczekanie! Jak śmiał wyceniać życie? To wszystko, przez co Erin przeszła, co traciła, co jej odbierał.

Gwałtownie wstała z krzesła, przewracając je na podłogę. Chwyliła za telefon i wykręciła numer Janet.

Dziś Janet była zajęta, ale Erin udało się umówić z nią na następny dzień. Kiedy skończyła rozmowę, ponownie usiadła i zaczęła czytać po kolei każdy z dokumentów, aż poczuła, że zrozumiała wszystko od a do zet.

Nie miała szans walczyć z żądaniem Sama, by przyznano mu prawa do pełnej opieki nad dzieckiem, jednak mogła postarać się o zatrzymanie pewnych uprawnień. To wszystko, co jej pozostało.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Co to znaczy, że nie przyjmie pieniędzy? Dlaczego? Czyżbym za mało zaproponował? Domaga się więcej? - wściekał się przez telefon Sam.

- To znaczy, że nie chce pieniędzy. Żadnych pieniędzy - odparł spokojnie David.

- Musi je przyjąć - powiedział Sam. Już nie czuł się taki pewny siebie.

- Otóż nie, nikt jej nie zmusi. Prosi tylko o dwa dodatkowe tygodnie na całkowite odstawienie dziecka od piersi.

- Riley. Tak ma na imię.

- Ale nadasz mu inne, prawda? Czy wybraliście z Laurą jakieś imię dla dziecka?

Sam tak mocno ścisnął telefon, aż plastikowa obudowa zapiszczała.

- Nie zamierzam nadawać mu nowego imienia. I postaram się przekonać Erin, aby zmieniła zdanie i przyjęła pieniądze.

- No to powodzenia, Sam. Prawniczka Erin twierdzi, że jej klientka jest bardzo stanowcza i uparta.

Sam rozłączył się i zaczął chodzić po gabinecie. W głowie dźwięczało mu pytanie „dlaczego”? Nie złożyła propozycji w sprawie opieki, zignorowała prawo do odwiedzin i odmówiła przyjęcia pieniędzy. A przecież lepiej niż ktokolwiek wiedział, że nie mogła sobie na to pozwolić.

Zatrzymał się przed oknem, popatrzył na zabieganych ludzi na ulicy, na żebraków i bezdomnych zalegających chodniki. Czy ktokolwiek z nich odmówiłby przyjęcia miliona dolarów? Oczywiście, że nie. Nikt rozsądny by tego nie zrobił.

Musi się spotkać z Erin, porozmawiać z nią, przemówić jej do rozumu. Z raportu detektywa dowiedział się, z jakiego środowiska się wywodziła. Łachmany zamiast porządnej odzieży i siniaki na plecach to była codzienność. Stąd wzięły się ucieczki z domu, zażywanie środków odurzających, drobne przestępstwa, za które ją zatrzymywano.

Po śmierci dziecka w squacie podjęła ogromny wysiłek, aby odciąć się od przeszłości. Zbudować nowe, lepsze życie, do którego i wcześniej miała prawo, ale nie zostało jej dane.

Po przeczytaniu raportu Sama ogarnął wstyd. Gotów był mierzyć Erin taką samą miarą jak ci policjanci, którzy prowadzili śledztwo w sprawie śmierci dziecka. Ale oni jej nie znali, zaś on zdążył ją poznać. Kiedy starli się ze sobą po przywiezieniu Riley. Kłamała, że Erin jest miłą, zdolną, kochającą kobietą. Taką, jaką była podczas jego pobytu w Connell Lodge.

Zrozumiał, dlaczego zdecydowała się kłamać. Musiała przecież walczyć o dom dla siebie i syna. Sam czuł się w ostatnich tygodniach jak przepuszczony przez

wyzymaczkę, ale było to niczym w porównaniu z tym, co Erin musiała teraz przeżywać. Postanowił, że pojedzie do Connell Lodge i nie opuści domu, dopóki Erin nie zgodzi się, by zabezpieczył ją finansowo na przyszłość.

Zadzwoił do swojej asystentki i poprosił, by zarezerwowała mu najbliższy lot do Lake Tahoe, zaś na miejscu wynajęła samochód. Po dziesięciu minutach wszystko zostało załatwione. Poprosił Raya, by od razu zawiózł go na lotnisko. Nie zamierzał tracić czasu na powrót do domu i zmianę ubrania. Zanim ta noc się skończy, odbędzie decydującą rozmowę z z Erin.

To był koszmarne tydzień. Za każdym razem karmiąc Rileya, Erin miała świadomość, że nieuchronnie zbliża się dzień, w którym będzie musiała pożegnać się z synem na dobre. Zignorowała propozycję odwiedzania Rileya. Serce podpowiadało jej, że tak będzie lepiej. Mniej bolesne będzie nie widywać go wcale niż tylko przez kilka godzin raz na parę tygodni. Nie zniosłaby świadomości, że po każdej wizycie musi go opuścić, zaś ktoś inny będzie go kochać, wychowywać, wprowadzać w dorosłość.

Niedawno ułożyła Rileya do snu. Było jej trudno rozstać się z nim choćby po to, by wyjść do drugiego pokoju. W ciągu minionych dni pragnęła jedynie tulić go do siebie i ani na chwilę nie wypuszczać z ramion.

Ruszyła do kuchni, by zaparzyć sobie ziołowej herbaty, kiedy usłyszała, że jakieś auto wjeżdża na posesję. Spojrzała na zegarek: dochodziła ósma. Nie spodziewała się gości o tak późnej porze.

Trzasnęły drzwi samochodu, ktoś zbliżał się do drzwi, stawiając ciężkie, niepewne kroki. Znała tylko jedną osobę, która poruszała się w ten sposób. Serce podeszło jej do gardła. Po co Sam tutaj przyjechał? Chyba nie chciał jej pozbawić tych ostatnich czternastu wynegocjowanych dni z Rileyem? Przecież będzie go miał dla siebie już przez resztę życia.

- Czego chcesz? - spytała ostro, gdy otworzyła drzwi.

- Powiedzieć ci dobry wieczór - odparł Sam, spokojnie patrząc Erin w oczy. Miał na twarzy głębokie bruzdy, powstałe z bólu lub zmęczenia. Ubrany był w służbowy garnitur. Dziwny strój jak na taką podróż.

- Nie przyjmuję gości - powiedziała zimno. - Musisz poszukać sobie innego lokum.

- Próbowała zatrzaskać drzwi, lecz Sam przytrzymał ją za rękę.

- Nie chcę się tu zatrzymać - odparł. - Proszę, pozwól mi wejść. Musimy porozmawiać.

- O wszystkim, co trzeba, „porozmawiali” już nasi prawnicy.

- Nie o wszystkim - zaoponował. - Jeśli nie wpuścisz mnie do środka, będę tu stał i pukał do drzwi, aż zmienisz zdanie.

Nie ulegało wątpliwości, że właśnie tak się zachowa. Zrezygnowana Erin bez słowa odsunęła się na bok i patrzyła, jak Sam kuśtyka w stronę kuchni.

- Riley już śpi? - spytał, opadając na krzesło.

- Oczywiście - odparła Erin, krzyżując ręce na piersi.

- Jaka szkoda. Miałem nadzieję, że go zobaczę.

- Zatem trzeba było umówić spotkanie za pośrednictwem prawnika.

Erin aż kipiała w środku ze złości. To dobrze, tylko dzięki temu zdoła przebrnąć przez to spotkanie, samotność następnych dni, tygodni i miesięcy. Zapadła trudna do zniesienia cisza.

- Zamierzałam zrobić sobie herbaty - przerwała milczenie Erin. - Też byś się czegoś napił? - spytała.

- Chętnie, kawy, jeśli można.

Erin podeszła do ekspresu, cały czas zadając sobie pytanie, co Sam, do diabła, tu robi. Kiedy kawa była gotowa, postawiła kubek z kawą oraz herbatą na kuchennym stole. Nie zamierzała zapraszać Sama do salonu czy biblioteki; niech sobie siedzi na twardym krześle.

Usiadła naprzeciwko, czekając, aż pierwszy zacznie mówić.

- Dobra kawa, dziękuję - odezwał się, upijając spory łyk.

Po czym znów zapadła głucha cisza. Erin sięgnęła po kubek i poczuła, że ręce jej drżą. Za nic nie chciała okazać słabości, więc zaciskając dłonie w pięści, opuściła je na kolana.

- Dlaczego nie zgodziłaś się przyjąć pieniędzy? - zapytał otwarcie Sam, upiwszy następny łyk kawy. - Przecież wiem, że są ci potrzebne.

- Nie chodziło o pieniądze.

- To o co, o dumę? W tym wypadku nie możesz sobie na nią pozwolić, Erin. Za chwilę stracisz dach nad głową.

- Co cię to obchodzi? Ważne, że ty dostaniesz, czego chcesz.

Czyżby w oczach Sama dostrzegła współczucie? Nie, chyba jej się przywidziało.

- Zaslługujesz na odszkodowanie, Erin. Pozwól, bym ci je wręczył.

- Chyba się przesłyszałam? Jak śmiesz mówić o jakimś odszkodowaniu? Naprawdę myślisz, że możesz wycenić swoje dziecko?

- Jasne, że nie! - obruszył się Sam.

- To o co ci chodzi?

- Żeby zadbać o ciebie, zabezpieczyć na przyszłość.

- Gówno prawda! - wybuchła. - Gdybyś się o mnie troszczył, od początku byłbyś wobec mnie uczciwy. Powiedziałbyś, kim jesteś i po co tu przyjechałeś, zamiast mnie...

Erin przerwała, nie chcąc bardziej obnażać swoich uczuć.

- Zamiast co? - chciał wiedzieć Sam.

- Nieważne. Nie kieruje tobą troska o moje dobro. Czujesz się winien spowodowania wypadku, a teraz doszło poczucie, że pozbawiasz mnie wszystkiego, co ma dla mnie znaczenie. I próbujesz odkupić swoje winy, to wszystko.

Sam zacisnął zęby, oczy mu pociemniały

- W porządku, jeśli przyznam, że czuję się winny, przyjmiesz pieniądze?
Erin roześmiała się gorzko.

- To nie do wiary! Naprawdę wszyscy bogaci ludzie myślą, że pieniądze mogą rozwiązać każdy problem? Sam, czy nie rozumiesz, że twoja propozycja mnie obraża?

- Uważasz, że kwota jest zbyt mała?

- Zawsze będzie zbyt mała.

- Dlaczego? Bo nie można kupić dziecka? Myślisz, że to próbuję zrobić?

- Właśnie tak to wygląda! - krzyknęła Erin. - Ludzie zawsze próbują coś kupić. Ale ty nie musisz. Dostaniesz Rileya za darmo. Podpisałam papiery, zrzekając się praw do niego.

Erin przymknęła oczy, usiłując zachować pozory kontroli nad sobą.

- Czy masz pojęcie, ile mnie to kosztowało? Przecież nie wynajęłam się świadomie jako surogatka. Poddałam się sztuczному zapłodnieniu w najlepszej wierze, że noszę w łonie dziecko swoje i swojego męża. Przez cały czas czuliśmy, że to nasz syn. Teraz już nieważne, że nie jest biologicznym synem. Wszystko robiłam z myślą o nim, ofiarowałam mu miłość i troskę. Niech Bóg ma cię w swojej opiece, jeśli kiedykolwiek go zawiedziesz.

- Nie zrobię tego, przysięgam. Dostałem nauczkę, lecz na szczęście los podarował mi drugą szansę. Na pewno jej nie zmarnuję. Wiem, że kochasz Rileya, dlatego chcę, byś miała z nim kontakt. - Sam zachowywał się irytująco rozsądnie, niemal pojednawczo.

- Wielka mi łaska, kontakt! Chcę być jego matką, częścią jego życia, nie jakąś kobietą, która od czasu do czasu odwiedza go w weekendy. Spotyka na krótko, a potem musi iść precz. Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to byłoby dla mnie trudne? Jakie okrutne?

- Mam rozumieć, że nie chcesz go widywać?

- Tak będzie lepiej i dla mnie, i dla niego. Wyobraź sobie, że ponownie się żenisz i twoja nowa żona zostaje matką Rileya. Moja obecność tylko namąciłaby mu w głowie.

- Nadal nie wierzę, że chcesz tak postąpić.

- Zostawmy ten temat, Sam - poprosiła Erin. - Nie zmienię zdania.

- Uwierz, naprawdę nie chodzi mi o odkupienie winy. Nic nigdy nie zmniejszy mojej odpowiedzialności za to, co zrobiłem, za wybór, który podjąłem tamtego dnia. I wiem też, że żadne pieniądze nie wynagrodzą ci tego, przez co musiałaś przejść. Dlatego bardziej niż czegokolwiek pragnę, byś je przyjęła. Dam ci tyle, ile zechcesz.

Erin potrząsnęła głową z rezygnacją. On nigdy nie zrozumie, o co chodzi.

Sam mówił dalej, nie zważając na coraz większy smutek w oczach Erin. Już nie była zła, wielki żal do Sama wyssał z niej wszelką wolę walki.

- Erin, przyjmij pieniądze. Będziesz miała nowy dom, może nawet dziecko. Jeśli zechcesz, możesz znów zgłosić się do kliniki in vitro, nie licząc tym razem

na żadną wygraną na loterii. W ten sposób...

- Aha, tak to sobie wyobrażasz! - przerwała Samowi. Podniosła głos, znów wściekła na niego jak diabli. - Myślisz, że zafunduję sobie drugie dziecko i od razu zapomnę o Rileyu, o tym, jak rósł mi w brzuchu, jak go rodziłam, a potem troszczyłam się o niego i darzyłam miłością. Bo będę miała nową zabawkę?

- Nie to miałem na myśli! - Sam także zaczął mówić podniesionym głosem.

- Wsadź sobie gdzieś swoje parszywe pieniądze! - warknęła. - Nie chcę ich widzieć.

- Naprawdę nie rozumiesz, że urodzenie drugiego dziecka by ci pomogło?

- Nieprawda. Poza tym to niemożliwe.

- Erin, przecież wiem, że dziecko to nie szczeniak, którego straciłaś, i proponuję ci kupno drugiego. Nie jestem aż tak niewrażliwy. Jesteś wspaniałą matką. Zaslugujesz na to, by mieć dziecko. Pozwól mi sobie pomóc.

- Nie możesz mi pomóc - wyszeptała po dłuższej chwili milczenia. W oczach miała pustkę.

- Bo mi na to nie pozwolisz? Podaj mi choć jeden powód, dlaczego to niemożliwe.

- Dlatego, że nie mogę mieć więcej dzieci - odparła po prostu.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Sam siedział jak porażony. Dlaczego w żadnym z materiałów, które zebrał na temat Erin, nie było najmniejszej wzmianki o tym, że już nie może mieć dzieci? Był pewien, że wszystko o niej wie.

- A teraz proszę, żebyś opuścił mój dom - powiedziała bezbarwnym tonem.

- Nie zamierzam nigdzie wychodzić, dopóki wszystkiego się nie dowiem - odparł stanowczo.

- Jeśli ci powiem, pójdziesz sobie? Sam przytaknął. W oczach Erin malował się ból i cierpienie.

- Poród się opóźniał, należało go przyspieszyć. Lekarz prowadzący chciał wykonać cesarskie cięcie, ale zaprotestowałam. Do tej pory wszystko, co wiązało się z ciążą, przebiegało w sztuczny sposób. Chciałam więc chociaż urodzić dziecko siłami natury.

Objęła dłońmi kubek i wypila łyk herbaty.

- Przyspieszony poród przebiegał dość gwałtownie, ból był tak silny, że zgodziłam się na znieczulenie. Kazano mi przeć, a wtedy poczułam, że coś jest nie tak. Ból niemal mnie rozrywał, żadne środki nie działały. Powiedziałam o tym pielęgniarce. Zanim się zorientowałam, wieźli mnie na salę operacyjną. Niewiele już pamiętam z tego, co się potem działo, tylko tyle, że wybudzono mnie, by poinformować, że Riley już się urodził i jest na oddziale intensywnej opieki dla noworodków. Ból spowodowało rozerwanie macicy. Kiedy to nastąpiło, Riley został pozbawiony tlenu. Dzięki Bogu, zadziałali szybko i uratowali go. Mogło się to dla niego o wiele gorzej skończyć. Miał szczęście. Po czterech dobach na oddziale intensywnej opieki wszystko z nim było w porządku.

- A co z tobą? - spytał Sam.

- No cóż, nie miałam tyle szczęścia. Musieli mi usunąć pękniętą macicę. - Odetchnęła głęboko i popatrzyła Samowi prosto w oczy. - Teraz już wiesz, dlaczego nie będę mieć więcej dzieci.

Drżąc na całym ciele, wstała od stołu i podeszła do kuchennych drzwi, otwierając je na oścież.

- Idź już - poprosiła Sama.

Chciał zaprotestować, że jeszcze nie skończyli rozmowy, lecz honor mu na to nie pozwolił. Przecież coś obiecał. Jednak następnego ranka zamierzał tu powrócić. Erin nie mogła go przed tym powstrzymać.

Załatwił sobie nocleg w jakimś motelu, w pobliskim sklepie kupił niezbędne przybory toaletowe oraz kilka par bokserów. Potem zostawił wiadomość sekretarce, że w ciągu najbliższych dni nie będzie go w biurze i położył się do łóżka, próbując zasnąć. Po tym, czego dowiedział się dziś od Erin, jeszcze bardziej nie mógł zrozumieć, dlaczego zrezygnowała z walki o Riley'a. Próbował

połączyć nowe informacje z tym, czego dowiedział się od prywatnego detektywa.

Popęłił wielki błąd, podejrzewając ją o jak najgorsze intencje. Wszystko powinno było potoczyć się zupełnie inaczej. Przecież dopóki nie odkrył w jej biurze tej nieszczęsnej koperty, wierzył, że resztę życia uda im się spędzić razem. Mógł zrozumieć, dlaczego tak bardzo pragnęła zatrzymać dziecko, o którego narodziny ciężko walczyła. Czy można by cofnąć czas?

Zranił Erin, i to mocno. Niby dlaczego miałyby znów mu zaufać? Nim świt zaczął przesączać się przez zasłony w pokoju, nie był ani trochę bliżej odpowiedzi. Jedyne co mógł, to przeprosić Erin za to, przez co musiała przejść z jego powodu, i wierzyć, że będzie skłonna zacząć wszystko od początku.

Pokonując ponownie drogę do Connell Lodge miał cichą nadzieję, że uda mu się przekonać Erin, by dała mu jeszcze szansę. Podczas bezsennej nocy zrozumiał bowiem to, co wcześniej do niego nie docierało: że wbrew wszystkiemu ciągle ją kocha.

- Czego tu znowu szukasz? - spytała Erin, otwierając drzwi. W ramionach trzymała Riley'a.

Na widok Sama chłopczyk natychmiast wyciągnął do niego małe ramionka i zaczął coś radośnie gaworzyć. Co za szczęście dla ojca! Riley go potrzebował. Sam jeszcze dogłębniej zrozumiał, czym byłoby dla Erin rozstanie z synem. A jednak przestała walczyć o prawo opieki nad nim. Dlaczego?

- Mogę go potrzymać? - spytał z napięciem. Erin skinęła głową, podając mu Riley'a. Weszli do domu.

- Połóż go tutaj. - Wskazała matę z rozsypanymi na niej zabawkami.

- Jaki on zdolny! - krzyknął z zachwytem Sam, kiedy Riley zręcznie przekreślił się z plecków na brzusek.

- Bardzo. Już kilka dni temu posiadał tę umiejętność - wyjaśniła Erin.

Słyszając w jej głosie jakiś gorzki ton, zapragnął nagle, by już nigdy nie spotkała jej żadna krzywda. On ją przed tym ochroni.

- Po co wróciłeś? - spytała. - Chyba wszystko ci wczoraj wyjaśniłam.

- To prawda. Ale chciałem cię przeprosić. Nie wiem, dlaczego wydawało mi się, że jeśli ofiaruję ci masę pieniędzy, to to wszystko załatwi. Myliłem się. Kiedy parę tygodni temu opuściłem Connell Lodge, byłem tak wściekły, że myślałem tylko o tym, aby dostać Riley'a. W ogóle nie brałem pod uwagę twoich uczuć, tego, jak to przeżyjesz. Egoistycznie myślałem tylko o sobie. Przykro mi teraz.

Erin była tak zszokowana, że nie mogła powiedzieć słowa, więc Sam ciągnął dalej.

- Jak wiesz, zdobyłem trochę informacji na temat twój i twojego męża, ale to nie wystarczyło. Chciałem poznać, kim jest kobieta, która urodziła mojego syna. Do czasu tej nocy, kiedy wieźliśmy Riley'a na pogotowie, nic nie

wiedziałem o twoim życiu rodzinnym ani o tym, co stało się później. -
Zmęczonym gestem przetarł oczy. - Co to była za noc!

- Łagodnie powiedziane - skomentowała z przekąsem Erin.

- Przepraszam. Wcześniej tego dnia otrzymałem potwierdzenie, że Riley jest moim synem. Chciałem podzielić się z tobą tą informacją, kiedy byliśmy na łódce. Nie zdążyłem, bo dowiedzieliśmy się o chorobie Riley'a. Poszedłem na górę po kluczyki do samochodu i przypadkiem znalazłem list z laboratorium. Nosił datę sprzed dwóch tygodni, co uświadomiło mi, że od dawna wiedziałaś o tym, że James nie był ojcem Riley'a. Wściekłem się, ale nie mogłem tego po sobie pokazać, bo musieliśmy zawieźć Riley'a do lekarza.

Wziął głęboki oddech, po czym kontynuował przemowę.

- Kiedy byłaś z małym w gabinecie, zadzwonił mój detektyw. Dowiedziałem się, jakie życie wiodłaś, nim zjawiałaś się w Lake Tahoe.

- Nie było zbyt przykładne. - Erin nagle pobladła.

- Nikt się tobą nie opiekował jak należy. Nie miałaś dokąd pójść, prawda?

- Wielu ludzi opuszcza domy, a mimo to nie wpadają w takie tarapaty jak ja.

Zaimponowało mu, że nie próbuje się tłumaczyć. Czyżby była tak twarda wobec siebie samej i dlatego gotowa całkowicie zrezygnować z praw do Riley'a?

- Mogłabyś mi trochę o tym opowiedzieć?

- O czym? O moim „szczęśliwym” domu czy o życiu na ulicy? Szczerze mówiąc, najlepiej o tym za pomnieć. Poza tym twój detektyw wszystko ci zrelacjonował. Dlaczego więc mnie wypytyjesz?

- Bo chciałbym poznać fakty z twojego punktu widzenia.

Erin podeszła do maty, na której baraszkował Riley, podsunęła mu kilka zabawek. Potem usiadła na krześle i zaczęła mówić.

- Moja matka nigdy mnie nie chciała. Bez ustanku obwiniała mnie o to, że ojciec opuścił ją jeszcze przed moimi narodzinami. Kiedy dorastałam, nie miałyśmy ze sobą wiele wspólnego, i oczywiście jej zdaniem to także była moja wina. Nauczyłam się kryć się, kiedy wracała z libacji, uchylać przed ciosami pięści. Dlatego najwcześniej, jak to było możliwe, uciekłam z domu. Zamieszkałam u wspaniałej rodziny zastępczej, ale moja matka mnie stamtąd zabrała. Nie wiem, po co to zrobiła, chyba po prostu chciała, aby moje życie było tak samo nieszczęśliwe jak jej. Jeszcze kilkakrotnie uciekałam i za każdym razem ponownie odstawiano mnie do matki, aż w końcu wykazałam dość sprytu, by mnie nie złapano. Życie stało się trochę łatwiejsze, ale nabrałam złych nawyków, dokonałam kilku niefortunnych wyborów.

- Opowiedz mi, jak to było ze śmiercią dziecka - nalegał Sam.

- Zamieszkaliśmy całą grupą w jakimś opuszczonym budynku. Ludzie pojawiali się i znikali, nie było szansy, by się zaprzyjaźnić. Któregoś dnia pojawiła się para z kilkumiesięczną dziewczynką. Kiedy się kłócili, wyładowywali złość, używając córeczki jako zakładniczeki. Nie robili jej

krzywdy, przynajmniej na początku. To był taki rodzaj gry między nimi, na przykład nie zmieniali jej pampersów i potem oskarżali jedno drugie, że tego nie zrobiło. Jeśli któreś trzymało małą w ramionach, drugie szczypało ją, by doprowadzić do płaczu. - Głos Erin zaczął drżeć. - Wszyscy widzieliśmy, co się dzieje. Próbowałam pomagać matce, kiedy tylko mogłam, ale on mnie powstrzymał.

- To znaczy kto? - spytał Sam.

- Ojciec dziewczynki. Był żyłastym kurdupłem, który lubił używać pięści, by udowodnić, że jest równie dobry jak ci wyżsi od niego. Pewnej nocy zaczął mi grozić. Przycisnął mnie twarzą do ściany, wykręcił ręce do tyłu i ostrzegł, że mnie zabije, jeśli będę się wtrącała do spraw jego rodziny. Nikt się o ciebie nie zatroszczy, nikt się o niczym nie dowie, powiedział. Po tym incydencie trzymałam się z boku. Pewnej nocy wyszłam, by spotkać się ze znajomymi, i spiłam się do nieprzytomności. Zanim się ocknęłam i wróciłam do domu, policja już tam czekała. Dziecko było poważnie ranne. Zgarnięto nas wszystkich na przesłuchanie. Przez jeden dzień media miały z nas pożywkę. Wiem, że byliśmy współwinni temu, co się z stało. Maleństwo zmarło. A przecież wcześniej ktokolwiek z nas powinien był zainterweniować, powiadomić władze, zrobić cokolwiek, by ochronić niewinne dziecko. Okazałam się gorsza niż moja matka. Gdybym z kimś porozmawiała o tym, co się działo, być może dziewczynka by żyła. Ta tragedia stała się jakby przełomem w moim życiu. Postanowiłam doprowadzić je do ładu. Przysięgłam sobie, że jeśli kiedykolwiek będę miała dziecko, zostanę najlepszą matką pod słońcem. Będę kochała to dziecko, troszczyła się o nie. Kiedy tu przyjechałam i poznałam Jamesa, wydawało się, że moje marzenia się spełnią. Pragnęłam stworzyć nam doskonałe życie. Jednak dla Jamesa wyraźnie zbyt doskonałe. W końcu wepchnęłam go w ramiona innej kobiety.

- Zdradził cię? - Sam wyprostował się na krześle.

Erin starła z policzka niechcianą łzę. Pokiwała głową.

- Kiedy to odkryłam, już braliśmy udział w loterii kliniki in vitro. Spytałam męża, czego naprawdę chce. Nas i szanse stworzenia rodziny czy jej. Wybrał nas. Potem zachorował. Resztę już znasz.

Po wysłuchaniu opowieści Erin Sam poczuł się tak, jakby przejechał po nim walec drogowy. Ona miała gorzej, bo to wszystko przeżyła. Nabrał dla Erin jeszcze większego szacunku, poczuł, że kocha ją coraz mocniej.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Erin Connell - powiedział.

- Nieprawda - zaprotestowała.

- Posłuchaj, nie umiałem obiektywnie cię ocenić, bo uczucie mnie zaślepiło. Byłem na siebie wściekły za emocje, które we mnie wzbudziłaś, dlatego tak gwałtownie reagowałem na historie z twojej przeszłości. Podtrzymuję to, co powiedziałem. Jesteś niezwykła.

- Uczucie? - Erin uniosła głowę i popatrzyła na Sama.

- Zaczynałem się w tobie zakochiwać, Erin.

Ku przerażeniu Sama jeszcze bardziej pobladła.

- I oczywiście wszystko schrzałam? - powiedziała łamiącym się głosem.

- Myślałem, nie, miałem nadzieję, że może i ty zaczynasz zakochiwać się we mnie. Było tak?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Riley zaczął się wiercić na macie i trzeć piąstkami oczy.

- Czas na poranną drzemkę. Najpierw go nakarmię.

Erin skorzystała z okazji, by nie odpowiedzieć na pytanie Sama. Wstała i poszła do kuchni po butelkę. Czyżby się pomylił? Może tylko mu się wydawało, że czuje do niego to, co on do niej? Podniósł Riley'a z podłogi i ukołysał w ramionach.

- Przepraszam, mój chłopcze. Nie mam tego, za czym się teraz rozglądasz.

Erin wróciła po kilku minutach z podgrzaną butelką, którą podała Samowi.

- Nakarm go. W końcu niedługo i tak wszystko spadnie na ciebie.

Po krótkim pobycie w kuchni znów przyjęła postawę obronną. Znikła gdzieś bezbronność wcześniej widoczna na jej twarzy. Sam wziął butelkę i podsunął Riley'owi, który posłusznie otworzył buzię i ochoczo zaczął ssać.

- Karmisz go z butelki? - spytał bez zastanowienia Sam.

- Przypominam, że jednym z warunków kontraktu było, że nim przejmiesz nad nim całkowitą opiekę, mam odstawić go od piersi.

Powiedziała to otwarcie, rzeczowo; tęsknota ukryta w jej głosie była prawie niesłyszalna. Sama ogarnęło poczucie winy. Zabrakło mu słów, by coś odpowiedzieć, więc całą uwagę skupił na dziecku, które trzymał w ramionach. Riley prawie już zasypiał. Erin przejęła małego od Sama i zaniósła do łóżeczka.

- Musi ci być ciężko - stwierdził Sam, kiedy Erin wróciła do pokoju.

- Oględnie powiedziane.

- Dlaczego zaprzestałaś walki?

- Słucham? - spytała.

- Przeciwno mnie, o opiekę nad Riley'em.

- To chyba jasne.

- W obliczu faktów tak. Jesteś bez grosza, za chwilę stracisz dach nad głową. Ale z tym wszystkim można sobie poradzić. - Sam zamilkł na chwilę, zastanawiając się nad jak najwłaściwszym doborem słów, które zamierzał wypowiedzieć. - Dlaczego więc dałaś za wygraną?

- Jak śmiesz zadawać mi takie pytanie?

- Ponieważ muszę to wiedzieć.

- Dobrze. Zrobiłam to dla Riley'a.

- Chcesz powiedzieć, że nie byłabyś wystarczająco dobrą matką, Erin? Według mnie rzadko zdarzają się kobiety tak bez reszty oddane swoim dzieciom.

- Być może, ale to nie wystarczy, prawda? Choćbyś był jak najbardziej oddany, bez pieniędzy nie zapełnisz oddaniem lodówki, nie będziesz miał co włożyć dziecku na grzbiet, nie dasz mu szansy zdobycia dobrego wykształcenia, osiągnięcia czegoś w życiu. Poświęcenie to za mało, by dać poczucie

bezpieczeństwa.

Podeszła do powieszonych na ścianie zdjęć.

- Tylko popatrz na niego. Urodziłam go, ale to ty jesteś jego ojcem, co widać po rysach twarzy. Zrobisz dla niego wszystko, co będziesz mógł. Gdybym nie wierzyła, że będziesz dobrym ojcem, walczyłabym z tobą do upadłego, możesz być pewien.

W tym momencie Sam ostatecznie zrozumiał, dlaczego Erin bez oporów podpisała porozumienie. On mógł ofiarować Rileyowi to wszystko, czego ona przez całe życie była pozbawiona: kochających rodziców, bezpieczeństwo, dom. Przyszłość.

To prawda, wszystko to pragnął podarować Rileyowi. Ale nie tylko jemu. Chciał obdarzyć tym również Erin. Podeszedł do niej, położył dłonie na ramionach i powoli obrócił ją twarzą ku sobie. Jeśli mu tylko pozwoli, już nigdy więcej niczego nie zepsuje.

- Erin, spytałem cię wcześniej, czy zaczęłaś się we mnie zakochiwać. Chciałbym wierzyć, że tak.

- Dlaczego? Żeby bardziej mnie zniszczyć? Nie zwracaj sobie głowy. Nawet tego nie jestem warta.

Widział, jak bardzo Erin cierpi. Naprawdę miała wiele powodów do cierpienia.

- Niewłaściwie cię osądziłem - powiedział. - To był błąd, który pragnę naprawić. Jesteś właśnie taką osobą, za jaką cię uznałem, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Kochającą, troskliwą matką, zdolną, piękną kobietą.

Zachnęła się, chcąc zaprotestować, lecz Sam łagodnie ujął ją pod brodę, zbliżając ich twarze ku sobie.

- Czułem, że zaczynam cię kochać już od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem. Bądź pewna, że walczyłem z tym uczuciem. Po tym, co zrobiłem, przekonywałem sam siebie, że nie zasługuję już na miłość. Jednak moje serce przestało mnie słuchać. Tej nocy, kiedy mnie pocałowałaś... Nie wyobrażam sobie lepszego pocałunku. Pragnąłem znowu cię całować, pragnąłem o wiele więcej. A potem kochaliśmy się po raz pierwszy i byłem pewien, że to naprawdę miłość, a nie tylko seks. Przynajmniej ja to tak czułem. Kocham cię, Erin Connell.

- To niemożliwe. Tyle złego w życiu zrobiłam. Próbowałam odsunąć cię od twego dziecka. Jakim cudem mógłbyś mnie kochać?

Słyszał w jej głosie to, czego nie dopowiedziała: jak możesz mnie kochać, skoro nie jestem warta miłości. Ojciec i matka ją odrzucili, nawet mąż nie potrafił dotrzymać małżeńskiej przysięgi. Dostała od życia wiele kopniaków, ale to już koniec. Zrobi wszystko, by ją przekonać, że zasługuje na szczęście.

- Kocham kobietę, którą widzę, która stoi przede mną. Erin, jaką znam. Tę prawdziwą. Zważyłem w sobie i w swoje oceny, pozwoliłem, by otrzymane informacje zmały mój umysł. Nie pomyślałem o tym, jak wiele wysiłku

włożyłaś w to, by stać się tym, kim jesteś, by osiągnąć to, co masz i na co zawsze zasługiwałaś. Przepraszam za wszystko, co musiałaś przeze mnie wycierpieć. Zasługujesz na więcej, na człowieka lepszego niż ja. Mam jednak nadzieję, że dasz mi drugą szansę. Pozwól mi udowodnić, jak bardzo cię kocham i podziwiam.

Padł przed nią na kolana.

- Erin, pokazałaś mi, że znów mogę kochać, że ludzie potrafią zmienić się na lepsze, nawet tacy, którzy tak jak ja popełnili potworne błędy w życiu. Dzięki tobie stałem się lepszym człowiekiem. Człowiekiem, który kocha cię całym sercem. Czy zgodzisz się mnie poślubić? Na zawsze zostać moją żoną i matką Rileyą?

Erin poczuła, że ugięły się pod nią kolana, jednak wiedziała, że Sam nie pozwoli jej upaść. Będzie bezpieczna. Nie tylko teraz, lecz zawsze.

- Jesteś pewien, o co mnie prosisz?

- Nigdy w życiu niczego nie byłem bardziej pewien - zapewnił Sam.

Wystarczyło na niego spojrzeć, by wiedzieć, że mówi prawdę. Ledwo mogła w to uwierzyć.

- Kocham cię, Sam - wyszeptała, przepełniona nieznanym jej poczuciem radości i szczęścia.

- Zatem wyjdiesz za mnie?

- Tak. I żeby wszystko było jasne, nie tylko dlatego, że jesteś ojcem Rileyą. Kocham cię i pragnę do końca życia być twoją partnerką, kochanką i najlepszym przyjacielem.

Sam objął ją i przytulił do piersi.

- Już nigdy więcej nie będziesz musiała sama się o wszystko troszczyć, Erin. Zawsze będę przy tobie.

Pocałował ją i nagle zrozumiała, że on naprawdę ją kocha i ceni. Że mają przed sobą przyszłość, wszyscy troje: Sam, Riley i ona. Będą wiedli długie i szczęśliwe życie.